



W Kaczyńskim tyle jest charyzmy, co w młotku do wbijania gwoździ. Gdy przemawia ze swojej drabinki, jego aparatczycy muszą mu dowozić klakierów.



DZIENNIK COTY

Głupi i Suski
str. 4

Wszyscy polegli pod Smoleńskiem
str. 4

Pedofilia w „NIE”!
Urban będzie siedział w angielskim pudle.

Komu staje Big Ben

MICHAŁ MARSZAŁ

Rafał Wójcik ma 36 lat i od 2009 r. mieszka w Wokingham, niedużym mieście położonym przy zachodnich obrzeżach Londynu. Jak większość Polaków przyjechał do Anglii za chlebem. Parał się tu różnymi fuchami, głównie budowlanką. Nowy kraj okazał się dla niego łaskawy – aż do 26 marca tego roku. Wówczas wszystko się zmieniło przez tygodnik „NIE”.

Aby zachować kontakt z ziemią ojców, pan Rafał

dmuchał

co tydzień kilka kilometrów do delikatesów „Magdalenka” w pobliskim Bracknell. Tam ekspedientki trzymały dla niego „NIE”, które jest dla naszego bohatera głównym źródłem informacji o Polsce – i słuszenie.

Któregoś pochmurnego dnia nasz czytany rodak podjął na ulicy dyskusję na tematy polityczne z równie nieangielskim jak on imigrantem. Słowa nie skutkowały, dżentelmeni przeszli więc do czynów. Wójcik – jak twierdzi – szturchnął dyskutanta. Podjechała policja i zgarnęła Polaka na posterunek.

Standardowa, wydawać by się mogło, procedura (o szarpaninie doniósł glinom odepchnięty) zamieniła się w kilkunastogodzinny pobyt w areszcie i serię przesłuchań. Gdy w końcu wyjawiono panu Rafałowi powód zatrzymania i noclegu za kratami, zbłądził tak bardzo, że wyglądał jak mleko, co go sobie królowa do herbaty dolewała.

– Pod bzdurnym pozorem przeszukano mój dom i znaleziono rzekome treści pedofilskie.

Wójcik, który bachorów nie ma, nie lubi, a już na pewno nie nimi nie podnieca, początkowo myślał, że ktoś mu coś podrzucił.

– Mam w mieszkaniu tylko ciuchy, naczynia, łóżko, kilka książek i stertę gazet. Bałem się, że nigdy nie wyjdę z kryminału, a co gorsza, że zrobią tam ze mną to, co robi się z pedofilami w więzieniach na całym świecie.

Dopiero szczegółowa rozmowa z prowadzącym sprawę policjantem pokazała, że

nieobyczajne

treści pedofilskie pochodzą z tygodnika „NIE”.

– Pytano mnie o rysunki Jezusa, szubienic, katów. Ale głównie o ilustracje, na których są dzieci – tłumaczy podejrzany.

Nasi redakcyjni graficy rysunków z Jezusem mają w komputerach tyle, ile włosów na głowie.

Obrazków szubienic do wyboru około tysiąca. A dostawę świeżych katów praktycznie co tydzień. Nie z powodu takich treści postawiono jednak zarzut panu Rafałowi. W piśmie o numerze CREU17007484, które dostał od policji, a pod którym podpisał się sierżant Neumann (numer służbowy P4553) zarzut sformułowano jako „Possess indecent photograph/pseudo-photograph of a child”, co w tłumaczeniu oznacza „Posiadanie nieobyczajnej fotografii/pseudo-fotografii dziecka”.

Police Bail Notice			
ZŁOŻENIE NIE / NIEDŁAMIE			
Custody Record No:	CREU17007484		
Station:	LONDON VALLEY POLICE STATION		
Name:	RAFAŁ WOJCIK		
Date of Birth:	21/06/1980		
Address:	APPLETREE COTTAGE, HONEY HILL, CROWTHORNE, WOKINGHAM United Kingdom RG40 3BG		
Officer in Case:	P1884 Rank: Constable Surname: PANDHAL		
Station:	LONDON VALLEY POLICE STATION		
Alleged Offence(s):	(1) Possess indecent photograph / pseudo-photograph of a child 26/03/2017		
Reason(s):	ZARZUT Posiadanie nieobyczajnej fotografii / pseudo-fotografii dziecka		
Bail details:	ROWEKST UA POLICE		
I understand that I am granted bail and must surrender to:			
CUSTODY LONDON VALLEY - CRIMINAL JUSTICE, LONDON VALLEY POLICE STATION, RUSHEY WAY, EARLEY, READING, BERKSHIRE, United Kingdom, RG6 4PS on Tuesday 26/03/2017 at 15:00.			
I have been informed that if I fail to do so I may commit an offence and be arrested.			
Signature:	Date/Time: 26/03/2017 21:24		
Appropriate Adult:	Name: Date/Time:		
Signature of appropriate adult (where applicable):	Date/Time:		
Reasons for bail (must be recorded):			
FURTHER ENQs.			
Officer Granting Bail:	No: P4553 Rank: Sergeant Surname: NEUMANN		
Date/Time:	26/03/2017 21:15		

Wójcikowi nie pokazano konkretnego numeru czasopisma, lecz jedynie torbę z egzemplarzami „NIE”. Większości przeczytanych gazet nie wyrzucał, tylko odkładał na kupkę. Nie wie więc, czy zarzut dotyczy wizerunku dziecka wydrukowanego w tegorocznym „NIE”, czy może w którymś sprzed kilku lat.

Przejrzałem wszystkie numery pisma od 2009 r., czyli od czasu, gdy pan Rafał przybył na Wyspy – łącznie 427 wydań. Wizerunków bachorów nie drukujemy zbyt często, bo są brzydkie. I choć oczy od wysiłku pokryły mi się bielmem, a stawy w palcach powyłyamywały się od przerzucania stron, ustalenia pana Rafała wskazują, że śledczy

uznali za pedofilski fotomontaż wydrukowany w „NIE” nr 15/2014. Przedstawia dorosłego mężczyznę przytulającego dziecko do włochatej piersi.



„Widziałem dziś kobietę karmiącą piersią w autobusie. Nagle jakaś starsza pani zaczęła się wydierać „Co ty wyprawiasz w miejscu publicz-

nym? To obrzydliwe!». Wygląda na to, że jednak nie był to odpowiedni czas i miejsce, żeby sobie zwalić” – głosi podwórkowa anegdota.

Owszem, można się nawet zgodzić z zarzutami brytyjskiej policji, że widok gęby Jarosława Kaczyńskiego jest nieobyczajny. Ale kto przy zdrowych

zmysłach

powie, że wizerunek ten może kogokolwiek podniecić? Takiego naginania faktów pod tezę nie spotyka się nawet w polskim tzw. wymiarze sprawiedliwości! Dzięki tortury z Guantanamo wyglądają przy tym na niewinne śledcze sztuczki!

Prowadzący sprawę posterunkowy o nazwisku Pandhal (numer służbowy P1884) zapewne nie wiedział, że istnieje na świecie ktoś taki jak prezes Prawa i Sprawiedliwości – i może to dla niego lepiej – mimo że 3 dni wcześniej Kaczyński spotkał się w Londynie z premier Theresą May. Twarz, którą zobaczył na fotomontażu, była dlań po prostu jedną z wielu twarzy dorosłych mężczyzn. Pandhal mógł się jednak domyślić, że to, co trzyma w ręku, jest gazetą, bo one wyglądają podobnie wszędzie na świecie. I w wyniku wnikliwego śledztwa ustalić, że jest to czasopismo pochodzące znad Wisły. I że choć pisowcy mogą mieć u nas własny periodyk (patrz: „Gazeta Polska”), to pedofile niekoniecznie. Bo kraj nasz, podobnie jak Wielka Brytania do końca brexitu – jest członkiem Unii Europejskiej, a ta nie wie, co to jest pedofilia, a nie pochwala dupczenia dzieci.

Dokończenie na str. 3



» 254 osób zginęło po zejściu lawiny błotnej w Mochoa w Kolumbii. Wśród ofiar nie było Polaków. Hura!

» Co najmniej 100 osób zginęło w wyniku ataku chemicznego w syryjskim mieście Chan Szajchun. Wśród ofiar nie było Polaków. Hura! Hura!

» 14 osób zabitych i 47 rannych – to bilans ataku terrorystycznego, do którego doszło w metrze w Sankt Petersburgu. Wśród ofiar nie było Polaków. Hura! Hura! Hura!

» Rząd obchodził 1. rocznicę programu „500 plus”, dzięki któremu rodzi się więcej dzieci, znacząco wzrósł popyt wewnętrzny, a krasnoludki przestały szczać do mleka.

» Rząd nie obchodził 20. rocznicy Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Odezwał się tylko naczelnik Kaczyński, nazywając konstytucję „postkomunistyczną” i sugerując, że najwyższy czas ją zmienić.

» Rząd będzie obchodził 7. rocznicę wypadku smoleńskiego. Prezydent Warszawy wydała zgodę tylko na uroczystości państwowe przygotowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Innych demonstracji – pro- i antypisowskich – zakazała.

» Marek Pasionek, zastępca Prokuratora Generalnego do spraw Przepiękności Zorganizowanej i Korupcji, ogłosił na konferencji prasowej, że w świetle nowych dowodów Prokuratura Krajowa zmieniła kwalifikację zarzutów wobec dwóch rosyjskich kontrolerów lotniczych i jeszcze jednej osoby przebywającej 7 lat temu w wieży kontroli lotów pod Smoleńskiem – z nieumyślnego na „umyślne spowodowanie katastrofy w ruchu powietrznym”, która spowodowała śmierć wielu osób. Pasionek nie ogłosił na konferencji ani nigdzie indziej, jakie są te nowe dowody świadczące o morderstwie.

» W związku z ekshumacjami smoleńskimi Sąd Okręgowy w Warszawie zwrócił się do Trybunału Konstytucyjnego z pytaniem prawnym, czy przepisy kodeksu postępowania karnego, które nie przewidują składania zażaleń na zarządzone przez prokuraturę „wyjęcie zwłok z grobu”, są zgodne z konstytucją oraz konwencją o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Sąd poprosił też prokuraturę, żeby zachowała się przyzwoicie i przynajmniej do czasu odpowiedzi z TK wstrzymała ekshumacje tych ofiar, których bliscy sobie tego nie życzą. Prokuratura zachowała się nieprzyzwoicie. Odpowiedziała, że „prawo nie dopuszcza możliwości odstąpienia od sekcji zwłok i oględzin ekshumowanego ciała”, i że zamierza wykonać plan ekshumacyjny, który przewiduje wykopanie czterdziestu ciał do końca roku.

» Biuro Legislacyjne Kancelarii Sejmu wydało wstępny opinię o Ziobrowym projekcie nowelizacji ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, uznając go za niezgodny z konstytucją. Także komisarz Rady Europy ds. praw człowieka zaapelował do marszałka Sejmu Kuchcińskiego, aby polski parlament odrzucił tę ustawę, narusza bowiem niezależność władzy sądowniczej. Co na to Szydło? Co Kuchciński? Co naczelnik Kaczyński? Zachowają się przyzwoicie i zakazą Ziobrze upartyjnienia sądów? Nie.

» Roman Giertych został adwokatem Donalda Tuska. I od razu zaczął działać: wysłał list do Ziobry, w którym napisał, że podlegająca mu prokuratura „dwukrotnie dopuściła się użycia wobec Przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska groźby użycia siły fizycznej w celu doprowadzenia go do stawiennictwa w prokuraturze”, a przecież świadka Tuska chroni immunitet. Rozsądek powinien odpowiedzieć Ziobrze, żeby olał Giertycha i jego list, ale w kręgach zbliżonych do Ministerstwa Sprawiedliwości słychać, że rozsądek przegrał z typową dla Ziobry pyszałkowatością. Minister już szykuje ciętą ripostę. Skądinąd ciekawe, jak Ziobro wyobrażał sobie użycie przemocy wobec Tuska: polscy policjanci jadą do Brukseli, obezwładniają ochronę, skuwają i porywają głowę Europy.

» Krajowa Izba Odwoławcza orzekła, że umowa zawarta przez Ministerstwo Obrony Narodowej na zakup trzech boeingów dla VIP-ów narusza prawo. No i co z tego? Nic. MON twierdzi, że umowa jest ważna, a pierwszy (używany) boeing przyleci do Polski w końcu roku.

» Wypowiedź marszałka Senatu Karczewskiego o „płytkiej rekonstrukcji rządu” spowodowała nadzieję na dymisję przynajmniej Waszczykowski, bo przecież nie Macierewicz. Pytano o to premier Szydło popisała się ciętą ripostą: „Rekonstrukcję się robi, a nie opowiada o niej”.

» Krzysztof Szczerski zastąpił Adama Kwiatkowskiego na stanowisku szefa Gabinetu Prezydenta RP. Jako powód podano przyczyny zdrowotne. Czy to znaczy, że Kwiatkowski pójdzie do szpitala albo na rentę? Skąd! Jest wystarczająco zdrowy, żeby być sekretarzem stanu w kancelarii Dudy. Ale Szczerski jest zdrowszy.

» Prestiżową nagrodę radia TOK FM im. Anny Laszuk za „wyjątkowy wpływ na rzeczywistość” (za rok 2016) dostały organizatorki antypisowskiego „Czarnego marszu – ogólnopolskiego strajku kobiet”. Przewidujemy, że nagrodę za rok 2017 dostanie Robert Górski – autor i bohater „Ucha prezesa”.



Zbawiciele nie do pary

Motto:
„Jarosław, Polskę zbaw”.

W półtora roku po przejściu władzy Jarosław Kaczyński nikogo dotychczas nie polecił zabić. Nawet Donalda Tuska, który aż się o to prosi. W taki sam czas po przejściu władzy Adolf Hitler wymordował przywódców swoich radykałów z SA, podczas gdy Kaczyński pieści ONR, kiboli i oddziały szturmowe „Gazety Polskiej”. Pod koniec kariery wódz Niemców zabił własną sukę, chociaż rasowo była bardzo w porządku. Kot wodza Polaków ma natomiast szansę przeżyć swojego pana. Już z tego widać, jak kłamliwe i krzywdzące jest porównywanie Kaczyńskiego do Hitlera. W internecie antypisowcy ciemniacy robią to wprost. Natomiast liberalno-lewackie dupki w swoich prasowych esejach to samo czynią aluzjnie. Np. że Hitler też zniszczył niezależne sądownictwo, jak czytałem bodajże w „Polityce” czy „Wyborczej”. Nieprawda. Naziści stworzyli osobne własne sądy specjalne do spraw politycznych, a tradycyjnym instytucjom nikt się nie wtrącał do rozstrzygnięcia pół miedzą.

Inna ważna różnica jest taka, że w III Rzeszy prawem była wola demokratycznie wybranego wodza, a w RP prawa uchwała demokratycznie wybrana większość sejmowa posłuszna woli swojego przywódcy.

Uczciwość każe mi przyznać, że są też różnice przemawiające na korzyść Hitlera. Na różnych etapach swojej kariery Jarosław Kaczyński deklarował przeciwstawne wzajemnie poglądy i cele polityczne. Hitler u zarania kariery spisał swe idee i zamiary w księdze „Mein Kampf” i wszystkiego, co tam zawarł, trzymał się wiernie aż do usranej śmierci.

Miedzy omawianymi tu wodzami istnieją też różnice w ogóle trudne do zbalansowania. Kaczyński kazał Macierewiczowi pozbyć się tłumem generałów i pułkowników z lęku, że mogą zrobić antykaczyński pucz, strzelając ze swoich armat. Wyrzuceni z armii uszli jednak z życiem co do jednego. Hitler zaś pozbył się kupy dowódców nie profilaktycznie, lecz dopiero wtedy, gdy rzeczywiście zrobili zamach stanu. Natomiast on ich pozabijał. Nie mogli więc – jak nasze wyrzutki – chodząc do TVN i dyskować. Zresztą na wszelki wypadek w Reichu nie było jeszcze telewizji.

Czytam książkę Iana Kershawa „Mit Hitlera”. Brytyjski ten historyk na podstawie mnóstwa różnych źródeł dokumentuje, jak mit Hitlera powstawał, narastał, słabł i upadał. Oraz dlaczego. Gdy Angol pisał to dzieło, nie miał prawa wiedzieć o Kaczyńskim, bo ten polityczny nie istniał. Mimo to Kershaw dostarcza polskiemu czytelnikowi ciekawego materiału porównawczego Hitler – Kaczyński. Führer jako osobowość i mit był głównym spoiwem ustroju. To on stopniowo złączał w całość naród, partię, państwo, wojsko, ideologię. Wszelkie inne instrumenty władzy miały mniejsze znaczenie niż mit i osoba wodza. Hitler był wcieleniem narodu, jego bogiem, uwielbieniem i nadzieją (oczywiście mówiąc z grubszą). Lud siedł za Hitlerem, a nie za hitleryzmem, i to on wygrał wybory, plebiscyty, dyrygował emocjami.

Kaczyński przeciwnie. Żeby wygrać wybory, musiał zejść z widoku, schować się w szafie i cisnąć się tam wraz z Macierewiczem. A na widok publiczny trzeba było wystawić marionetkę: Dudę, potem Szydło.

Hitler jako taki – był witrynką dobrej zmiany. I to do niego Bóg się modlił, a nie jak Kaczyński do Boga.

Jako mówca pan Adolf hipnotyzował masy i doprowadzał je do hysterii, co pomogło mu przejąć władzę. Potem, gdy jego czar i magnetyzm ustały, to się schował. Kaczyński na odwrót. W prezesie Polski tyle jest charyzmy, co w młotku do wbijania gwoździ. Gdy przemawia ze swojej drabinki, jego aparatczycy muszą mu dowozić klakierów.

Ostatnio reżim traci poparcie. Kaczyński natomiast zyskuje popularność, ale wyłącz-



Ilustr. WŁODEK KIERUS

nie dzięki kabaretowi „Ucho prezesa”, w którym jest główną postacią. Spektakle te oglądają miliony prostackich ludzi. Jak już pisało, traktują oni tę satyrę jako dokumentalny przekaz rządów prezesa i jego pomocników. Sądzę, że mają podgląd na prawdziwą ulicę Nowogrodzką. Kabaret nie demonizuje wodza, nie pobudza wrogich mu emocji. Ukazuje władzę realistycznie jako słabo zorganizowanego intryganta i kapryśnego manipulatora otoczonego służalczymi idiotami. Przesłanie „Ucha...” brzmi: władza jest chujowa, ale chuj z nią. To właśnie „Ucho...” odbierze władzę kaczyzjom. Liderem opozycji jest twórca i odtwórca „Ucha...” – Górski, a nie Schetyna.

Mitem założycielskim rządów Jarosława jest zamach smoleński, a Adolfa zbrodniczy wobec Niemiec traktat pokojowy podpisany w Wersalu. Różnica jest taka, że Wersal zdarzył się naprawdę. Rozbieżność między Hitlerem a Kaczyńskim polega też na tym, że pierwszy nie lubił Żydów, a drugi nie lubi Arabów, ale to przecież żadna różnica. Zasadnicze jest odmienne potraktowanie obu rodzajów semitów. Hitler wymordował Żydów czynnie, a kaczyści robią to biernie, przez zaniechanie, bo nie wpuszczają do Polski żadnych uchodźców, którym grozi śmierć.

Führer, ustanawiając III Rzeszę, miał u siebie pół miliona Żydów. Kaczyński ma zaś tylko kilkudziesięciu Arabów zajętych robieciem kebabów. Kershaw podaje (za działającym w państwie Hitlera tajnym ośrodkiem badawczym Sopade, kierowanym z zagranicy), że liczba wyrazistych rasistowskich antysemitów wynosiła około 5 procent ludności przedwojennych Niemiec (wśród członków NSDAP 8,5 procent). Znacznie większe poparcie społeczne miało prawne dyskryminowanie Żydów jako bogaczy, komunistów i twórców antyniemieckiej, międzynarodowej mafii rządzącej, gnębiącej Niemcy gospodarczo i swą propagandą. W Polsce zaś niechęć do uchodźców przy ich braku obejmuje znacznie wyższy niż 5 proc. odsetek tubylców. Motywowana jest lękiem przed islamskim terrorem, który w Polsce się nie objawia, a w krajach, gdzie stanowi problem, nie jest dziełem uchodźców z Bliskiego Wschodu. Obydwu zbawicieli łączy nienawiść do zachodniej plutokracji i komunizmu, lecz Kaczyński nie identyfikuje wrogów wedle kryterium rasy.

Hitlerowcy zaciekle zwalczali „żydowski” dominujący wpływ na sztukę, kręcili skrajnie nacjonalistyczne propagandowe filmy i prowadzili swoją „politykę historyczną”. Kaczyści wojują ze sztuką, nie nazywając jej żydowską. Chodzi jednak o to samo. O twórczość liberalno-awangardową wymierzoną przeciw szowinizmowi, bigoterii oraz w obronie wolności. Zienawidzonych książek narodowcy nie palą po hitlerowsku, tylko je opluwają. To znacząca różnica, gdyż ślina patriotów potwierdza najwyższą wartość oplutych dzieł i twórców.

W III Rzeszy Kościół miał tylko pośredni wpływ na poczynania hitlerowców, a to poprzez formowanie opinii wyznawców. Nie współrządził, co robi w Polsce. Typową dla kleru była w hitlerowskich Niemczech postawa obronno-oportunistyczna. Chciałoby się tego teraz u nas.

Pod rządami PiS Kościół jest nieustraszony, bo to jego wściekłość się boją – zarówno władza, jak i opozycja.

Kaczyński, tak jak Hitler, na co dzień styka się tylko ze swoim otoczeniem pochlebców. Wmawia ono każdemu szefowi jego nadzwyczajną przenikliwość, intuicję, nieomyślność i inne cechy nadczłowieka. Poddany temu praniu mózgu wódz sam zaczyna wierzyć w swój mit, samooszukuje się i stopniowo traci zdolność do racjonalnego postępowania w polityce oraz do słuchania fachowców. Zaczyna tak wierzyć w siebie, że tylko swoje osady uważa za trafne. W rezultacie traci zdolność do rządzenia. Jeśli zaś mimo to utrzyma możliwość dalszego panowania, przemienia się w karykaturę dyktatora opierającego swój status wyłącznie na wzmacnianiu represji. W Polsce XXI wieku nie są możliwe ani rządy zupełnego szaleńca, ani stosowanie batów bez marchewki. Schyłkowy Kaczyński nie będzie mógł przypominać upadłego Hitlera.

Polityka Jarosława Kaczyńskiego wobec Unii Europejskiej to płatanina nienawiści i beznadziei. Unia ogranicza jego władzę i swobodę w stosowaniu nacjonalizmu. Z drugiej strony UE ma poparcie polskiego suwerena i jest dojna pieniądze. Szczucie Brukseli Waszczykowski i Szydło to tak jak gdyby przeciw słoniowi wypuścić dwie zdechłe myszy. Hitler się nie obcyndalał, tylko na dzień dobry wystąpił z Ligi Narodów, a naród go za to okłaskiwał.

Kaczyński boi się Rosji. Hitler się nie bał. Sądzę, że w tym akurat obaj błędzieli łeb w łeb. Hitler, politykując, posługiwał się globusem. Kaczyński zaś w ogóle nie ogarnia zagranicy otaczającej jego polski pępek świata. Jest parafialnym sołtysem. Czy przegrywając, też przeniesie się – jak Hitler – do jakiejś krainy własnych urojeń? W każdym razie tracąc władzę i wzięcie, Kaczyński nie palnie sobie w łeb jak Hitler. Za bardzo ceni swoją głowę do polityki.

Hitler demonstrował marsową mordę samozadowolenia. Bał się, że inaczej ludzie przestaną się go bać. Kaczyński jest tchórzem, który bardzo się boi, że przestaną się go bać. Samobójstwo właśnie uwalnia ludzi od lękania się świętej pamięci już wodza.

Nie cierpię wszystkich zbawicieli, ale z tych dwóch wyraźnie wolę Kaczyńskiego. Przynajmniej na razie. Może to się zmienić, gdyż w odróżnieniu od Jarosława Adolfa nie ma już przed sobą przyszłości.

sekr@redakcja.nie.com.pl

ROBERT JARUGA

Czy można przeżyć kwiecień w marcu? Dość ważne pytanie, choć głupie, jeżeli ktoś jest księgowym, prokuratorem albo zwykłym technologiem drewna przyzwyczajonym do życia w klasycznym newtonowskim continuum czasoprzestrzennym.

Skoro jednak zaprzatają sobie takimi sprawami głowy filozofowie i fizycy, to znaczy, że czas, podstawowa cecha istnienia, wymaga refleksji

Ztegorocznego listu biskupów z okazji święta kapłaństwa przypadającego w Wielki Czwartek, dzień, który będzie 13 kwietnia 2017 r., a napisanego w dniu, którym był 14 marca, czytamy: „**Przeżywamy razem ten szczególny dzień uwielbienia Boga za wielki dar kapłaństwa**”. Padają tam też inne sformułowania świadczące o tym, że biskupi 13 kwietnia przeżyli już 14 marca. List napisany w Episkopacie był do przeczytania 16 marca; opublikowano go na portalach kilku archidiecezji. Znaczy to ni mniej, ni więcej, tylko to, że biskupi przeżyli miesiąc wcześniej to, co przeżyją dopiero za miesiąc.

Gdyby była to niezgodność czasowa osobliwa dla roku 2017, potraktować by ją można jako incydentalną achronologiczność. Jeżeli sprawdzimy, co w czasach informatyki, którą trudno oszukać, jest możliwe, to w 2016 r. biskupi przeżywali święto kapłaństwa w lutym, choć wówczas było ono w marcu, a jeszcze rok wcześniej (2015) stan przeżyć biskupich prześcigał przeżycia zwykłych księży też mniej więcej o 28 dni.

Podobnie się zdarzyło w przypadku innych listów biskupich dotyczących Adwentu, Bożego Narodzenia czy Nowego Roku, z których datowania wynika, że ekscelencje zawsze były swoimi przeżyciami kilka tygodni do przodu.

Pod listami podpisanych jest z reguły 375 biskupów, bez *votum separatum*, zatem pomyłka piarska jest wykluczona. Mamy do czynienia ze zgodnym oświadczeniem stanów rzeczywistych przeżywania faktów psychicznych dorosłych mężczyzn, którzy powinni przeżywać akurat coś zupełnie innego.

Jest to doniosłe spostrzeżenie. Świadczyć może, że odkryliśmy największą tajemnicę wiary, episkopatu, a nawet Kościoła.

Nie istnieje definicja podstawowego parametru istnienia – czasu. W kategoriach astrofizycz-

Biskupi poza czasem i przestrzenią.

I ósmego dnia zmartwychwstał

nych mówi się trywialnie: czas to jest to, co mierzą zegary. W kategoriach psychologicznych odważni badacze wysuwają tezę, że być może czas jest iluzją. W każdym razie jego przeżywanie ma wielce subiektywny charakter.

Ludzie w zależności od wieku, stanu zdrowia, stanów emocjonalnych, postrzegają czas bardzo różnie. Umieszczeni w nienaturalnych warunkach, które uniemożliwiają korektę własnych osądów na podstawie stygmatów czasu pochodzących ze środowiska naturalnego (zmiany dobowe, okresy klimatyczne będące następstwem ruchu obiegowego Ziemi wokół Słońca), potrafią pozostawać w kwestii mijającego czasu w ogromnym błędzie. Przykład: więźniowie umieszczeni w celach bez okien.

Episkopat Polski, niejako parlament polskiego Kościoła, jest dość specyficznym zbiorowiskiem ludzi podobnych do siebie pod wieloma względami, dobierających się według zasady odwróconej demokracji. Aby stać się członkiem episkopatu, trzeba zostać biskupem, na co muszą się zgodzić pozostali członkowie episkopatu. Mandat pełni się praktycznie dożywotnio. W takiej metodzie powoływania władzy każdy kolejny przedstawiciel episkopatu podobny jest do poprzednich – pod względem rozwoju intelektualnego, wykształcenia, zatem i postrzegania świata (nie wspominając o ubiorze, diecie oraz zwyczajach higienicznych). Tym samym episkopat praktycznie nie ewoluuje, co ma oczywisty wpływ na cały zarządzany przez ten organ polski Kościół.

Słuszne jest twierdzenie, że właśnie z powodu tego specyficznego ustanawiania organów władczych Kościół jest najbardziej konserwatywną, zachowawczą i zakorzenioną w przeszłości strukturą społeczną.

Odmienność w postrzeganiu kalendarza (wy-myślonego zresztą przez jednego z papieży zwanego Grzegorzem) przez biskupów wyraźnie wiadać w polityce informacyjnej episkopatu. Oto przykładowa sekwencja zdarzeń aktualnych

w świetle komunikatów episkopatu z ostatnich tygodni:

– Kościół przeżywa śmierć Jana Pawła II, która zgodnie z kalendarzem nastąpiła 12 lat temu.

– Biskupi przeżywają Światowe Dni Młodzieży, które odbywały się w zeszłym roku.

– Biskupi przeżywają 90. rocznicę urodzin papieża Benedykta – zdarzenia sprzed 90 lat.

– Biskupi przeżywają 25-lecie sakry biskupiej abp. Stanisława Gądeckiego – czyli to, co zaszło ćwierć wieku temu.

Dlaczego tak?

Jest to oczywiście hipoteza, do której prawdziwości żaden biskup się nie przyzna – ale skądinąd wiadomo, że biskupi, podobnie jak kapłani innych religii i wyznań, na ogół odznaczają się cechami, których nie posiadają zwykli śmiertelnicy.

Mnisi buddyjscy ponoć potrafią lewitować, egipcjczy putyfarowie zmuszali Słońce, aby zgasiło, a Nilowi nakazywali wylanie, indyjscy szamani posiadają sześć palców u jednej ręki.

Podobnie też musi być z naszymi biskupami – nie bez powodu nazywanymi istotami doskonałymi, czyli ekscelencjami.

Z wymienionych symptomów wynika, że o ile zwykły parafianin posiada jedynie zdolność podróżowania w czasie w jednym kierunku z jakąś jednostajnością, o tyle umysł biskupa, którego ciało znajduje się tu i teraz, przemierzać potrafi czas wstecz i naprzód, nie bacząc na wskazania zegara. Oczywiście gdyby biskupi odpowiadali na pytania, ujęliby tę swoją ekstrordynaryjność teologicznie, że jakoby zbliżyli się bardziej niż inni do beczasowego i przedwiecznego Boga.

Wydaje się jednak, że wytłumaczenie może być bardziej przekonujące na podstawie współczesnej astrofizyki, która ustaliła jednoznaczny i nierozzerwalny związek między prędkością a czasem, polegający na tym, że wraz ze wzro-

stem prędkości czas płynie wolniej. Przy prędkości bliskiej światła czas zanika. Gdyby można uzyskać stan absolutnego bezruchu, miliony lat trwałyby przez minuty (obszerne uzasadnienie mające charakter praw fizycznych, a nie teorii, znajdziecie w podręcznikach do fizyki).

W bardziej potocznym rozumieniu tego zjawiska poruszamy się coraz szybciej (auta, samoloty), aby oszczędzać czas. Taki biskup natomiast – czy to Dziwisz, czy Nycz – w przeciwieństwie do większości ludzi, którzy dokądś idą lub jadą, spędza lata w bezruchu w swoim biskupim pałacu, pokonując najwyżej dystans z fotela do toalety. A to oznacza, że czas biskupa galopuje.

I to jest prawdopodobnie właściwe wytłumaczenie istnienia biskupów nie tylko mentalnie we wszystkich czasach, tylko nie w teraźniejszości. Z jednej strony pogrążeni są w epokach dawno minionych, nie nadążając za spieszącym się światem zwykłych wiernych, a z drugiej znajdują się o kilka obrotów ziemi do przodu. W rezultacie Kościół stoi w miejscu albo kręci się w kółko, odtwarzając bez przerwy te same zdarzenia i okoliczności.

Najbliższe zapowiadane przez episkopat aktualności w życiu polskich biskupów: śmierć Chrystusa, zmartwychwstanie Chrystusa, wniebowstąpienie Chrystusa, śmierć świętej Sekundy (10 lipca), narodzenie Jana Chrzciciela oraz narodzenie Chrystusa. Generalnie: narodzenia zmarłych lub śmierć ongiś żywych.

Do czego to wszystko tak naprawdę jest potrzebne? To stanowi nadal tajemnicę większą od tej, którą dziś ujawniłem.

Pospolite przeświadczenie środowisk postępowych, że wszystko zostało już powiedziane o stagnacji zarządu polskiego Kościoła, skłania do umysłowego lenistwa i jest tyleż błędne, ile niebezpieczne. Postępowość zapomina o obowiązku postępu. Przez to racjonalści godzą się na to, że ich potomkowie maszerować będą w pielgrzymkach do imperium Rydzyka, czyli czcić raka rosnącego, ale nieśmiertelnego. □

Komu staje Big Ben

Dokończenie ze str. 1

Wójcikowi pozwolono opuścić areszt i przyjechać do Polski. 30 maja o 15.00 ma się jednak stawić w wydziale kryminalnym policji na przedmieściach Reading, aby poznać swe dalsze losy. Jeśli tego nie zrobi, będzie ścigany. Nie wie, czy wróci za kratki i jak się ma ze zdjęcia tłumaczyć.

– Tygodnik „NIE” można legalnie kupić na terenie Wielkiej Brytanii. Czy jeśli skażą mnie za posiadanie treści pedofilskich, to panie z delikatesów „Magdalenka” pójda siedzieć za ich dystrybucję? – pyta i wcale nie jest mu do śmiechu.

Tygodnikowi „NIE” zdarzały się procesy o rozpowszechnianie pornografii (1991 r.), znieważenie papieża (2002), a od czterech lat toczy się sprawa o obrazę uczuć religijnych za wydrukowanie rysunku zdziwionego Jezusa.

Wytwarzania treści pedofilskich na skalę międzynarodową – i to z prezesem PiS w roli głównej – nikt nam jeszcze jednak nie zarzucał.

Skontaktowałem się z brytyjską policją z prośbą o zajęcie stanowiska – nie otrzymałem żadnego komentarza. I choć każdemu, kto ma oczy i dopływ krwi do mózgu, sprawa wydaje się do wygrania od ręki, postanowiliśmy zapewnić naszemu Czytelnikowi

pomoc prawną przy oczyszczaniu się z zarzutów.

W przypadku zakratkowania pana Rafała Urbanowi jako wydawcy przyklepać będzie można bowiem produkcję dziecięcej

pornografii.

Stałby się trzecim Polakiem znanym w świecie z miłowania małoletnich (pierwszym był Jan Paweł II, bo całował Murzyniątką po głowach, a drugim jest Roman Polański, jedyny Polak, którego chcą w USA bez wizy). I choć w skłonność naczelnego do bachorów nikt, kto go zna, nie uwierzy, pofrunąć może na Wyspy



w ramach ekstradycji, na którą zreformowany przez Zióbrę wymiar sprawiedliwości z pewnością przystanie.

Siedzieć będzie Urban z największymi brytyjskimi oprychami i po angielsku, którego nie zna, będzie musiał im przed zbiorowym gwałtem wy-

tłumaczyć, że wcale nie siedzi za pedofilię, tylko za polityczny fotomontaż w gazecie, której – tak się składa – jest właścicielem. Ciekawe, kto mu w ten bajer uwierzy. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

- Ojciec **Tadeusz Rydzyk** wspominał, jak **Jan Paweł II** mówił do niego: „Tylko się nie daj”. Z tej rady Rydzykowi zostało tylko „daj, daj, daj”.
- W Szczecinie powstanie **pomnik dewastacji** stoczni za rządów Platformy Obywatelskiej. Projektem pomnika dewastacji powinna zająć się Młodzież Wszechpolska. Ma w tym wprawę.
- W RMF24.pl prezes **Jarosław Kaczyński** zaapelował, aby działacze PiS zaczęli w końcu poważnie traktować prezydenta Dudę. Każdy, kto będzie się śmiał z Andrzeja, zjawi się u mnie jutro z rodzicami!
- **Prezydent Trump** przekazał swoją pensję za pierwszy kwartał na parki narodowe. **Minister Szyszko** przekazał tylko pierwszy kwartał.
- Piosenkarka **Natalia Przybysz** otrzymała tytuł Superbohaterki za wywiad, w którym opowiedziała o swojej aborcji. Superbohaterka to taki sam tytuł jak Królowa Polski, tylko dla feministek.
- Red. **Jan Wróbel** zawyrokował, że „Ucho prezesa” utopiło PiS. Idąc tym tropem: czy „Miś” obalił komunę?
- **Aleksandra Jakubowska** w wywiadzie dla „wSieci” zaproponowała szklankę wody kobietom chcącym współżyć. My jesteśmy tu, gdzie wtedy, a oni tam, gdzie stał kościół.

MARTA M.

Prima aprilis

Naprawdę red. Wołk-Łaniewska złożyła wizytę w Radiu Maryja, gdzie naprawdę modliła się za pomyślność red. Jerzego Urbana („Antychryst u Rydzyka”).

Marka G. naprawdę wyrzucono z PiS-u za to, że naprawdę zagrał w pornołu („Najaktywniejszy członek PiS”).

Przeciwnicy procedury in vitro naprawdę zachowują się dziś tak, jak sto lat temu naprawdę zachowywali się przeciwnicy kanalizacji („Żydzi katolikom ukradli te kupy”).

Polscy naukowcy naprawdę opublikowali w tygodniku „Nature” artykuł o nieistniejącej kobiecie (nazwali ją Anna O. Szustka), która podawała się za uczoną i od innych uczonych naprawdę dostała dziesiątki propozycji pracy i możliwości rozwoju kariery („Jak wydymać uczonych”).

Kilkudniowe lub kilkutygodniowe poronione embryony naprawdę będą chowane na cmentarzach, a rodzice naprawdę dostaną na nie zasiłek pogrzebowy („Trumienka jak ziarno maku”).

Jedynym żartem pierwszokwietniowym, na jaki sobie pozwoliliśmy w poprzednim numerze „NIE”, było omówienie tajnego raportu rzekomo zamówionego przez prymasa, a polegającego na policzeniu wszystkich dzieci spłodzonych przez polskich księży oraz dzieci tych dzieci („Spis cudzołożników”).

REDAKCJA

Głupi i Suski

Posel Marek Suski (PiS) zaproponował, żeby 10 kwietnia uczynić świętem narodowym i dniem wolnym od pracy. Każdy zwolennik dobrej zmiany przyzna, że koncepcja to minimalistyczna i pozbawiona rozmachu. Czcić przecież należy każdą miesięcznicę, zatem co miesiąc każdego dziesiątego należy się nam dzień wolny od pracy!

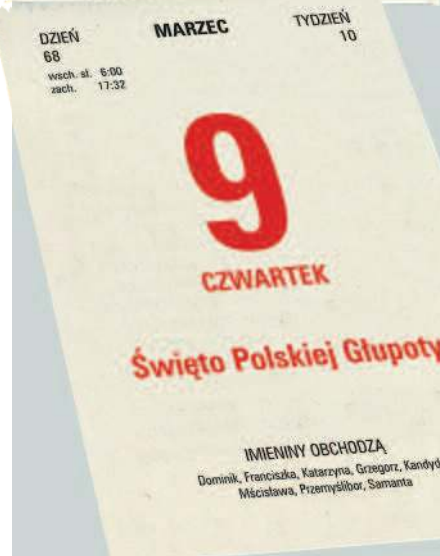
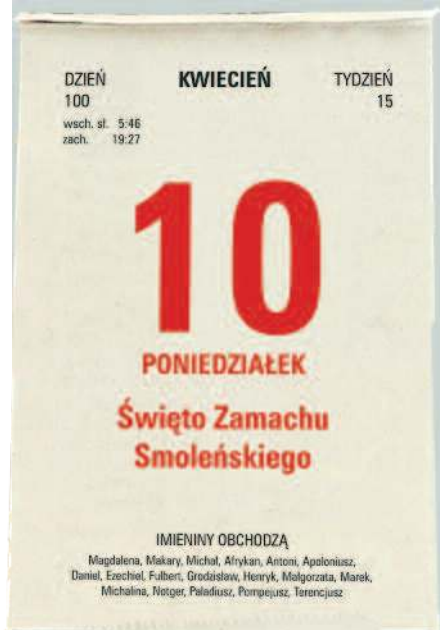
Należałoby też do miesięcznic zamachu smoleńskiego dołożyć wigilię. Czcić też bowiem powinniśmy dziewiąty dzień każdego miesiąca. Dlaczego? Otóż 9 marca 2017 r. doszło do samotnej i zwycięskiej szarży premier Beaty Szydło na zniechędzoną Unię Europejską, którą pod butem trzyma wredna Niemra Angela Merkel.

Korzystając z popularnego i opinotwórczego komunikatora Twitter, przeprowadziłem sondaż, w którym udział wzięło aż 1054 głosujących (na takiej zazwyczaj próbie respondentów większość niespolonizowanych jeszcze sondażowni podstępnie zaniża poparcie dla partii rządzącej).

„9 kwietnia będzie pierwsza miesięcznica wiktorii brukselskiej (27:1). W związku z tym każdy następny 9. dzień miesiąca powinien być:



Jak widać, głosami suwerena zwyciężyło święto polskiej głupoty! Wyobraźmy sobie kartki z kalendarza:



ANDRZEJ ROZENEK
andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Rozkosze żałoby

Rodziny ofiar katastrofy smoleńskiej otrzymały gigantyczne odszkodowania za śmierć bliskich, a rodziny policjantów, którzy zginęli na służbie, umierają z głodu.

Swego czasu wiceminister obrony narodowej Bartosz Kownacki wylewał pomyje na rząd PO-PSL za to, że wypłacił rodzinom smoleńskim „za niskie odszkodowania”. „Gdybyśmy porównali te odszkodowania, które otrzymały rodziny ofiar katastrofy, z tymi, które byłyby wypłacane, gdyby to był zwykły rejsowy lot (...), to ono byłoby kilkukrotnie mniejsze. Te rodziny były potraktowane w sposób skrajnie niesprawiedliwy, a jednocześnie byli w sytuacji pewnej presji medialnej, która utrudniała kierowanie spraw do sądu” – żalił się przyboczny Macierewicza.

...

Tuż po katastrofie rodziny ofiar otrzymały następujące wsparcie:

- po 250 tys. zł zadośćuczynienia dostało 270 małżonków, dzieci i rodziców ofiar;
- po 40 tys. zł jednorazowego wsparcia od rządu dostała każda z rodzin ofiar;
- po 2 tys. zł renty miesięcznie przyznał premier Donald Tusk 73 osieroconym dzieciom (trojgu niepełnosprawnym dożywotnio, pozostałym do ukończenia 25. roku życia);
- po 2–3 tys. zł dożywotniej renty przyznano 11 niepracującym współmałżonkom ofiar;
- po 4 tys. zł renty miesięcznie przyznano czterem żonom, które zostały same z więcej niż dwójką dzieci;

- po 800–2000 zł renty miesięcznie przyznano trojgu rodzicom ofiar;

- po 6,4 tys. zł zasiłku pogrzebowego otrzymały wszystkie rodziny, mimo że pogrzeby odbyły się na koszt państwa;

- po 5 tys. zł zapomogi z kasy Sejmu dostały rodziny posłów, którzy zginęli w Smoleńsku.

Dodatkowo rodziny otrzymały odszkodowania z polis instytucji, w których byli zatrudnieni ich bliscy. Np. rodziny parlamentarzystów dostały po 100 tys. zł z polisy Sejmu. Marta Kaczyńska z polisy Kancelarii Prezydenta przytuliła 3 mln zł.

W sumie państwo wypłaciło rodzinom ok. 70 mln zł. To jednak nie wszystko.

Niektóre rodziny uznały, że to zbyt mało i zażądały dodatkowej forszy. W 2013 r. MON zostało zasypane lawiną roszczeń. Ówczesny minister obrony Tomasz Siemoniak nie był jednak skory do wypłaty pieniędzy. Sprawy trafiały do sądów, które w większości nie podzielały racji rodzin (na 120 spraw tylko w kilkunastu przypadkach uznały roszczenia).

Po wygranych przez PiS wyborach rodziny smoleńskie ponowiły żądania.

Np. Zuzanna Kurtyka, wdowa po szefie IPN Januszu Kurtyce, domagała się za śmierć męża miliona złotych zadośćuczynienia plus odsetki od 11 kwietnia 2010 r. Wykazała się jednak wyjątkową łaskawością i „zdając sobie sprawę z ograniczeń finansowych skarbu państwa”, zażądała jedynie 500 tys. zł. Twierdziła, że straciła osobę, z którą utrzymywała „stały, serdeczny kontakt i głęboką relację”. A także, że od czasu katastrofy „nastąpiło znaczne pogorszenie jej sytuacji życiowej”. To głównie jej mąż utrzymywał dom, zarabiając 240 tys. zł rocznie. Przez „20 lat spodziewanej aktywności zawodowej” zarobiłby więc co najmniej 4,8 mln zł.

O rekompensatę starają się także dwaj synowie Kurtyki, którzy chcą 800 tys. zł.

Dziennikarka TVPiS Joanna Raciewicz (wdowa po oficerze BOR Pawle Janeczku) chce od MON 900 tys. zł dla siebie i syna jako „zadośćuczynienie za krzywdę wywołaną śmiercią męża” i „odszkodowanie za pogorszenie się warunków życiowych”.

Magdalena Merta (wdowa po wiceministrze kultury Tomasz Mercie) żąda 2 mln zł. Twierdzi, że jej mąż zarabiał rocznie 190 tys. zł. W chwili katastrofy miał 44 lata, „był w pełni zdrowy i aktywny”, mógł jeszcze pracować co najmniej 20 lat. Żądanie 2 mln zł nie jest więc wygórowane.

Wszyscy polegli pod Smoleńskiem

Wypadek lotniczy może być przyczyną wielu groźnych chorób.

Z opinii lekarskiej: „Podczas apelu organizowanego w związku z katastrofą smoleńską Jacek S. uciekł, schował się w toalecie, mówiąc, iż się powiesi. Wypowiadał przy tym słowa »prezydent zginął, co będzie ze mną, co będzie ze mną, ja też chcę umrzeć«. Wymagał leczenia farmakologicznego. Obecnie przyjmowane przez niego leki poprawiają jedynie metabolizm mózgu oraz działają łagodnie nasennie”.

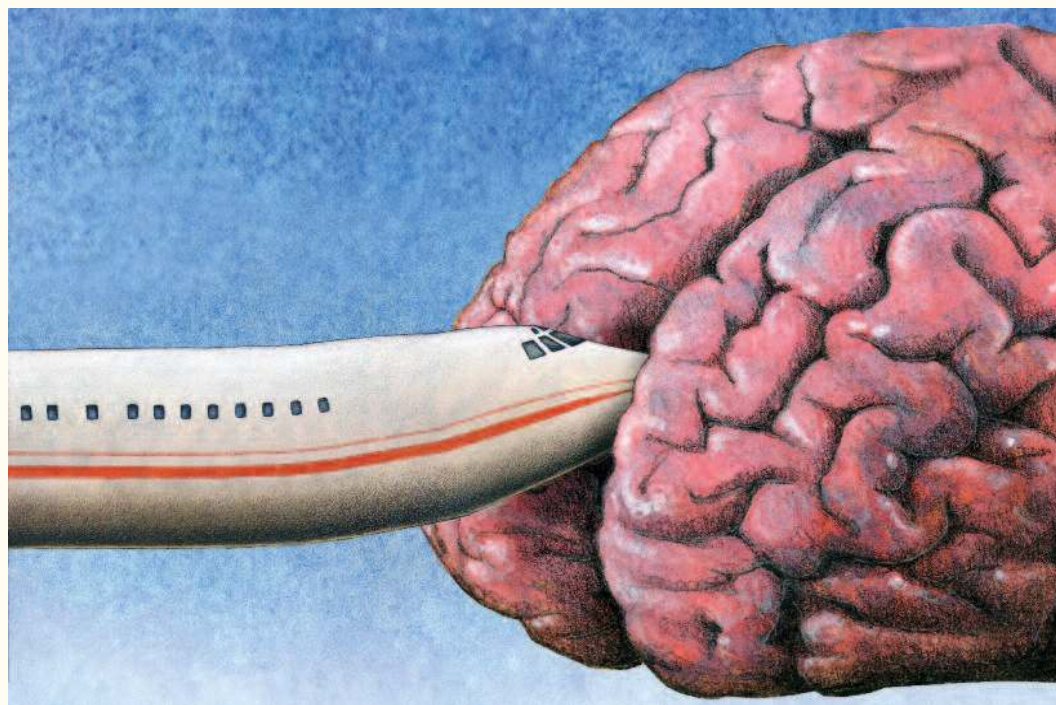
Gdy przed siedmioma laty Tusk z Putinem dokonywali zamachu na najwybitniejszego w dziejach Prezydenta Rzeczypospolitej, nie mogli przypuszczać, jak wielki wpływ wywrą na zwykłych Polaków.

Rozmiar dla członka

Dla zwykłych Polaków, składających pozwy o odszkodowania, katastrofa smoleńska stała się miernikiem sprawiedliwości. Ściślej: funkcję taką pełni wysokość odszkodowań przyznanych przez skarb państwa rodzinom 96 ofiar. Jak wiadomo, familie dostały po 250 tys. zł na głowę, przy czym obyło się bez postępowań sądowych.

Oto reprezentatywna argumentacja, zawarta w apelacji złożonej przez powódkę niezadowoloną z wysokości zadośćuczynienia za śmierć męża policjanta, przypadkiem postrzelonego przez kolegę (składnia i interpunkcja oryginalne): „Należy się odnieść do zadośćuczynień wypłaconych w sprawie smoleńskiej. Podobnie jak w sprawie smoleńskiej, tak i w niniejszej sprawie powódka musiała dokonać identyfikacji zwłok. Nadto sprawa śmierci męża powódki była sprawą medialną, było wiele wersji tego zdarzenia i do dnia dzisiejszego każdy, wpisując nazwisko w wyszukiwarce internetowej, może wyczytać różne informacje z okresu tego zdarzenia z komentarzami internautów. Te okoliczności powodują, że zadośćuczynienia wypłacone rodzinom ofiar katastrofy smoleńskiej i ich wysokość są oparte na tych samych podstawach prawnych i okolicznościach powstałych już po zdarzeniu. Tymczasem doszło do nierównego traktowania powódki w stosunku do bliskich ofiar katastrofy smoleńskiej. W tamtej sprawie zadośćuczynienia bliskim wypłacane były automatycznie nie wnikając w ich relacje z ofiarami. W niniejszej zaś sprawie relacje powódki były szczegółowo omawiane i analizowane. Mimo to przyznane zadośćuczynienia rodzinom ofiar katastrofy smoleńskiej są dwu i trzykrotnie większe od kwot zasądzonych przez sąd pierwszej instancji”.

W przypadku postrzelenia policjanta przez kolegę można przyjąć, że państwo ponosi odpo-



rys. PAVEL KUCZYŃSKI

wiedzialność, bo na nim spoczywa obowiązek prowadzenia szkoleń funkcjonariuszy, w tym strzeleckich, ale argumentacja smoleńska pojawia się we wszelkich procesach sądowych.

Oliwy do ognia w roku 2012 dolał Sąd Najwyższy, wydając orzeczenie w sprawie wysokości odszkodowania przyznanego rodzinie mężczyzny, który zginął w prozaicznym wypadku komunikacyjnym. Z jednej strony SN stwierdził, iż „to, że bliscy ofiar tragedii smoleńskiej otrzymali po 250 000 zł zadośćuczynienia, nie oznacza, że inni muszą otrzymać tyle samo”. Z drugiej podkreślił „znaczenie krzywdy moralnej i jej rozmiar dla członka rodziny osoby zmarłej”. Podkreślenie zostało odczytane przez sędziów niższych instancji jako zielone światło do indywidualnej oceny rozmiaru każdej krzywdy. Czytaj: dzięki katastrofie smoleńskiej odszkodowania są wyższe, co można uznać za wartość dodaną przez zamachowców.

Prezes przyczyną rozwodu

Ale są i plusy ujemne. Eugeniusz O. pozwał Jarosława Kaczyńskiego o 300 tys. zł „za złamanie konstytucyjnie gwarantowanych praw obywatelskich – godności osobistej, łamienie ambicji Polaka i obywatela oraz radykalne naruszenie poczucia bezpieczeństwa poprzez rozpowszechnianie w przestrzeni publicznej

począwszy od 18 kwietnia 2010 roku aż do dnia dzisiejszego wersji o zamachu w Smoleńsku”. Szczególnie godność osobista autora pozwu ucierpiała wskutek wypowiedzi Kaczyńskiego z 30 października 2012 r. Data nieprzypadkowa – tego samego dnia ukazał się słynny artykuł Cezarego Gmyza na temat obecności trotylu we wraku tupolewa. Prezes natychmiast orzekł, że „zamordowano Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, to niesłychana zbrodnia i każdy, kto chociażby przez mactwo czy poplecznictwo miał z tym coś wspólnego, powinien ponieść konsekwencje”.

Pan Eugeniusz uznał, że prezes w celu rozpowszechnienia teorii zamachowej organizuje marsze, miesięcznice i mitingi, a podczas nich operuje tego typu pomówieniami i insynuacjami. Ponadto akceptuje podobne wystąpienia podległych sobie członków PiS na forum międzynarodowym, co ośmiesza i upokarza Polaków w oczach internacjonalistycznej opinii publicznej. Ale najbardziej ubodło go, że Jarosław Kaczyński swymi działaniami doprowadził do rozłamu społecznego, co Eugeniusza O. dotknęło osobiście, bo – jak wyznał – „na skutek rozbieżności oceny działań Pana Prezesa PiS w sprawie katastrofy smoleńskiej utraciłem pracę i rodzinę”.

Czyli: małżonka i pracodawcy w liczbie dwóch uwierzyli panu prezesowi, czego o Euge-

Pieniądzy domagają się nie tylko żony i dzieci, ale także wnuki i rodzeństwo ofiar katastrofy smoleńskiej.

Michał Kowalewski, wnuk Czesława Cywińskiego, prezesa Światowego Związku Żołnierzy AK, domaga się 1,25 mln zł. Twierdzi, że gdy był mały, dziadek wspierał go w nauce, sporcie, lubili razem spędzać czas, rozmawiać o sprawach poważnych i żartować, a „**utrata tak ważnej więzi rodzinnej, jak intymność łącząca dziadków i wnuki, uzasadnia roszczenie**”.

150 tys. zł (choć domagał się 500 tys.) wypłacono Jerzemu Mamontowiczowi, bratu Bożeny Mamontowicz-Łojek, byłej przewodniczącej Federacji Rodzin Katyńskich, który twierdził, że „**bardzo silnie odczuł śmierć siostry**”, z którą „**wspólnie omawiali i rozważali sprawy rodzinne**” i „**która tworzyła rodzinną atmosferę**”.

MON nie odpowiedziało na pytania „**NIE**” dotyczące wypłat rekompensat. Nieoficjalnie dowiedziałem się, że resort zawiera ugody. Kilkudziesięciu krewnym wypłacono kilkanaście milionów złotych.

• • •

Państwo polskie troszczy się o rodziny ofiar katastrofy smoleńskiej, a zapomniało o bliskich policjantów, którzy zginęli na służbie. Od 1990 r. życie straciło około 80 funkcjonariuszy. W większości młodych, z niewielkim stażem pracy. Pozostawili dzieci i żony, którzy się nie przelewa.

Rodziny policjantów nie otrzymują żadnych odszkodowań. Mogą liczyć jedynie na renty, które wynoszą od 85 do 95 proc. zarobków zmarłego. Średnio jest to ok. 2,5 tys. zł.

niuszu O. w żadnym razie powiedzieć nie można, dlatego stawał okoniem. Efekt: w przeciwieństwie do pana prezesa Eugeniusz O. został rozwiedzionym bezrobotnym, co jest krzywdzące – i jak się mogło wydawać – zasługuje na finansową gratyfikację.

Sąd Okręgowy w Warszawie był jednak innego zdania i pozew oddalił, przyjmując, że wypowiedzi wielkiego stratega nie były adresowane do Eugeniusza O., zatem nie mogły naruszyć jego dóbr osobistych. To samo orzekł apelacyjny. Podziały społeczne zainicjowane przez Kaczorę i ich dramatyczny skutek w postaci rozpadu podstawowej komórki społecznej wymiar sprawiedliwości w swych rozważaniach zupełnie pominął.

Bulgotanie przelewanej wody

W 10-piętrowym stołecznym wieżowcu siedzi żrą się od wielu lat (niektóre źródła podają, że od roku 1976). Szczególną aktywność wykazuje Wiesława Z., która trzaska drzwiami, powodując uszkodzenia futryn, wali o różnych porach dnia i nocy w rury, kaloryfery i ściany, pluje na sąsiadów, a także wyzywa ich od szmat oraz kurew. Ma też w zwyczaju słuchać radia i jednocześnie oglądać telewizję, w obu przypadkach głośność urządzeń nastawiając na maksimum, przy czym jej ulubiona rozgłośnia to Radio Maryja, a telewizja to Telewizja Trwam.

Po 10 kwietnia 2010 r. repertuar wzbogaciła o watek smoleński.

Sąsiadów nazywa rudymi piździelcami i ruskimi zdrajcami tańczącymi na grobie Lecha Kaczyńskiego, a także posądza ich publicznie o bezpośredni udział w zamachu na życie prezydenta.

Gdy dobra zmiana stała się ciałem, poczuła dodatkowy wiatr w żaglach: powiadomiła policję, że z powodów przekonań politycznych, a szczególnie poglądu na przyczynę śmierci śp. Lecha Kaczyńskiego sąsiedzi znęcają się nad nią poprzez „**łanie i przelewanie wody, huk, warkot, chlapanie, bulgotanie, stukanie, stękanie oraz wybicie dziury w drzwiach do mieszkania**”. Poinformowała zatem organa ścigania, że sama padła ofiarą zamachu, tyle że w nieco skromniejszej formie niż Prezydent Tysiąclecia.

Sąd Rejonowy dla Warszawy Śródmieścia nie dał wiary, że doszło do zamachu na Wiesławę Z., albowiem nie przedstawiała dowodów innych niż zdjęcie dziury w bliżej niezidentyfikowanych drzwiach. Natomiast odgłos przelewanej wody – czytamy w uzasadnieniu wyroku – „**nie jest hałasem, na którego wytwarzanie oraz słyszalność w innych mieszkaniach**

Rodzynom poległych na służbie policjantów pomaga powstała w 1997 r. z inicjatywy ówczesnego komendanta głównego Marka Papły Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.

Fundacja utrzymuje się z darowizn; są to głównie wpłaty dokonywane przez policjantów, z 1 proc. podatku, zbiórki publiczne, sprzedaż cegiełek itp. Jak wynika ze sprawozdania z działalności (za 2015 r.) fundacja wspomaga około 200 osób. Przyznano 123 zapomogi socjalne, 31 zapomóg na naukę i 43 zapomogi na ochronę zdrowia. Przy budżecie 780 tys. zł średnia jednorazowa zapomoga to zaledwie 3,9 tys. zł.

• • •

W lepszej sytuacji są bliscy żołnierzy, którzy zginęli na misjach w Iraku i Afganistanie. Rodziny otrzymały po 250 tys. zł. z polisy ubezpieczeniowej plus jednorazową wypłatę 18-krotności średniej krajowej pensji (ok. 62 tys. zł). Do tego dochodzą m.in. comiesięczne wpływy z tytułu renty rodzinnej, zapomogi, o którą można się starać u ministra obrony narodowej, i pomoc w kontynuowaniu nauki.

Bliscy żołnierzy poległych na misjach (oprócz Iraku i Afganistanu także w byłej Jugosławii i Kambodży), widząc, że są gorzej traktowani od rodzin smoleńskich, zażądali od MON dodatkowych odszkodowań. Rząd PO-PSL nie chciał wywoływać skandalu i stosowne ugody zostały podpisane w 2011 r. z 134 osobami (wdowami, dziećmi i rodzicami), które otrzymały 100 tys. zł zadośćuczynienia oraz 150 tys. zł odszkodowania.

Jak widać, warto ginąć za ojczyznę, ale tylko z Lechem Kaczyńskim.

ANDRZEJ SIKORSKI

sikorski@redakcja.nie.com.pl

obwinieni mają realny wpływ”. Na dodatek biegły psycholog uznał, że „**zeznania Wiesławy Z. są chaotyczne, nakierowane na projekcję jednej wersji wydarzeń, w której oskarżycielka jest ofiarą, jednocześnie stawia siebie jedynie w pozytywnym świetle jako osoba pokrzywdzona działaniem każdego z sąsiadów. Sytuację z sąsiadami spstrzega i ocenia poprzez swoje nastawienie, ma tendencję do określania wszelkich działań jako szkodliwe i wrogie wobec niej, a nawet zagrożające. Jest sztywna w swoich poglądach i niepodatna na argumenty**”.

Wyrok jest nieprawomocny, bo Wiesława Z. się odwołała. Jak będzie trzeba, dowody znajdzie jakaś komisja, a i ekshumacji drzwi wykluczyć nie można. Smoleńsk może i dzieli, ale prawda w końcu wszystkich wyzwoli.

Pętla im. Lecha Kaczyńskiego

Pewna 25-latką miała pecha – w drodze do pracy zginęła w wypadku samochodowym. Rodzina dostała odszkodowanie z polisy OC sprawcy, ale 9 lat później przypomniała sobie, że syn bardzo cierpi po stracie matki. Problem w tym, że gdy mama ginęła, synek był niemowlęciem. Jak przekonać sąd, że dodatkowe zadośćuczynienie należy się dziecku jak psu zupa? Proste – trzeba zagrać Smoleńskiem.

Jacek S., uczeń podstawówki, najpierw ucieka do domu ze szkolnego apelu poświęconego kolejnej rocznicy katastrofy. Dziadkowie zeznają, że barykaduje się w łazience i przez drzwi wrzeszczy, iż się powiesi, bo skoro prezydent zginął, to on też chce umrzeć. Biegły na podstawie opowieści dziadków i badania chłopca sporządza opinię. Nie jest jednoznaczna – potwierdza występowanie zaburzeń emocjonalnych, ale wskazuje, że „**częściowo są one związane ze śmiercią matki, a częściowo wynikają z uszkodzenia ośrodkowego układu nerwowego w okresie okołoporodowym**”. Mały dostaje leki. Wkrótce pozew trafia do sądu.

Rezultat: 60 tys. zł na koncie.

• • •

Jan Paweł II jest patronem 2,5 tysiąca szkół, szpitali, uczelni, przedszkoli i ulic. Pomników świętego papieża Polaka nie policzyłby nikt.

Lech Kaczyński pomników ma garstkę, ulic jeszcze mniej, ale 12. rocznica śmierci Wojtyły wypadła błado i mniej efektownie niż którakolwiek z miesięcznic smoleńskich. Wrak tu polewa, choć spoczywa w Rosji, trafił pod polską strzechę; papieskiej encykliki tam nie uświadczysz, bo pieśń o zdradzie, żelazie i ogniu budzi większe emocje niż melancholijne przyspiewki o barce. A co za tym idzie, wywiera znaczniejszy wpływ na naród. No i bywa, że przynosi narodowi całkiem wymierne korzyści, czego o nauce J.P. 2 na trzeźwo powiedzieć nie sposób.

MARIAN ŚRUT

Truchło nie fiknie

Martwy odznaczony jest nieawanturujący się.

Powszechna opinia postrzega Andrzeja Dudę jako wykonawcę tak nieskomplikowanych czynności jak podpisywanie się na dokumentach, nocne twittowanie z nastolatkami, zjeżdżanie na nartach i piątkową konsumpcję kiełbasy. Co uważniejsi dostrzegą może również wysyłanie listów do Macierewicza tudzież spotykanie się z nim. To wszystko prawda, ale błędem byłoby nieodróżnianie roli Dudy jako dysponenta odznaczeń państwowych.

Odnaczeń, które od ćwierć wieku poza wartością symboliczną nie są nic warte. Nie dają, jak za nieboszczki komuny, ani dodatku do emerytury, ani nie wspomagają ścieżki kariery. Ba, w dzisiejszym pluralistycznym świecie odznaczenie państwowe może szkodzić.

Ktoś udekorowany przez Kwaśniewskiego, a nie daj Boże przez Komorowskiego, powinien zapomnieć o sensownym stanowisku w pisowskiej administracji i pożegnać się z marzeniami o fusze w spółkach skarbu państwa.

Działą to zresztą i w drugą stronę. Do osoby obwieszonej odznaczeniem przyznanym przez Dudę przestaną się przyznawać znajomi sympatyzujący z opozycją.

Jedną z tak naznaczonych osób miał szansę zostać dr Piotr Kuropatwiński z Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Gdańskiego. Nie skorzystał. Kilka dni temu postanowił zatem nie przyjmować medalu „**za długą służbę**” nadanego mu przez prezydenta Dudę. KOD-owskie sumienie Kuropatwińskiego klóciło się bowiem z byciem nagrodzonym za „**wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej w służbie państwa**”.

Naukowiec medal Dudy olał, a w sieci wałnął oświadczenie: „**Odmawiam przyjęcia odznaczenia od prezydenta, który zobowiązał się stać na straży konstytucji, ale zachowuje się jak przedstawiciel narzuconej z zewnątrz władzy – władzy, która nie obala od razu praw i instytucji cywilnych, ale je powoli ukazami podkopyje i roztacza**”.

Dla prezydenta taki afront to nie nowina i dlatego od jakiegoś czasu jego kancelaria sprawdza, komu przyznaje ordery i medale. I nie chodzi tu bynajmniej o taki drobiazg, czy dana osoba swoim dorobkiem zasłużyła na wyróżnienie, ale czy aby nie odmówi przyjęcia.

Bo Dudę takie odmowy – jak słychać w Pałacu Namiestnikowskim – szczerze wkurwiają. Zaczęło się od Macieja Stanisława Jankowskiego, który w grudniu 2015 r. w „Kropce nad i” publicznie oddał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. I nie dość że oddał, to gest ten opatrzył takim komentarzem: „**Już nie pasuje mi, żebym go nawet miał w domu. Przypomniało mi się, co mówił Bartoszewski. Jeśli nie możesz już nic zrobić, to zachowaj się przyzwoicie. Przyzwoite będzie, jak się pozbędzie tego »ordera« (...) To próba wyrazu sprzeciwu wobec tego, co się dzieje w Polsce**”.

Potem przyjęcia Krzyża Wolności i Solidarności odmówił prof. Ludwik Turko, były sędzia Trybunału Konstytucyjnego. Odmowę opatrzył komentarzem. A ten miał mocno Dudę zabołć. Według profesora prezydent „**złamał też swoją przysięgę, którą składał przy obejmowaniu urzędu prezydenta, ślubując przestrzeganie reguł zapisanych w konstytucji. Tak samo postąpił, stosując prawo łaski wobec Mariusza Kamińskiego i byłych współpracowników z CBA, wyręczając w postępowaniu niezawisły sąd (...) Uznałem, że to ważne, kto przyznaje takie odznaczenia. To trochę tak, jakby dostać Krzyż Walecznych od przełożonego, o którym wiadomo, że był tchórzem**”.

Nie minął miesiąc, a na biurko prezydenta trafił zwrot kolejnego Krzyża Wolności i Solidarności. Tym razem od Andrzeja Łozińskiego, który odebrał odznaczenie jeszcze przed zadymą z trybunałem. Uzasadnienie było dla Dudy nie miłe: „**W czasie swej krótkiej kadencji wielokrotnie sprzeniewierzył się Pan przysiędze prezydenckiej, łamiąc Konstytucję, lekceważąc i dzieląc Polaków, wykazując serwilizm wobec Pańskich mocodawców. Tym samym stracił Pan mój szacunek jako prawnik, jako człowiek i jako prezydent! Zwracam i odsyłam Panu to odznaczenie!**”.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Przez kilka miesięcy kancelaria Dudy stawała na uszach, by nagradzać tylko swoich. Udaowało się niemal przez rok.

Po drodze zanotowano co prawda wpadkę, ale kto w kancelarii mógł obstawić na Służewcu, że Nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wygra koń trenowany przez faceta, który nie ma do Dudy za grosz szacunku? I że trener Adam Wyrzyk będzie chlapał ozorem, iż „**rząd Beaty Szydło, odwołując Marka Trełę, Jerzego Białoboka i Annę Stojanowską, znacząco zaszkodził polskiej marce hodowli koni arabskich**”?

W grudniu 2016 r. jakaś sierota w kancelarii nie sprawdziła, że niegdysiejszemu opozycjonście Lechowi Kosiakowi lepiej nic nie przyznawać, bo macza palce w KOD-zie. Ktoś jednak wniosek przygotował, Duda – jak to ma w zwyczaju – podpisał, czym naraził się na Kosiakową odmowę i uwagę, że „**łamię konstytucję, nie kieruję się ideałami »Solidarności« oraz nie przestrzegam wyroków Trybunału Konstytucyjnego**”.

Kancelistom prezydenckim trzeba jednak, mimo wpadek, oddać honor.

Wpadli bowiem na prostą, acz genialną myśl, jak odznaczać nie swoich, nie narażając się na rekuzę. Pomysł narodził się przypadkiem przy okazji śmierci (na początku czerwca) trenera siatkarskiego Andrzeja Niemczyka.

Wszyscy wiedzieli, że Niemczyk ciężko choruje i rokowania ma paskudne. Ale póki żył, jakoś nikomu z kancelarii nie chciało mu się niczego wręczać. Bo cholera wie, jak by się zachował. Co innego, gdy zmarł. Rodzina, zabiegana w pogrzebowo-proceduralnym amoku, nie wpadnie przecież na to, aby Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski odmówić. A skoro tak, to Andrzej Niemczyk został pośmiertnie takim orderem przez prezydenta Dudę uhonorowany.

Gdy na początku stycznia umarł jeden z najwybitniejszych i najwszechstronniejszych szermierzy w historii tej dyscypliny sportu – Ryszard Parulski – Duda przyznał mu natychmiast pośmiertny Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą. Facet w chwili śmierci miał prawie 80. Był czas na wręczenie za życia.

Tomasz Kalita przez wiele miesięcy publicznie chorował. Wcześniej przez wiele lat udzielał się w polityce i mediach. Musiał umrzeć, aby stać się godnym przyznania mu przez Dudę Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski „**za wybitne zasługi w działalności publicznej**”.

Najnowszym laureatem pośmiertnego Krzyża Kawalerskiego OOP jest znany dziennikarz sportowy, sybaryta i facecjonista Paweł Zarzeczny. Jak widać, nic tak nie ożywia wizerunku prezydenta jak trup.

TADEUSZ JASIŃSKI

Zła policja bije

Policjanci z komendy w Jędrzejowie pobili schorowanego, bezbronnego rencistę. Podobno musieli się bronić. Policyjna pałka, pięści i kopniaki o mało nie zabiły mężczyzny. Nie ponieśli odpowiedzialności. Ukarana została ofiara.

Sędziszów, osiedle domków jednorodzinnych. Noc.

– Mirek, wyjdź szybko! Andrzej się przewrócił na chodniku – krzyczała do słuchawki sąsiadka.

Mirosław Piekara coś na siebie zarzucił, chwycił latarkę i wybiegł na ciemną uliczkę.

Andrzej W. leżał. Miał rozbity głowę. Z czoła i okolicy łuku brwiowego ciekła krew. Obok leżał rower.

Przy nim stał mężczyzna. W świetle latarki Piekara rozpoznał w nim miejscowego policjanta bez munduru.

Piekara usłyszał, że sąsiad wjechał kołem roweru w szczelinę w chodniku i upadł. Uderzył się w głowę. Ale nic mu nie jest.

– Dasz radę dojść do domu?

Do rozmowy włączył się policjant: – Czego tu szukasz? Spierdalał!

Piekara popatrzył na funkcjonariusza. Małolat. Mógłby być jego synem, a może i wnukiem.

– Kim jesteś, że się tak do mnie odzywasz? – zapytał, ale zaraz zajął się sąsiadem, widząc, że próbuje wstać z chodnika.

Znowu wturcił się funkcjonariusz: – Zostaw go. Wypierdalał, stary dziadu.

Piekara nie zareagował, tylko chwycił sąsiada pod rękę i zaczął go prowadzić do domu.

Wtedy policjant pchnął ich obu tak mocno, że upadli na chodnik.

Piekara mówił coś o zachowaniu niegodnym policjanta, o braku munduru, o nieoznakowanym samochodzie i o zwykłym chamstwie.

– Stul pysk, bo dostaniesz gazem po oczach – odezwał się policjant.

– Jakim prawem?

– Dla przykładu, stary dziadu – powiedział i prysnął mu gazem łzawiącym prosto w oczy.

Piekara zwinął się w kłębek na chodniku. Zaczął wyć z bólu. Myślał, że wypłyną mu oczy. W chwilę potem z domów wybiegli sąsiedzi, którzy widzieli zajście przez okna.

To, co działo się niedługo potem, opowiadali wielokrotnie. I na policji, i przed prokuratorem, i na sali sądowej.

Po jajach go!

Policjant wezwał posiłki. Przyjechał radiowóz. Policjantka założyła starszemu mężczyźnie kajdanki. Wraz z kolegą, z którym przyjechała, darła się: – Gleba! Gleba, chuj!

Nie wiadomo po co, bo Piekara leżał na chodniku, trzymając się za twarz. Rosły policjant zaczął go kopać, po czym złapał go za ubranie i kopniakiem wepchnął do radiowozu.

Żona Piekary biegła za nimi i krzyczała, że mąż jest chory, że jest na rencie, ale policjanci kazali jej wypierdalać. Ruszyli w stronę komendy w Jędrzejowie.

To, co działo się w samochodzie policyjnym, opowiada zatrzymany. Odsunięto tylne siedzenie i rzucono go na brzuch. Policjant usiadł na nim okrakiem, uciskając mu skute kajdankami ręce, tak że metal wbił mu się w skórę, i zaczął go okładać ręką pałką.

– Bij po jajach i po brzuchu, nie będzcie śladów – instruowała zza kierownicy policjantka.

Prawie nieprzytomnego wrzucili go do celi na policyjnym dołku.

Choroba niecenzuralnych słów

Mirosław Piekara, prawie 70-letni rencista z cukrzycą, niewydolnością nerek i po zapaleniu mózgu, leczony od lat neurologicznie, zaczął błagać o pomoc lekarską. Ból lewego jądra był nie do zniesienia, nic nie słyszał i czuł, że z ucha leci mu krew. Stracił większość zębów. Nie mógł podnieść się z pryczy, a lewą nogę miał niewładną.

Pogotowie wezwano dopiero po kilku godzinach. Przyjechała dr Izabela Zmarzły wraz z pielęgniarzem Tomaszem Górskim. Piekara pokazał im obrażenia. Powiedział, że bardzo boli go jądro. Dostał ketonal, a lekarka tak opisała jego stan zdrowia: „**Pacjent używa niecenzuralnych słów w kierunku policjantów, pomimo wielokrotnych próśb, żeby tego nie robił**”. Nic na temat obrażeń, nic na temat niesprawnej nogi i ogromnego krwiaka na worku mosznowym. Gdy Piekara pokazywał im krwiak na udzie (patrz: zdjęcie), pielęgniarz ze śmiechem na ustach powiedział: „**Nie pamiętasz, jak się obijałeś po korytarzu?**”.

Lekarka zapisała, że pacjent jest pijany. Tymczasem nikt nie zrobił mu badania ani alkohometem, ani nie pobrano próbek krwi.

Karetkę wzywano jeszcze rano. Piekara wył z bólu. O lekarza błagał przez kolejne kilka godzin.

Tym razem lekarz po wyjściu z celi zapytał funkcjonariuszy: – Co wyście z nim zrobili? To bestialstwo.

– Pisz tak, żeby było dobrze – nakazał policjant dyżurny.

Chirurg ze szpitala w Jędrzejowie Leszek Kania opisał tylko część obrażeń Piekary, ale stwierdził, że te opisane powstały najprawdopodobniej w wyniku uderzeń policyjną pałką i być może butów. Zauważył, że rany na rękach i palcach są wynikiem ich

wykręcania. Zwrócił uwagę, że choremu spada ciśnienie krwi, że może wpaść w śpiączkę cukrzycową. Znowu podał ketonal. Wiedział, że ból odbitego jądra może być nie do wytrzymania.

Pacjentowi szepnął do ucha, że po wyjściu musi natychmiast udać się do neurologa, bo prawdopodobnie ma uraz kręgosłupa.

Piekara w chwilach przytomności cały czas żądał badania alkohometem. Wreszcie o ósmej rano podano mu alkohomat. Wynik: 0,00.

Cud, że żyje

Na dołku był oficjalnie 48 godzin. Naprawdę był o kilka godzin dłużej. Po wyjściu trafił prosto na Szpitalny Oddział Ratunkowy, gdzie natychmiast wezwano lekarza sądowego w celu zrobienia obdukcji. Dokument liczy kilka stron maszynopisu. Jest wyszczególnionych kilkadziesiąt urazów, w tym

presunięcie kręgow, odbite jądra i nerki, gigantyczne rany, krwiaki na udach i w okolicy moszny, wybite zęby, naderwana małżowina uszna, powykręcane palce, poranione dłonie i nadgarstki, pokaleczone wargi i uszkodzony podbródek.

Szczegółowe badania potwierdziły także obawy chirurga ze szpitala w Jędrzejowie – Piekara miał poważnie uszkodzony kręgosłup, a niedowład lewej nogi był tego pierwszym objawem. Lekarz diabetolog, gdy zobaczył, jaki pacjent ma poziom cukru we krwi, stwierdził bez ogródek, że to cud, że Piekara w ogóle żyje.

Ekspert prokuratora

Piekara wierzył w sprawiedliwość. Złożył więc doniesienie do prokuratury. Przyniósł opinię lekarza sądowego i był pewny, że zachowanie policjantów nie ujdzie im na sucho.

Postępowanie prowadził prokurator z Kielc Robert Słowakiewicz. Zaczął od tego, że nie przyjął obdukcji wykonanej przez lekarza sądowego, u którego był Piekara. Postanowił, że weźmie własnego eksperta. Pół roku później (!) powołał biegłego patomorfologa Grzegorza Lembasa. Ten wykazał się specyficzną wiedzą medyczną...

„**Zgłaszana przez niego (Piekarę – przyp. autorki) bolesność jądra lewego – będąca odczuciem subiek-**



tywnym – mogła powstać w wyniku kontaktu worka mosznowego z jądrami”. Biegły stwierdził także, że zmasakrowana głowa zatrzymanego to wynik zakładania kajdaneek. „**Mógł doznać obrażeń na wardze dolnej, w okolicy bródkowo-podżuchwowej prawej oraz na prawej małżowinie usznej i okolicy zausznej i potylicznej, a obrażenia te mogły powstać na etapie zakładania kajdaneek pokrzywdzonemu przez policjantów na dłonie**”. A liczne rany na głowie są

wynikiem tego, że „**pokrzywdzony mógł uderzać twarzą i głową o przednią szybę samochodu i o elementy wykładziny plastikowej drzwi oraz o boczne powierzchnie zagłówka i oparcia przedniego fotela**”. Nie wyjaśnił, jak poszkodowany trafił w przednią szybę.

Biegły i worek mosznowy

– Czy rozmawiam z biegłym sądowym Grzegorzem Lembasem?

Więści gminne i inne

■ Pracownik Miejskich Zakładów Autobusowych, którego zadaniem jest kontrolowanie trzeźwości kierowców na pętli przy Dworcu Centralnym w Warszawie, pełnił obowiązki kajdanki. Wraz z kolegą, z którym przyjechała, darła się: – Gleba! Gleba, chuj!

■ Nie wiadomo po co, bo Piekara leżał na chodniku, trzymając się za twarz. Rosły policjant zaczął go kopać, po czym złapał go za ubranie i kopniakiem wepchnął do radiowozu.

■ Kradzione nie tuczy. W sklepie przy ul. Przemysłowej w Gorzowie Wielko-

polskim 47-letni mężczyzna ukradł butelkę wódki. Ochrona sklepu zatrzymała go i odebrała flaszkę. Wezwano policję. Gdy policjanci przystąpili do rutynowych czynności, mężczyzna źle się poczuł. Zaczął sinieć i stracił przytomność. I umarł.

■ Skandal podczas sesji rady miasta w Bydgoszczy, na której dyskutowano sprawę refundacji procedury in vitro. Znany z kontrowersyjnych wypowiedzi radny Bogdan Dżakanowski, przeciwny projektowi, zadzwonił na policję, twierdząc, że prezydent i inne osoby są pod wpływem alkoholu. Policja przybyła po kilkudziesięciu minutach i w osobnym gabinecie przebadła prezydenta i przewodniczącego rady miasta. Obaj byli trzeźwi, co nieprawdopodobne, skoro chcieli opłacać in vitro.

■ Z transportu do ubojni w Dobrej (powiat turecki) uciekła kro-

wa. Wybiegła z rzeźni do miasta. Przed jednym ze sklepów solidnie poturbowała kobietę, którą przewieziono do szpitala. Poszukiwania krowy trwały

kilkanaście godzin. Odnaleziono ją w lesie sąsiedniej gminy Kawęczyn. Broniącą życia krowę zabił wezwany myśliwy.

KOLEGA TEŻ ZREZYGNOWAŁ Z PORANNEJ KAWY?



■ Marcin H. kupił bilet lotniczy do Doncaster i wyznaczonego dnia pojawił się na lotnisku w Pyrzowicach. Był jednak tak pijany, że obsługa postanowiła nie wpuścić go na pokład samolotu. Marcin H. zaczął krzyczeć, że na pokładzie jest bomba. Wzięto jego słowa serio i straż graniczna ewakuowała całe lotnisko. Po wytrzeźwieniu Marcin H. zapewniał, że żartował. Prokurator nie znalazł nawet na tak niewinnych żartach.

■ 42-letni mieszkaniec Puław, skazany m.in. za oszustwa i wyłudzenia, nie wrócił z przepustki do więzienia. Zamelinował się w mieszkaniu na lubelskim Czechowcu. Odnaleźli go policjanci, on, słysząc pukanie do drzwi, zdecydował się na skok z balko-

nu na V piętrze na balkon piętro niżej. Czekala go niespodzianka. Na balkonie na IV piętrze też czekali na niego policjanci. Przed kilku laty mężczyzna, chcąc uniknąć aresztowania, schował się przed policjantami w tapczanie. Funkcjonariusze zapamiętali jego pomyślość.

■ Policję w Zamościu postawiła na nogi wiadomość o dwóch rumakach pędzących ze wsi Mokre w stronę miasta. Konie były bez jeźdźców, których wcześniej zrzuciły z grzbietów. Obaj jeźdźcy, w wieku 59 i 22 lat, byli pijani. Konie ujęto. Były trzeźwe.

■ Na ul. Legionów w Czechowicach-Dziedzicach łapała okazję 17-letnia dziewczyna. Zatrzymał się przy niej nieoznakowany radiowóz policyjny. Gdy dziewczyna zorientowała się, że wpadła na policjantów, zaatakowała funkcjonariuszy, którzy musieli zakuć ją w kajdanki. Okazało się, że kilka tygodni wcześniej uciekła z młodzieżowego ośrodka szkolno-wychowawczego, który słabo ją wychował.

– Tak – słyszę miły głos. – Czym mogę służyć pani redaktor?

– Chciałabym porozmawiać o pana opinii wykonanej na potrzeby postępowania.

– Oczywiście – zapewnia, ale gdy dowiaduje się, o co chodzi, jego chęć pomocy znacznie spada. – Proszę spytać prokuratora. Ja nic nie wiem.

– Ale to pan wydawał opinię. Chciałabym tylko wiedzieć, czy pana worek mosznowy ma kontakt z pana udami?

– Nie będę z panią rozmawiał!
– No więc czy pana worek mosznowy dotyka ud? I czy w związku z tym ma pan subiektywny ból lewego jądra? Bo napisał pan, że poszkodowanego boli jądro, bo worek mosznowy dotyka do ud...

Lekarz zakończył rozmowę bez pożegnania. Chciałam jeszcze spytać, czy zawsze podczas zakładania kajdanek na dłonie trzeba zmasakrować zatrzymanemu twarz.

Kto bił i po co

Prokurator Słowakiewicz umorzył postępowanie przeciwko policjantom. Oparł się na opinii Lembasa. Uzasadnił, że nie może dojść, jak było naprawdę. Stwierdził, że nie wie, kto kogo bił, czy musiał, czy nie, umarza więc śledztwo.

Jego kolega prokurator Grzegorz Król chętnie wszczął postępowanie – przeciwko Mirosławowi Piekarze. Według niego starszy mężczyzna napadł na policjantów. Uznał rencistę za tak groźnego człowieka, że zastosował wobec niego dozór policyjny i przyjął poręczenie majątkowe.

Skierował też akt oskarżenia. Sędzia Mariola Borowiecka z Sądu Rejonowego w Jędrzejowie słuchała uważnie – jedynie funkcjonariuszy. Pozostali świadkowie, którzy bez zająknięcia potwierdzali wersję Piekary, okazali się niewiarygodni. Bo „mieszkają po sąsiedzku i kontaktują się z mężczyzną codziennie”. Sędzia twierdziła, że Piekara był pijany. Wynik z badania alkomatem, który mówił, że był trzeźwy, w ogóle do niej nie przemawiał. Katowanie go przez policjantów sędzia nazwała „koniecznością użycia przymusu bezpośredniego”. Jako koronny dowód agresji starszego mężczyzny był podarty mundur policjanta, który użył gazu łzawiącego. Choć policjant ten nie był wtedy umundurowany.

Mirosław Piekara został skazany na 10 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 2 lata. Ma też zapłacić odszkodowanie swoim oprawcom. Zapytaliśmy w KPP Jędrzejów:

– Dlaczego 24 maja 2015 r. funkcjonariuszy z tutejszej jednostki pobili zatrzymanego Mirosława Piekare?

– Co skłoniło ich do takiego zachowania?

– Czy bicie zatrzymanych to standardowe praktyki funkcjonariuszy z tutejszej jednostki?

Do momentu oddania artykułu do druku nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

JOANNA SKIBNIEWSKA

askibniewska@redakcja.nie.com.pl

■ W okolicach stacji Wałbrzych-Szcza-wienko 21-letnia kobieta wskoczyła wprost pod nadjeżdżającą lokomotywę. Chciała ratować psa, który chwilę wcześniej wbiegł na tory. Psu nic się nie stało.

■ W Koronowie przy ul. Dworcowej ktoś wybił szybę w sklepie. Sprawca wyznał, że chce w ten sposób trafić do więzienia. Ma wszystkich dosyć po kłótni z konku-biną, nie ma dokąd wracać i za co żyć. Budujcie więzienia zamiast „mieszkań plus”.

■ Na policję w Lipnie w województwie kujawsko-pomorskim zadzwoniła kobieta z informacją, że na jednym z portali mężczyzna transmituje własne samobójstwo. Policja ustaliła, że chodzi o 29-letniego gdynianina. Mężczyzna przeżył, bo pękła lina, na której chciał się powiesić. Szczęście mu dopisało także po raz drugi. W chwili gdy próbował się powiesić powtórnie, do jego mieszkania weszli policjanci, którzy odebrali mu wolną wolę.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

Pała dla tzw. wymiaru sprawiedliwości.

Ustawodawca dał policjantom prawo użycia środków przymusu bezpośredniego, w tym służbowej pałki. Określają to przepisy, które mówią, kiedy wolno pałować, a kiedy nie. Policjant powinien mieć gwarancję, że jeśli stosuje się do obowiązujących przepisów, nic mu za użycie siły nie grozi. W końcu po to został powołany do służby, żeby zaprowadzać porządek. Jak trzeba, to również za pomocą pały.

Mięte gliny

Do zdarzenia doszło 23 kwietnia 2013 r. w Ustrzykach Dolnych. Rutynową służbę w patrolu zmotoryzowanym pełnili starszy sierżant Tomasz Porada i sierżant Damian Heichel. Ok. 23.30 dyżurny wysłał ich w okolice sklepu „Żabka”. Na numer 112 zadzwonił obywatel, informując, że jego dzieci spać nie mogą, bo na ulicy grupa pijanej młodzieży urządziła głośną prywatkę.

Policjanci pojechali na miejsce, wylegitymowali i spisali czterech uczestników balangi, którzy faktycznie pili na ulicy i zachowywali się głośno. Czwórka obiecała posprzątać butelki i ułotnić się w ciszy do domów, została więc tylko pouczo-na i bez konsekwencji puszczona wolno. Za to piąty z grupy odmówił okazania dokumentów, próbował podać fałszywe dane, obrażał policjantów i zachowywał się agresywnie. Policjanci nie mieli wyboru: zapakowali delikwenta do radiowozu i odwieźli na komendę, żeby ustalić tożsamość, wypisać mandat za picie alkoholu w miejscu niedozwolonym i zakłócanie ciszy nocnej.

Do tego momentu relacje wszystkich świadków są spójne. Policjanci zachowywali się profesjonalnie i spokojnie, a piąty z legitymowanej grupy był agresywny. Potwierdzili to w późniejszych zeznaniach uczestnicy ulicznej libacji, podkreślając jak jeden mąż, że funkcjonariusze byli dla nich wyrozumiali. „Policjanci zachowali się w porządku” – świadek Oskar S. „Według mnie policjanci przynajmniej w stosunku do mnie byli bardzo w porządku” – świadek Michał N. „Moim zdaniem policjanci nie zachowywali się prowokacyjnie w stosunku do nas” – świadek Dariusz B. „Po wylegitymowaniu policjanci zaproponowali nam mandat w wysokości 600 zł, ale my zaczęliśmy prosić i oni odstąpili od ukarania nas” – świadek Dawid M.

Złapany za pałkę

Przed komendą wyprowadzany z radiowozu Patryk Wrona, bo tak się nazywa piąty uczestnik nocnej rozróby, wciąż nie mógł się uspokoić. Szarpał się z policjantami, sierżanci zastosowali więc chwytby obezwładniające i przetransportowali go do budynku. Towarzyszyła temu stała agresja zatrzymanego, który wyzywał policjantów. Ale na mających do czynienia co noc z nadpobudliwymi pijakami policjantach nie robiło to większego wrażenia.

Wkrótce starszy sierżant Porada został z Wroną sam na sam w pokoju, gdzie zamierzał spisać dane i wystawić mandat, a sierżant Heichel poszedł do dyżurnego zdać relację z akcji i przekazać telefon zatrzymanego, aby po numerze IMEI ustalić dane właściciela.

Według zeznań Wrony policjant założył mu z tyłu kajdanki i bez powodu zaczął okładać pałką na ośle po całym ciele. Wrona twierdzi, że skutki leżał na ziemi, a sierżant Porada lał go z całej siły gdzie popadnie. Następnie go rozkuł, spisał dane, zbadał alkomatem, wystawił mandat i puścił do domu.

Z zeznań Wrony: „Wtedy Porada zaczął mnie okładać pałką. Moim zdaniem on tą pałką okładał mnie na ośle (...), gdy upadłem, to leżałem na plecach. Ja próbowałem przyjąć pozycję obronną, bo on mnie wtedy bił po udach, a polegała ona na tym, że pochylałem się do przodu i chowałem głowę w jego nogi, ale to nic nie pomogło, bo on mnie wtedy bił po plecach. Ja w pewnym momencie, pomimo że byłem skuty, złapałem pałkę i mocno trzymałem, ale on ją wyrwał z pomocą Heichela i dalej mnie bił”.

Według policjantów to Wrona zaatakował sierżanta Poradę, który bronił się, osłaniając od kopnięć i ciosów. Zawołał też na pomoc sierżanta Heichela, który, słysząc wołanie, wpadł do pokoju: „Gdy wszedłem do pokoju, zobaczyłem, że Wrona normalnie w świetle bije się z Poradą, tzn. wyprowa-



dza ciosy w jego kierunku. Były to ciosy zarówno zadawane ręką, jak i kopnięcia. (...) Ja krzyknąłem do Wrony »uspokój się« i wyciągnąłem pałkę służbową i kilkakrotnie uderzyłem go w okolice ud i pośladków. Ciosy nie wywarły na Wronie żadnego wrażenia. W pewnym momencie nawet złapał pałkę. Wtedy Porada wyjął swoją pałkę i też zaczął go uderzać. Porada też mógł zadać kilka uderzeń. Wrona cały czas był w pozycji stojącej. Ja odniosłem wrażenie, że on jest chyba pod działaniem jakichś środków odurzających i żeby dalej nie robić mu krzywdy, położyliśmy go na ziemię i skuli ręce kajdankami od tyłu”.

Sytuacja dynamiczna

Rozporządzenie Rady Ministrów z 17 września 1990 r. (obowiązywało do maja 2013 r.) o użyciu przez policjantów środków przymusu bezpośredniego:

„§ 13

1. Pałka służbowa może być stosowana w razie:

1) odpierania czynnej napaści,

2) pokonywania czynnego oporu

(...)

4 Nie wolno stosować pałki służbowej wobec osób:

(...)

2) Do których zastosowano kajdanki, prowadnice, kaftany bezpieczeństwa lub pasy i siatki obezwładniające”.

Następnego dnia Wrona udał się do prywatnej przychodni i poddał się obdukcji. Lekarz stwierdził siniaki, głównie na udach. Na tej podstawie Wrona zawiadomił prokuraturę, że na komendzie został skuty, a następnie skatowany przez starszego sierżanta Poradę. O Heichelu ani słowa.

Dwie sprzeczne relacje musiał ocenić prokurator, a następnie sąd. Powołano biegłego, który na podstawie obrażeń Wrony ustalił, że „uderzenia były zadawane z różną siłą – od umiarkowanej do dużej – w pozycji stojącej w sytuacji dynamicznej, bowiem znajdują się na przedniej, bocznej i tylnej powierzchni ciała. Brak jest przesłanek do przyjęcia wielokrotnego bicia w jednej pozycji”.

Czy wiarygodni są policjanci o nienagannym przebiegu służby, nagradzani i chwaleni przez przełożonych, czy zatrzymany, w którego krwi stwierdzono 1,4 promila alkoholu? Czy można złapać pałkę i ją trzymać, mając skute na plecach rękę? Czy opinia biegłego nie potwierdza jednoznacznie wersji policjantów? Dlaczego Wrona oskarża tylko jednego z policjantów, skoro obydwa twierdzą, że użyli pałki, a Heichel zastosował kajdanki?

Młyny niesprawiedliwości

Sąd Rejonowy w Ustrzykach nie miał wątpliwości. Uniewinnił starszego sierżanta Tomasza Poradę. Odwołanie rozpatrywał Sąd Okręgowy w Krośnie i dopatrzył się w pierwszym wyroku nieprawidłowości. Skierował więc sprawę do ponownego rozpatrzenia w Ustrzykach. Tamtejszy sąd tym razem dał wiarę Wronie i skazał sierżanta Tomasza Poradę na pół roku więzienia w zawieszeniu na 2 lata. Porada się odwołał. W apelacji Sąd Okręgowy w Krośnie zmienił zaskarżony wyrok, eliminując z opisu czynu „obrażenia, które powstały od szamotaniny oraz tępych narzędzi w postaci opuszków palców i paznokci, a także obrażenia nadgarstków, które zostały spowodowane kajdankami”. Mimo to karę zastrzeżono do roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata.

Policjant z kilkudziesięcioletnim stażem, którego poprosiliśmy o ocenę tej sprawy, uważa, że policjanci popełnili błąd: – Powinni go zapuszkować i zrobić mu sprawę za czynną napaść na funkcjonariusza. Puszczając go wolno, po prostu się podłożyli.

Jak wiadomo, każdy dobry uczynek zostanie kiedyś surowo ukarany. Porada przynajmniej rację: – Tak powinniśmy zrobić, ale dyżurny się sprzeciwiał. Do izby wytrzeźwień jest 70 km, co oznaczałoby wyłączenie dwóch policjantów z normalnej służby na kilka godzin. Trzeba by w nocy ściągać kolegów na zastępstwo. Kłopot.

Porada został dyscyplinarnie zwolniony z policji.

Jest skazanym przestępcą, stale korzysta

z pomocy psychologa

oraz psychiatry i szuka pracy.

Koledzy zachowali się w porządku

– policjanci zrzucili się

na adwokata.

Z protokołu przesłuchania podejrzanego:
„Imię i nazwisko: Tomasz Grzegorz Porada
Stan cywilny: żonaty
Liczba dzieci i ich wiek: jedno, 9 miesięcy
Liczba osób pozostających na utrzymaniu: dwie osoby: żona i dziecko
Uposażenie lub zarobki miesięczne brutto wraz z dodatkiem i premią: 2500 zł”.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl



„Tak, jesteśmy ludzkimi panami, bo jesteśmy panami” – wyrwało się w Sejmie Kaczyńskiemu.

Panowanie PiS widać tam, gdzie relacje między panem a jego poddanym przetrwały najdłużej – na polskiej wsi. Partia Kaczyńskiego w ostatnich wyborach parlamentarnych wycisnęła tam dla siebie 46,8 proc. głosów. Ma jednak chrapkę na podkręcenie tego wyniku do 70 proc. I wcale nie jest to nierealne. Wystarczy 2 sprawdzone w polityce elementy: kij i marchewka. Dużo marchewki...

Kij

to uniemożliwienie rolnikom swobodnego handlu ziemią. Jest bowiem tak, że o tym, czy komuś wolno sprzedać morgi, decydują teraz pisowscy namiestnicy w Agencji Nieruchomości Rolnych. A ponieważ to ludzkie paniska...

Ministerstwo Rolnictwa pracuje właśnie nad kolejną porcją marchewki, czyli projektem ustawy o funduszach ochrony przychodów rolniczych, dzięki którym – uwaga! – rolnicy mieliby gwarancję rekompensaty utraconych dochodów. Znaczy to, że jeśli chłop straci szmal, bo firma, której sprzedał buraki, splajtowała, to państwo mu te pieniądze przyniesie w zębach. Rekompensata będzie przysługiwała także tym rolnikom, których dochody w stosunku do poprzednich lat spadną o ponad 30 proc. z powodu klęsk żywiołowych, wprowadzenia embarga na import czy dekoniumktury na wieprzowinę. Chyba nie trzeba dodawać, że pieniądze na te zbożne cele mają pochodzić ze skarbu państwa, czyli od wszystkich niechłopów.

W końcowej fazie przygotowań jest i inny przepis prawny, dzięki któremu komornik nie będzie mógł poddać egzekucji inwentarza żywego oraz maszyn rolniczych niezbędnych do prowadzenia gospodarstwa. No i – rzecz jasna – przedmiotem egzekucji nie będą mogły być środki uniijne.

Te

nowinki

odpisują się do długiej listy rolniczych ulg, przywilejów i bonusów. Od wuniowstąpienia obowiązują dopłaty bezpośrednie, za każdy hektar pola chłopu należy się więc 462,05 zł. Do każdej krowy też jest dopłata – po 322,62 zł. Do owcy – 111,95 zł. Do hektara pomidorów – nawet 3074,09 zł. Nie wspominając o hektarze chmiełu, za który chłop dostaje 2317 zł.

A ponieważ zawsze może być lepiej, to resort Jurgieła wykoncytował, aby tak namieszać w dotacjach na mućki, żeby na hajs załapywało się w tym roku o 80 procent bydlą więcej.

Od niepamiętnych czasów rolnicy podatku od dochodów osobistych nie płacą. I płacić nie będą. Odprowadzają państwu coś, co nosi nazwę podatku rolnego. Jego stawka w tym roku wynosi 131,10 zł za hektar gruntu rolnego. I jest niższa niż w 2016 r. o 3,28 zł.

Zywią i biorą

Wszyscy obywatele są równi, ale rolnicy są równiejsi.



ilustr. WŁODEK KRUS

Ponieważ średnia wielkość powierzchni gruntów rolnych w polskim gospodarstwie rolnym wynosi 10,56 ha, to przeciętny rolnik odda państwu 1384,42 zł rocznie. Nierolnik, żeby zapłacić roczny PIT w tej wysokości, musiałby zarabiać zaledwie 641 zł miesięcznie. Nie wolno zapominać, że podatek rolny jest odprowadzany za co najmniej dwie dorosłe osoby, czyli męża i jego żubną.

O KRUS wszyscy wiedzą, napomknę więc jedynie o tym, że teraz miesięczna składka na ubezpieczenie wypadkowe, chorobowe i macierzyńskie wynosi 42 zł za osobę. Z kolei miesięczna ściepa na ubezpieczenie emerytalno-rentowe to 88 zł. Do kupy daje to kwotę 130 zł.

Ponieważ premier Szydło podniosła najniższe wynagrodzenia w sektorze pozarolniczym do kwoty 2 tys. zł brutto, to taki najmniej zarabiający pracownik beceluje ZUS-owi co miesiąc

429,52 zł. Czyli odprowadza 3 stowy więcej za to, że nie jest rolnikiem.

Autorską koncepcją dofinansowania głównie włościan przez PiS jest program „Rodzina 500 plus”. W skali kraju jest nim objętych 55 procent wszystkich dzieci do 18 lat, ale na wsi odsetek ten wynosi 63 procent. Są gminy, w których współczynnik uposażenia dzieci w 500 zł dobija do 90 proc. Np. w gminie Potworów pod Radomiem, która chwali się, że jest polskim zagłębem paprykowym. Jej mieszkańców można posądzać o wszystko, z wyjątkiem tego, że są biedni.

Nic w tym dziwnego. Program „500 plus” był od początku pomyślany jako

transfer

pieniędzy na wieś. I to nie jako zasiłek na drugie i kolejne dzieci. Ale na każde.

Wystarczy wykazać dochód na osobę mniejszy niż 800 zł. A ponieważ przy określaniu dochodów rolników ośrodki pomocy społecznej biorą pod uwagę stawkę przeciętnego dochodu z hektara ogłaszana przez GUS, wynoszącą 2506 zł rocznie, to 500 zł na pierwsze dziecko dostają wszyscy rodzice-rolnicy mający gospodarstwo nieprzekraczające 12 ha. Czyli – według GUS – około 80 proc. polskich gospodarstw.

Rolnikowi nie wolno się stresować. Mimo suży, gradu, powodzi czy huraganu ma spać spokojnie i wiedzieć, że gdy straty w gospodarstwie rolnym wystąpią na co najmniej 70 proc. powierzchni upraw, to państwo uruchomi specjalną pomoc. Jej stawki są zróżnicowane i nie mogą przekroczyć równowartości 15 tys. euro.

Chłopi, których uprawy zostały zniszczone, dostaną też kredyty preferencyjne. Znaczy to, że państwo spłaca za rolnika większość odsetek. Po-

Protest ostatnich piechurów

Być listonoszem Poczty Polskiej to za szczyt – służy się ojczyźnie i Kościołowi. To nic, że w podartych spodniach i niewygodnych butach.

Poczta Polska, spółka skarbu państwa, stała się tubą propagandową Prawa i Sprawiedliwości oraz Kościoła. Każdy oddział pocztowy sprzedaje książki religijne i historyczne. Można nawet kupić kolorowanki dla dzieci z żołnierzami wyklętymi.

Katolickie souveniry. Grube miliony poczta wydała na promocję filmu „Smoleńsk” i organizację Świątowych Dni Młodzieży – tylko na SDM wyprodukowano m.in. ponad 70 mln specjalnych znaczków pocztowych.

Jakie były dokładne koszty tych przedsięwzięć – nie wiadomo. Rzecznik Zbigniew Baranowski pominął odpowiedź na to pytanie. Stwierdził, że część informacji stanowi „**tajemnicę handlową spółki**”; produkcja „Smoleńska” nie była finansowana przez Poczta Polską, chociaż chciałam się dowiedzieć o koszt sponsoringu już po ukazaniu się filmu – poczta jest wymieniana jako jeden z oficjalnych sponsorów premiery.

Teraz poczta wydała zestaw: książkę i płytę „Dekalog – dziesięć prostych słów”. To zapis przemów abp. Stanisława Gądeckiego i abp. Marka Jędraszewskiego, które wygłosili z okazji 1050. rocznicy chrztu Polski.

Krystian (imiona zmienione), w zawodzie od 7 lat, mówi, że poza listami trzeba roznosić coś jeszcze: – To książeczki świętej Rity, takie souveniry katolickie. Teraz już ich nam nie dają, ale długi czas musieliśmy je brać ze sobą.

– Wrzucać ludziom do skrzynek? – pytam.
– Tak. Kolega dostał informację o zwolnieniu, po tym jak powiedział, że ulotek roznosić nie będzie.

Spodnie z dziurami. Gotówka od poczty spływa wartkim strumieniem na realizację pisowskich fantazji i szerokim łukiem omija pensje listonoszy. Oficjalnie powodem, dla którego płaci się im mało, jest to, że spółka jest w złej sytuacji finansowej.

Jak to ujął jeden z biorących w ogólnopolskim strajku 16 marca listonoszy: – Jest przejebane.

Rzeczywiście jest – zarząd zajmuje się przewalaniem kasy zamiast rozwiązywaniem realnych problemów. Takie jak ten, że listonosze niewiele mają z pracy. A raczej nie mają, bo braków jest więcej niż pszków.

Starter pack, jaki Poczta Polska oferuje swoim pracownikom, to nadgodziny, zastraszanie i możliwość otrzymania kilku sierpowych na służbie – zdarzają się napady na obwieszonych torbami listonoszy. Oraz 1500 zł miesięcznie na rękę.

– Do pracy dostałem służbowe ubranie. Spodnie były z dziurami, miały wyrwane szlufki. Prosiłem o nowe jakieś 2 lata temu. Bez skutku. Do tego dano nam buty w złym rozmiarze. Ważne, żeby na papierze było podpisane, że odebrane, a potem to się mogą listonosze wymienić, no nie? – tłumaczy Krystian. – Jak ktoś ma taki rejon, że nie da się go zrobić na piechotę, musi mieć własny rower lub samochód. Za naprawę roweru poczta zwraca do 20 zł miesięcznie.

Listonosz musi też mieć własny długopis.
– W supermarkecie taki długopis kosztuje 20 groszy. W miesiącu zużywam 3. To 60 groszy

miesięcznie na pracownika, ale zarządowi szkoda na takie wydatki – tłumaczy Andrzej, który nosi listy już od prawie 20 lat. – To jest zwykły brak szacunku dla pracownika. Może gdyby któryś z dyrektorów chociaż dzień przepracował w ten sposób, toby zmienił podejście. Albo chociaż poszedł z nami do pracy, ale oni nie mają na to ochoty.

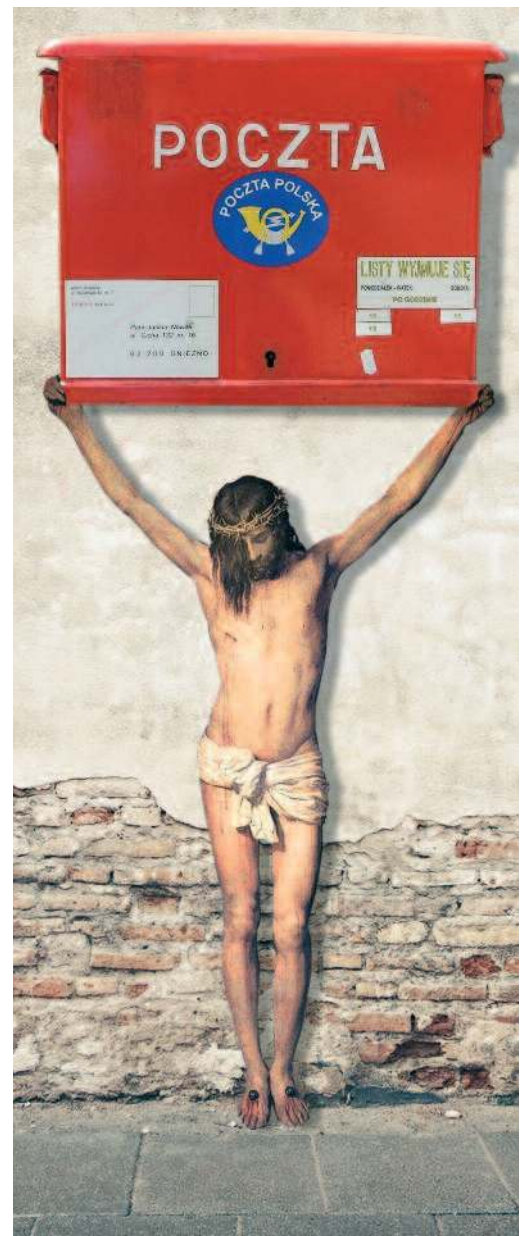
Pracownicy próbują walczyć sami; jeden protest już się odbył, kolejny będzie 8 kwietnia. Do Warszawy przyjadą listonosze z całej Polski.

Presja tłumy może zadziała, choć zarząd poczty stara się protest pacyfikować.

– Przed demonstracją z 16 marca na urzędach pojawiły się ogłoszenia, że protest będzie nielegalny i zostaną wyciągnięte wobec nas konsekwencje. Jednego naszego kolegę za udział zwolnili, bo rzekomo szkalował dobre imię poczty. Na innych pracowników też szukają haków. I chcą obrzydzić listonoszy w oczach społeczeństwa. Dzień po proteście w mediach zaczęła krążyć informacja o listonoszu, który kradł renty i emerytury. Rzeczywiście tak robił, tyle że to sprawa sprzed pół roku – mówi Krystian.

Diabeł wcielony. Nieprzyjemne konsekwencje grożą nie tylko za udział w proteście, ale także za niezgodę na bycie robionym w ciuła i posiadanie własnego zdania. Szczególnie w kwestiach religijnych.

– W moim urzędzie wisi krzyż, a pracują tam ludzie różnych wyznań. Powiedziałem, więc, że



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

za tym prezes Agencji Nieruchomości Rolnych odroczy i rozłoży na raty płatności z tytułu umów sprzedaży i dzierżawy nieruchomości. Zastosuje ulgi w opłatach czynszu, a nawet umorzy raty dzierżawy. Wójtowie, burmistrzowie lub prezydenci obligatoryjnie udzielą ulg w podatku rolnym.

Włościanin nie musi z niepokojem sprawdzać cen ropy na giełdach i śledzić postanowień OPEC. Statystyczny rolnik pozyska od państwa na dopłatę do paliwa ponad 9 stów. Dzięki temu każdy litr diesla wlane do baku rolnika będzie o niemal 25 proc. tańszy niż dla reszty. Budżet wyda na to prawie miliard złotych.

Jeżeli w szkodę wlezie jelen lub sarna, jeśli zaisewy zostaną stratowane przez zające, a ziemniaki zeżarte przez łosie czy dziki, należy się chłopu „odszkodowanie za straty wyrządzone przez zwierzęta objęte ochroną gatunkową”. Płaci państwo. Ma na to 90 mln zł.

W przypadku ptasiej grypy, gąbczastego zapalenia mózgu lub afrykańskiego pomoru świń państwo rzuca się rolnikowi z pomocą i płaci za niedoszłą padlinę. Po cenach rynkowych.

Każdy rolnik, tak jak kierowca, ma obowiązek ubezpieczania się. Drobna

różnica

między chłopem a właścicielem auta polega na tym, że o ile do tej pory państwo pomagało włościanom w ubezpieczeniu się dotacją wynoszącą 20 proc. składki, o tyle od tego roku budżet państwa funduje już 65 proc. jej wartości. Szmal na to przeznaczony wzrósł z 200 do 900 mln zł. W tym czasie OC kierowców wzrosło o 100 proc.

Jak widać bycie współczesnym polskim rolnikiem nie oznacza orania, siania i zbierania. Nie oznacza też hodowania.

Dzisiejszy dopieszczany przez PiS rolnik powinien się skoncentrować w swojej pracy na wypełnianiu wniosków, zbieraniu faktur, szacowaniu strat i odbieraniu płynących szerokim strumieniem pieniędzy.

Według ludzi znających się na ekonomice polskiej wsi całe żarcie, które płynie na nasze stoły i eksport, wytwarza 18 proc. polskich gospodarstw rolnych. Reszta to utrzymywani przez państwo beneficjenci dotacji, ulg, zwrotów i dopłat. Czyli poddani państwa. Państwa PiS, które chłopów traktuje jak niepełnosprawne dzieci. Wymaga jedynie, by były grzeczne, kochały Buzię oraz słuchały Szydło, Jurgieła i Kaczyńskiego. Oraz żeby głosowały na ludzkich panów.

TADEUSZ JASIŃSKI

chciałbym, żeby obok krzyża pojawiły się też inne symbole. Np. pacyfka bliska mojej filozofii. – Krystian mruga porozumiewawczo. – Taki się po tym rwetes podniósł, pisowska część kadry stwierdziła, że jestem diabłem wcielonym. Trafiłem do kierownictwa na dywanik. A jak się zbuntowałem i powiedziałem, że nie chcę robić nadgodzin, zaczęli na mnie zbierać podpisy, że przeszkadzam w pracy. Za karę zmienili mi rejon, żebyśmy musieli się uczyć terenu od nowa.

Potulne związki. Listonosze nie mają wsparcia związków zawodowych. Ich protesty są całkowicie oddolne. NSZZ „Solidarność” chodzi na pasku zarządu – działalność związku opłacana jest z firmowych pieniędzy. Większość działaczy nie kryje też swoich politycznych upodobań.

Na wewnętrznym forum związku zbuntowanych listonoszy nazywa się anarchosyndykalistami. Związkowcy z „Solidarności” twierdzą też, że jeśli listonosze rzeczywiście chcą coś zmienić i są patriotami, to powinni „działać na szkodę poczty niemieckiej, a nie polskiej”. „Solidarność” przypomina, że przecież listonosze dostali 250 zł brutto podwyżki.

– Dostaliśmy. I po podwyżce zarabiamy mniej niż przed, bo zabrali nam premię. A dokładniej sprawili, że dostać premię jest niemożliwością, choćby człowiek na głowie stanął.

Mimo braku wsparcia „Solidarności” listonosze robią swoje. Z kolejnym zaplanowanym protestem wiążą nadzieje, że coś się zmieni. Krystian liczy, że może nie musiałby już mieszkać z matką, gdyby dostał podwyżkę. Andrzej sądzi, że wraz z lepszym traktowaniem zostanie zwrócona mu godność. Inni też mają marzenia: wysłać w końcu dzieci na kolonie, uzbierać na zabiegi u fizjoterapeuty albo po prostu móc iść do pracy bez nerwów i ściśniętego żołądka.

Krystian: – Jak znów pójdę na protest, mogą mnie zwolnić. Ale są rzeczy ważniejsze od strachu.

KAROLINA ROGASKA

Z Wiednia do Tworek

Austriackie gadanie Ziobry.

Ministerstwo Sprawiedliwości pod świątym kierownictwem Zbigniewa Ziobry naprawiło przepisy dotyczące pijanych kierowców tak, aby Polska dogoniła Austrię. Tam na 100 wypadków drogowych ginie jedna osoba. W Polsce aż 9. To są dane z ciepłutkiego komunikatu „Stop piratom drogowym” zamieszczonego na oficjalnej stronie MS.

Ustawa właśnie przeszła przez Sejm.

Wiedeński wzór

Prowadzenie na dwóch gazach jest nad Du-najem wykroczeniem administracyjnym. Nawet najbardziej pijany szofer jest karany tylko grzywną. Jej wysokość zależy od tego, czy kierowca pozwolił sobie na piwo, czy na flaszkę szkockiej. Za stężenie alkoholu we krwi od 0,5 do 0,8 promila trzeba zapłacić od 300 do 3700 euro. Do 1,2 promila stawka wzrasta: trzeba pożegnać się z kwotą od 800 do 3700 euro.

Im więcej alkoholu, tym drożej. Jeśli u delikwenta zamiast krwi w żyłach płynie wódka, policjant może uszczuplić jego portfel nawet o 5900 euro.

Dopiero w przypadku nieuiszczenia grzywny pijak trafia do aresztu. Na krótko – od 1 do 6 tygodni. Tylko po to, aby miał czas na zastanowienie się, skąd wziąć kasę.

Naturalnie jest możliwe pozbawienie podpadziochy prawa jazdy. Jednak to nie jest kara, tylko efekt postępowania administracyjnego. Progiem jest 0,8 promila. Za mniejsze wartości takiej sankcji w Austrii nie przewidziano.

Austria uważa, że średnio pijanym (do 1,2 promila) wystarczy miesiąc abstynencji od samochodu. Plus obligatoryjne szkolenie psychologiczne. Nawaleni w sztok (powyżej 1,6 promila) muszą się liczyć z półrocznym zakazem. Do tego szkolenie jak wyżej, a także przymusowe badanie lekarskie, bo może promile to nie chwila zapomnienia, tylko choroba alkoholowa.

Nie ma systemu punktów karnych. Grub-szych podpadziochów widać jak na dłoni, bo funkcjonuje tzw. system odnotowywania. Trafiają tam sprawcy ryzykownych wykroczeń drogowych, ale tylko takich, które stwarzają zagrożenie dla innych użytkowników.

Polska kopia

W Polsce jazda na dwóch gazach podpada pod kodeks karny. Proóg wejścia na drogę przestępstwa wynosi 0,2 promila. To nie jest jasne dla wszystkich, precyzuję więc. Jeśli masz 0,19, jedziesz dalej. 0,2 to areszt.

Szybkość usuwania alkoholu z organizmu to sprawa indywidualna. Zakładam, że wypicie jednego piwa powoduje wzrost alkoholu we krwi niższy niż 0,5 promila.

W Austrii piwko do obiadu jest zatem dozwolone. A nawet 2 piwka, jeśli mamy dobry metabolizm. W Polsce podpadamy pod art. 87 § 1 kodeksu wykroczeń. Konsekwencje: obowiązkowo areszt od 5 do 30 dni, grzywna w wysokości do 5000 zł. Dodatkowo można stracić prawo na 3 lata. Do tego bonus w postaci wpisu do Krajowego Rejestru Karnego (KRK).

Jeśli po dwóch piwach siądziemy za kółko, popełniamy przestępstwo jazdy w stanie nietrzeźwości. Należy się kara ograniczenia wolności bądź jej pozbawienia do lat dwóch. Plus grzywna w wysokości do 540 stawek dziennych. Plus świadczenie pieniężne na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym. Do tego zakaz prowadzenia pojazdów na 3 lata i wpis do KRK.

Jeśli po raz drugi zapomnimy się na pikniku, sąd obligatoryjnie orzeknie zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów dożywotnio. Za recydywę grozi też do pięciu lat więzienia.

Łagodne sądy

Co jakiś czas opinią publiczną wstrząsają makabryczne wypadki popełnione przez osoby na dwóch gazach. Choćby tragedia z Kamienia Pomorskiego. Kilka lat temu w Nowy Rok kierowca po narkotykach i wódce (2 promile) wjechał na chodnik w spacerujących ludzi. Zginęło 6 osób. Dwoje dzieci zostało okaleczonych.

Sensem życia bliskich trupów stało się jak najsurowsze ukaranie sprawcy. Nie

mieli wątpliwości: powinien odpowiadać jak za morderstwo. Opinia publiczna też żądała krwi.

Zrobiło to wrażenie na politykach. Wyszli naprzeciw nastrojom i skupili się na wszystkich, którzy chlapnęli piwko i usiedli za kółkiem. W marcu 2015 r. PO przeforsowała zmiany w kodeksie karnym zaostrzające przepisy dotyczące kierowców prowadzących po wódce. Sens taki: wypił piwo, siadł za kierownicę, powinien wylądować w więzieniu.

Z danych Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że prawo jest surowe, za to w przedziobrowych czasach sądy były łagodne. Stężenie alkoholu we krwi poniżej 0,8 promila

zwykle skutkowało grzywną w wysokości ok. 2000 zł i koniecznością chodzenia na piechotę przez jakiś czas, zazwyczaj 2 lata. W przypadku 1 promila i wyżej konsekwencje były sroższe, choć bezwzględne więzienie trafiało się rzadko.

Dlaczego sądy były łaskawe dla pomniejszych pijaków? Bo sędziowie to też ludzie, którzy czasem sobie golną. Bo przestępcy cieszyli się znakomitą opinią w miejscu pracy i zamieszkania. Pili poprzedniego dnia, sądzili, że są trzeźwi.

Przestrzegali przepisów ruchu drogowego. Gdyby nie przypadek w postaci policyjnej akcji, nikt by nie zauważył, że byli na bani.

Poza tym pierdło są przepełnione, z średni koszt utrzymania więźnia to ok. 3 tys. zł miesięcznie. Jeśli trafi tam osoba młoda, wyjdzie zdemoralizowana.

Sądy pamiętały też, że stężenie alkoholu w wysokości 0,5 promila jest dopuszczalne w Hiszpanii, Francji, Holandii. A w Wielkiej Brytanii wynosi 0,8 promila. Trudno powiedzieć, żeby to były kraje zacofane, które nie wiedzą, co czynią.

Do pułta!

Kilka dni temu PiS po raz kolejny zaostrzyło sankcje. Zmiany godzą w nietrzeźwych kierowców, którzy spowodowali wypadek. Nie będzie możliwości zawieszenia kary. Czy naród wytrwa w abstynencji, polecając swoje umartwienie Maryi Zawsze Dziewicy, czy raczej trzeba będzie wsadzić tłum do i tak przepełnionych więzień?

Ten po jednym piwie trafia do więzienia tak samo jak osoba pijana w sztok. Choć może być przecież tak, że minimalna zawartość alkoholu we krwi nie miała wpływu na jego zachowanie na drodze. Do wypadku nie doszło z jego winy, np. rowerzysta gadał przez komórkę i gwałtownie skręcił pod koła. Albo dzieciak wbiegł na drogę, goniąc piłkę. Zaostrzając prawo, ministerstwo powołuje się na Austrię czy Niemcy, ale zapomina, że taki człowiek byłby traktowany przez tamtejsze sądy jak trzeźwy.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Co czyta Ziobro

Przez Austrię zwykłam przejeżdżać o suchym pysku, zatem o tym, jak działa tam prawo w tym zakresie, wiem wyłącznie z literatury, np. z raportu prof. dr. Marka Mozgawy, dr hab. Magdaleny Budyn-Kulik, dr hab. Marka Kulika „Tryb penalizacji zachowania polegającego na prowadzeniu pojazdu (mechanicznego i niemechanicznego) pod wpływem alkoholu w poszczególnych krajach Unii Europejskiej”. Raport powstał w Instytucie Wymiaru Sprawiedliwości w 2016 r.

IWS sroce spod ogona nie wypadł. To państwowa jednostka prowadząca działalność naukowo-badawczą z zakresu tworzenia, stosowania, aksjologii i społecznego funkcjonowania prawa oraz zjawisk przestępczości i patologii społecznej. Wielokrotnie się nią powoływałam w przeszłości, bo jako jedyna w Polsce instytucja naukowa na szeroką skalę prowadzi badania akt sądowych i prokuratorskich.

IWS podlega ministrowi sprawiedliwości. Działa na podstawie planów naukowo-badawczych, choć realizuje też pozaplanowe pilne zlecenia ministra sprawiedliwości (§ 5 ust. 2).

Ziobro nie ma zastrzeżeń do kierownictwa IWS, a przynajmniej nic o tym nie wiadomo. Nie ustaliłam, czy IWS przygotował raport o pijanych kierowcach na zamówienie Ziobry, czy zaplanowano taką realizację dawno temu. Tak czy siak ostatnia zmiana prawa ma się nijak do tendencji obowiązujących w najbardziej bezpiecznych krajach kontynentu.

Jak to możliwe, żeby w gmachu przy Alejach Ujazdowskich 11, w którym rezyduje minister, urzędnicy nie mieli pojęcia, do czego doszli naukowcy przy Kra-kowskim Przedmiesciu 25?

Sądząc po przekazach, które Ziobro puszcza do naru-du w rubryce „Aktualności Ministerstwa Sprawiedliwości”, czytuje się tam wyłącznie tabloidy.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wieści z kruchty

✚ W kościele św. Jadwigi w Zielonej Górze czterej młodzi mężczyźni poprzewracali ławki i uszkodzili ołtarz. Sprawcy uciekli policji, ale ona złapała wszystkich. To parafianie z Sulechowa w wieku 19–27 lat. Zeznali, że wtargnęli do kościoła z nudów, dla zabawy. Rzeczniczka zielonogórskiej policji poinformowała, że przeciwko zatrzymanym wszczęto postępowanie pod kątem obrazy uczuć religijnych. Czyich? Ławek i innych mebli?

✚ Dostał w ryj od księdza uczeń z gimnazjum nr 35 w Łodzi, który uczestniczył w rekolekcjach dla szkół prowadzonych w kościele św. Alberta Chmielowskiego. Nie wiadomo, czy gimnazjalista nadstawił kapłanowi drugi policzek. Z relacji uczestników rekolekcji wynika, że ksiądz nie mógł zapanować nad uczniami, którzy najwyraźniej ignorowali kapłana i jego nauczanie. Ksiądz przyznaje, że pękły mu nerwy i przeprosił. Łódzka policja wszczęła postępowanie w sprawie naruszenia nietykalności cielesnej. Nie wiadomo jednak, czy matka ucznia uderzonego przez księdza wniesie sprawę do sądu. To zależy od tego, czy bardziej kocha syna, czy kler.

✚ Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 14 w Rzeszowie wystąpił do rzecznika dyscyplinarnego w podkarpackim kuratorium oświaty w sprawie szkolnego katechety. Rodzice uczniów z klasy, w której uczy katecheta, skarżą się, że ksiądz pstrykał palcami dzieciom w uszy, szarpał je za uszy i przeklinał w obecności podopiecznych. Kuratorium wszczęło postępowanie wyjaśniające. Ma 3 miesiące na zastanowienie się, czy ucho ucznia jest tak nietykalne jak jego obdęt.

✚ Do Sejmu wpłynął, jak wiadomo, projekt ustawy o ustanowieniu 14 kwietnia świętem państwowym – „Świętem chrztu Polski”. Inicjatorem projektu i wnioskodawcą jest poseł Jan Klawiter (wybrany z list PiS, obecnie niezrzeszony), kawaler Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie. Poseł utrzymuje, że jego projekt poparło kilkoro posłów z PiS, Kukiz '15, z PSL, a nawet z Nowoczesnej. „W dobie kruszenia podstaw, na których budowany jest nasz byt narodowy i państwowy, w dobie niepewności i obawy o naszą przyszłość, o jutro naszych dzieci, powinniśmy pamiętać o rocznicy chrztu Polski” – pisze w uzasadnieniu projektu Klawiter, który ubolewa nad znikomą obecnością tego historycznego faktu w społecznej świadomości i utrzymuje, że pomimo zeszłorocznych hucznych obchodów 1050-lecia tego wydarzenia rodacy wciąż mało o nim wiedzą. Święto chrztu nie byłoby dniem wolnym od pracy, lecz jedynie dniem refleksji i zadumy nad doniosłością i cywilizacyjną wagą decyzji Mieszka I. Poseł Klawiter jest przekonany, że jego projekt znajdzie poparcie większości parlamentarnej. Obawiamy się, że ma rację.

✚ W Instytucie Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Łagiewnikach zakończyło się Forum Inicjatyw Poświęconych Janowi Pawłowi II. Uczestnicy wystąpili z apelem o upowszechnianie pamięci o Janie Pawle II, ustanowienie 16 października (dzień wyboru Wojtyły na papieża) świętem narodowym i wprowadzenie orderu św. Jana Pawła II. Chcą też utworzenia kompleksowego 3-letniego programu utrwalania dziedzictwa papieskiego. Apel podpisał m.in. kardynał Stanisław Dziwisz. W apelu przypomniano o bliskich rocznicach – 100-leciu urodzin Jana Pawła II (rok 2020) oraz 40-leciu wyboru kardynała Wojtyły na papieża (2018). Sygnatariusze apelu zwrócili się do prezydenta, parlamentu, samorządowców o aktywne zaangażowanie i włączenie się w przyszłe obchody. Wiodocnie w Polsce J.P. 2 jest niedoceniony, niedomodlony i niedoobchodzony.

✚ Na sesji sejmiku kujawsko-pomorskiego biskup toruński Andrzej Suski ogłosił, że Watykan zgodził się na ustanowienie św. Jana Pawła II patronem województwa, o co wystąpili w zeszłym roku radni. Wniosek przeszedł przez aklamację. Święto województwa pod patronatem św. Jana Pawła II obchodzone będzie 7 kwietnia – na pamiątkę pielgrzymek papieskich i spotkań z wiernymi w regionie. Co na to pozostałe niespatronizowane województwa, których jest 15?

✚ Świadkiem emocjonującej rywalizacji był Kraśnik, gdzie specjalna 12-osobowa komisja złożona z burmistrza, jego zastępcy, radnych i duchownych wybierała w tajnym głosowaniu kandydata na patrona miasta. Wygrała Najświętsza Maryja Panna, pozostawiając w pobitym polu m.in. św. Jana Pawła II i św. Królową Jadwigę.

✚ Pielgrzymowali na Jasną Górę tzw. frankowicze, czyli ludzie mający problem ze spłatą kredytów we frankach szwajcarskich. Pielgrzymi modlili się do Najświętszej Maryi Panny o uwolnienie z toksycznych kredytów. Często-chowska Pani chyba głucha, bo po pielgrzymce kurs franka zasadniczo się nie zmienił. A może zajęta była niedoszacowaniem jena?

✚ Przeszedł przez Warszawę „Marsz ateistów”. Marsz upamiętnia postać ściętego w 1689 roku Kazimierza Łyszczyńskiego, autora traktatu „O nieistnieniu Boga”. W marszu wzięło udział około stu osób, które jednak dwoiły się w oku Opatrzności.

JAN

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Bóg opuścił ateistów

Kto to jest: mała grupa rozumnych ludzi? To ateści.

W czasach pisowskich Dni Ateizmu nabierają szczególnej donisłości. Ścięcie głowy Joannie Senyszyn, która zgodnie z zasadami genderyzmu odegrała w tym roku rolę Kazimierza Łyszczyńskiego – patrona polskich ateistów, straconego w 1689 r. za napisanie traktatu „O nieistnieniu boga” – odbyło się w sobotę na rynku stołecznego Starego Miasta, przyciągając życzliwą uwagę lokalnej gawiedzi i zagranicznych turystów, którzy zapewne nie do końca zrozumieli przekaz imprezy, ale docenili jej barwność.

P jak pochód

Rekonstrukcja kaźni Łyszczyńskiego – któremu za panowania jaśnie oświeconego Jana III Sobieskiego ścięto głowę, wyrwano język i odrąbano rękę, wszystko w celu prześlęgania miłosiernego Boga – od czterech lat stanowi *clou* programu odbywających się na przełomie marca i kwietnia Dni Ateizmu.

Wprawdzie od zeszłego roku z przyczyn nieszczerólnie godnych omawiania mamy dwie konkurencyjne imprezy pod tą nazwą, jednak pochód jest jeden, wspólny i radosny. Otwiera go tradycyjnie mnich z krzyżem, za nim wędruje pluton biskupów wyprzedzających skazańca w szacie pokutniczej, prowadzonego przez kata i jego pacholców, za nimi zaś w dość nieskoordynowanej grupie podążają szlachta, mieszczenie, włościanie, zakonnicy i rozmaici inni przebierańcy, a także cywilna ludność dzisiejszej stolicy.

Uczciwie trzeba przyznać, że grupa nie jest zbyt liczna i raczej nie widać, żeby z roku na rok wzrastała – ale 100 czy 200 osób wznoszących ateistyczne okrzyki na ulicach stolicy to w rzeczywistości dobrej zmiany i tak dużo.

P jak policja

W tym roku dodatkową satysfakcję przyniosła nam niespodziewana interwencja policji w obronie naszych ateistycznych wolności. Na Świętojańskiej, akurat pod archikatedrą, heretycki pochód został wyprzedzony przez dwóch młodych ludzi, którzy na hasło „**Wolimy Biedronkę niż czarną stonkę**” odpowiedzieli gromkim „**Jezus żyje!**” – i zostali natychmiast zhaltoniani przez stróżów porządku. Mam z tym pewien kłopot – wołałabym, żeby policja nie zatrzymywała obywateli za wykrzykiwanie swoich choćby najbardziej absurdalnych poglądów – jednak wizerunek podwładnych ministra Błaszczaka pouczających obrońców prawdziwej wiary o niestosowności zaburzania ateistycznego święta raduje serce antychrysta.

P jak panele

Poza pochodem w ramach tegorocznych Dni Ateizmu odbyły się także dwie konferencje – ta moja, organizowana była przez Koalicję Ateistyczną i składała się z kilku paneli, projekcji filmu, a także występu satyrycznego wiceszefa „NIE” red. Waldemara Kuchannego.

Ogólne wnioski płynące z dyskusji panelowych trudno unać za optymistyczne – ale, uczciwie mówiąc, czego innego można się było spodziewać?

Pierwszy z paneli, zatytułowany „Aborcjonistki, czyli hipokryzja dźwignią religii”, skupiał się na skutecznym zawłaszczeniu przestrzeni publicznej dyskusji przez tzw. obrońców życia, zwanych przez prof. Joannę Senyszyn „**zygotarianami**”. Widać to chociażby w postępie ideologicznego języka: najpierw słowo „**aborcja**” zostało zastąpione przez termin „**zabicie dziecka poczętego**”, a potem nastąpiła redukcja, w wyniku której dziś słyszymy już tylko o „**zabiciu dziecka**”. Psycholog Monika Szymańska z partii Razem dodaje, iż problem, z którym zmagają się dzisiejsi obrońcy praw kobiet, polega m.in. na tym, że adresatami ich przekazu jest pokolenie młodzieży wychowane na „Niemym krzyku” i plakatach z krwawymi strzępami wyabortowanych płodów. Na stronie internetowej partii Razem można znaleźć wzory zawiadomień o wykroczeniu, a także informację, gdzie kierować protest przeciw anty-



na których łysi młodzieńcy wnoszą tego typu okrzyki – co nie spotyka się z żadną reakcją Kościoła, od którego przynajmniej teoretycznie można by oczekiwać odcięcia się od ruchów wyraźnie faszystowskich. Jak ocenia jeden z uczestników panelu, prof. Jan Hartman, Kościół katolicki w Polsce nie jest otwarcie życzliwy neofaszyzmowi, ale nie jest też antyfaszystowski. „**Przebieżnie wyłosowany ksiądz**” – mówi Hartman – nie jest faszystą, tylko ludowym endekiem, ale tak naprawdę nie wie, co to jest faszyzm i nie ma wrażliwości na ten problem. Także katolicka hierarchia wyraźnie nie przywiązuje wagi do neofaszyzmu: o ile od ojców Kościoła nieustannie płyną instrukcje w sprawie stosunku do aborcji czy gender, próżno szukać zaleceń w kwestii postaw faszystowskich.

P jak podobieństwo

Oryginalną kontrkoncepcję przedstawił inny uczestnik panelu, lewicowy publicysta Piotr Szumlewicz, który przekonuje, że dzisiejszemu spłotowi relacji między Kościołem katolickim i władzą w Polsce można jako żywo przypisać faszystowski charakter – jest to bowiem model niepokojąco zbliżony do późnego frankizmu. Dyktatura frankistowska, która – warto przypomnieć – bardzo długo funkcjonowała w czasach pokoju, wytworzyła podobny mechanizm współistnienia. Ministrowie późnego Franco byli wyraźnie podporządkowani Kościołowi, wielu było członkami Opus Dei; kluczową silną rolę w tożsamości państwa odgrywała narodowo-katolicka tradycja. Nastąpiło swoiste „ukościelnienie” służb mundurowych, armia stała się „**narzędziem zbawienia**”. Władza uległa daleko idącej centralizacji: dyktatura podporządkowała sobie prokuraturę, sądy, trybunały. Miała także własne związki zawodowe, których głównym zadaniem było pacyfikowanie innych związków; z podobnym zjawiskiem mieliśmy do czynienia w ostatnich dniach, gdy „Solidarność” zajmowała się głównie donoszeniem na ZNP. Państwo frankistowskie prowadziło też celową politykę promującą tradycyjny model rodziny, sprowadzenie kobiet do roli żon i matek.

To samo, zauważa Szumlewicz, dzieje się dziś w Polsce: „500 plus”, drastyczne obniżenie wieku emerytalnego dla kobiet, zniesienie obowiązku szkolnego 6-latków – to wszystko działania zmierzające do tego, aby kobiety jak najpóźniej wchodziły na rynek pracy i jak najwcześniej go opuszczały.

Polska już dziś jest w czołówce Europy, jeśli chodzi o różnicę w aktywności zawodowej kobiet i mężczyzn – wraz z Włochami, Hiszpanią i Maltą, czyli najbardziej katolickimi krajami UE.

Wprowadzane przez PiS zmiany będą tę różnicę pogłębiać. Wyrażna analogia między frankizmem i kacyzmem dotyczy także – twierdzi Szumlewicz – rosnącej roli Kościoła w edukacji; frankizacja szkolnictwa oznaczała ideologiczne nauczanie zgodne z religijną wizją świata, a Kościół miał decydujący głos przy kształtowaniu programów nauczania.

P jak pomoc

Katolicyzacji publicznej oświaty poświęcony był zresztą osobny panel zatytułowany krótko „Święta szkoła”. Szczególnie godne odnotowania było wystąpienie redaktora portalu „Etyka w szkole” Andrzeja Wędrychowicza, który mówił o tym, iż od czasu powstania portalu liczba szkół z etyką wzrosła z 320 do ponad 4 tys. Było to możliwe dzięki stworzeniu ogólnodostępnej bazy informacji, programów, porad i forum wymiany opinii dla nauczycieli etyki, rodziców i lokalnych liderów opinii. Nauczanie etyki w szkole ma zwolenników, trzeba im tylko pomóc – przekonywał Wędrychowicz.

Ponieważ był to jeden z nader nielicznych optymistycznych akcentów tegorocznej ateistycznej imprezy, to pozwólcie, że w tym momencie skończę, zapraszając wszystkich na zlot ateistów w sierpniu. Może do tego czasu będą jakieś lepsze wiadomości.

AWŁ

Kto nie protestuje,
ten nie żyje.

Chrystus i dwunastu gejów

Ludzie protestują przeciw ubojowi koni, przeciwko maratonom, w obronie Makłowicza albo w sprawie fajwerków. Kłopot polega na tym, że gdyby człowiek chciał wszędzie pójść, to raz, że mu nogi w dupę wejdą, a dwa, że żaden normalny pracodawca takiego chodzącego na protesty nie będzie chciał na pensji trzymać. Środowiska chrześcijańskie, przeważnie nieco zapóźnione w podejściu do nowinek technicznych, po dojściu PiS do władzy nabrały wiatru w swe anielskie skrzydła i w sprawie protestów pięknie się ogarnęły.

Institut Edukacji Społecznej i Religijnej im. Piotra Skargi wsparł stronę Protestuj.pl. Piotr Skarga choćby z powodu nazwiska idealnie nadaje się na patrona ludzi, którzy skargi lubią pisać. Portal zapewnia o swojej niezależności od wszelkich opcji politycznych, chociaż celem jego działalności jest „obrona wartości chrześcijańskich, tradycyjnego modelu rodziny, życia i godności człowieka, prawa do swobodnej wypowiedzi i prywatnej własności”. Portal, jak na uczciwego kapusia przystało, wysłał już 1 200 000 protestów, zapychając skrzynki mailowe ministrom, premierom i prezydentom miast.

Do najnowszych protestów należy „Stop obrażaniu Jezusa Króla w filmie”. Na szczęście nie chodzi o całą światową kinematografię, ale o nikomu nieznanego filmik „Krytyki Politycznej”. „Co oni mi zrobili?”. Filmik ten ma na YouTube w tej chwili trochę ponad 23 tys. obejrzeń, a protestów wysłanych w jego sprawie jest już ponad 26 tys. Pewnie oznacza to tylko tyle, że żadnemu z redaktorów „Krytyki...” filmu się nie chciało oglądać, w przeciwieństwie do wyznawców Piotra Skargi.

„Co oni mi zrobili?” pokazuje historię Jezusa, który spadł z nieba do hipermarketu, w którym gorączkowo zastanawia się, jak dopasować się do polskiej rzeczywistości. I co, mam się teraz tak ubierać? Mam być przeciwnikiem prawa do aborcji i *in vitro*? O co w ogóle chodzi z tą tradycją ro-



ilustr. WŁODEK KIERUS

dzinną? Przecież moi najbliżsi to dwunastu facetów... – zastanawia się Jezus w dziale z tanią odzieżą. – Przetasz, mam się też bać uchodźców, serio? Przecież sam jestem uchodźcą i Żydem. Dlaczego moi wyznawcy ubierają się w sklepie z odzieżą wojskową? Czy nie słyszeli o moim przykazaniu miłości? W skrócie chodzi o to, aby kochać bliźniego jak siebie samego. Wiem, Tato, że uważasz inaczej, ale nie wracajmy do tego. Mam nadzieję, że w Polsce zgadzają się ze mną, skoro to mnie wybrali na swojego króla, a nie Ciebie. Może jednak dasz mi jakąś radę, co? – kończy monolog Jezus. Dach sklepu rozsuwa się, wielka ojcowska ręka wskazuje na Jezusa. – Wejdź na stronę „Krytyki Politycznej”, tam się wszystkiego dowiesz – doradza Ojciec. Cięcie, napisy końcowe, plansza z napisem „Krytyka polityczna.pl”.

W odpowiedzi Protest.pl grzmi o spocie „antychrześcijańskim i antypolskim, który jawnie obraża Jezusa Chrystusa i kpi z polskich katoli-

ków. Naszemu Zbawicielowi przypisano ponadto słowa, które stoją w zdecydowanej sprzeczności z Jego nauczaniem”. Dalej okazuje się, że mężczyzna grający Jezusa zachowuje się jak „hippis i homoseksualista, szydzi z Polaków i ich przestarzałych poglądów takich jak tradycja rodzinna, negatywny stosunek do aborcji i niechęć do przyjmowania islamskich imigrantów”. I dalej: „Cały materiał przepełniony jest kłamliwą manipulacją naukami Kościoła katolickiego oraz szyderstwami z naszej wiary, jak chociażby scena, w której sam Pan Bóg namawia Jezusa do zapoznania się z treściami lewackiej »Krytyki Politycznej«, która ma być remedium na Jego »problemy«. Najbardziej oburzająca jest jednak obrzydliwa sugestia homoseksualnych relacji między Jezusem Chrystusem a Jego uczniami”.

Dlatego protestujący domagają się, aby „autorzy spotu ponieśli wszelkie prawne konsekwencje za swoje godne pożałowania dzieło, zgodnie z art. 196 kodeksu karnego”.

Protestuj.pl do sukcesów zalicza kampanie: „Nie dla związków partnerskich”, czyli protest przeciwko projektowi ustawy legalizującej tego typu związki, który poparło 82 tysiące osób; „Stop promocji homoseksualizmu w Warszawie”; „Nie zgadzam się przeciwko usunięciu krzyża” oraz „Nie idę na koncert Madonny” – akcję sprzeciwu wobec koncertu bluźnierczej wokalistki poparło 60 tysięcy osób.

Te dziesiątki tysięcy głosów robią wrażenie. Na pewno zbierają je zapaleńcy po niedzielnych kazaniach, ale też można je niedrogo kupić.

Na Allegro 100 głosów kosztuje 29,99 zł. Najdroższe są pakiety z polskimi głosami; te z Bangladeszu są wyceniane prawie o połowę taniej. Przy większych zamówieniach jest rabat.

Przy zakupie wystarczy podać, na który konkurs czy protest mają być skierowane głosy i w ciągu godziny rusza kampania.

Na portalu Protestuj.pl jest jednak protest skierowany do premier Beaty Szydło, który chcielibyśmy poprzeć, bo „Krytyka Polityczna” już ma taką reklamę, że i tak da sobie radę. Protest do Szydło podpisało tylko trochę ponad 1300 osób. Jest to protest „Nie dla zmian czasu urzędowego w Polsce”. Do wad istnienia dwóch systemów czasowych w Polsce, jak donoszą autorzy protestu, należą: większe ryzyko zawałów serca, depresje, słabsze wyniki testów i gorsza wydajność w pracy.

Dlatego proponujemy, aby czas zmieniać tylko raz w roku, jesienią, gdy możemy pospać o godzinę dłużej.

MARTA MIECIŃSKA

marta.miecinska@redakcja.nie.com.pl



Rysunki TOMASZ WATER



■ Obowiązującą **konstytucję** można śmiało nazwać **postkomunistyczną**. Jarosław Kaczyński, konferencja w Senacie, 3 kwietnia

■ **Konstytucja** uchwalona 20 lat temu jest bardzo **silną blokadą** dla rozwoju Polski w kierunku zgodnym z interesami Polaków, którzy wyzwolili się spod komuny. (...) Pisały ją **środowiska antypolskie, antychrześcijańskie**. Co więcej, za nas podjęły decyzję o sprzedaniu nas w kolejną niewolę, odebrano nam kompetencje. Ta konstytucja jest martwa. Sejm może sobie oczywiście „pobrykać”, ale i tak Unia wszystko nam uchyli.

Krystyna Pawłowicz, Radio Maryja, 3 kwietnia

■ **Ginęły nasze elity**. Jedną **wymordował Hitler**, drugą **Stalin**, a elita, która się odradzała, **zginęła m.in. w Smoleńsku**. To musi zostać wyjaśnione.

Elżbieta Witek, TVP Info, 4 kwietnia

■ Jestem przekonany, że ekipa rządząca zbliża się do momentu, w którym będzie mogła ujawnić znaczną część informacji dotyczących **przyczyn tragedii w Smo-**

leńsku. (...) Nie bez znaczenia jest też fakt, że na terenie Polski stacjonują **tysiące amerykańskich żołnierzy**, a nasza armia zwiększa gotowość bojową do obrony kraju. Co to ma wspólnego z tragedią smoleńską? Nie trzeba mieć wielkiej wyobraźni, żeby przewidzieć, co stanie się w momencie ujawnienia niekorzystnych dla **Moskwy** dowodów.

Tomasz Sakiewicz, „Gazeta Polska”, 29 marca

■ **Młodzież Wszechpolska** w swoich działaniach i postępowaniu nawiązuje do **Szarych Szeregów**, do młodzieży walczącej z okupantem, do młodzieży „Solidarności” i przede wszystkim do młodzieży żyjącej zgodnie z duchem katolickim.

bp Kazimierz Górny, homilia na Jasnej Górze, 1 kwietnia

■ Prawda jest taka, że po „**Kłatwie**” nie ma już możliwości dialogu z **polską lewicą kulturową**. Ten „spektakl” ostatecznie odsłonił, o co naprawdę chodzi w **wojnie kulturowej** wydanej cywilizacji łacińskiej w Polsce, pokazał barbarzyńską estetykę i **eksterminacyjne wobec Kościoła i prawicy** zamiary tamtej strony sceny publicznej. Jedną z konsekwencji świadomego wprowadzenia tego przekazu do przestrzeni publicznej jest wzrost atrakcyjności tych sił politycznych, przy których Prawo i Sprawiedliwość to umiarkowane centrum. To naturalne: tak wulgarna, tak brutalna agresja wywołuje chęć **kontrakcji**. Zwiększa, zwłaszcza u młodych ludzi na serio przeżywających polskość i wiarę, pokusę sięgnięcia po radykalniejszą ideologię.

Michał Karnowski, wPolityce.pl, 4 kwietnia

■ Wolnomyśliciel, jak sama nazwa wskazuje, dochodzi do praktycznych wniosków z pewnym opóźnieniem. **Katolik myśli odrobinę szybciej**, bo ma do dyspozycji Słowo Boże.

Wojciech Wencel, „wSieci”, 3 kwietnia

■ W epoce, gdy co trzeci wolnomyśliciel spotykał się ze swoim oficerem prowadzącym, ja miałem innego opiekuna. „Aniele Boży, stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój” – modliłem się przed snem. W ten sposób zostałem **tajnym współpracownikiem łaski**. Pamiętam, że po zaliczeniu dziewięciu pierwszych piątków miesiąca czułem się jak Jan III Sobieski po wiktoryi wiedeńskiej.

dalej Wencel

■ W ostatnich miesiącach jesteśmy świadkami wzmożonych ataków na Ojca Dyrektora dra **Tadeusza Rydyzka** CSsR, założyciela Radia Maryja oraz wszystkich dzieł przy nim powstałych. (...) Jako przedstawiciele Rodziny Radia Maryja, z troskami o Ojczyznę św. Jana Pawła II, los naszej rozgłośni oraz wszystkich dzieł przy niej powstałych, żądamy zaprzestania manipulacji przepełnionej językiem nienawiści wobec katolików, przemocy medialnej oraz pogardy wobec Polaków. Ponadto domagamy się od niemieckich wydawców pism polskojęzycznych **poszanowania sfery sacrum** oraz tradycyjnych wartości, z którymi polski naród się utożsamia.

posłanka do Parlamentu Europejskiego, dr n. med. Urszula Krupa, list otwarty, 4 kwietnia

■ Planowane jesienią unijne ultimatum wobec Polski w sprawie zmuszenia nas do przyjęcia migrantów z Azji i Afryki zaproszonych do Europy przez NIEMCÓW, NIE MA PODSTAW ani w unijnych traktatach, ani w polskiej konstytucji NAKAZUJĄCEJ **CHRONIĆ CHRZEŚCIJAŃSKIE dziedzictwo Narodu polskiego**, i przekazywać je następnym pokoleniom Polaków. Nie ulegniemy unijnej przemocy i nienawiści do demokratycznych reform w Polsce.

Krystyna Pawłowicz, Facebook, 5 kwietnia

■ **Ostryga** to wyjątkowe **świństwo**, śliskie i bez smaku, za dawnych czasów powszechnie spożywane przez brytyjską biedotę. W ubiegłym wieku urosło do rangi luksusu, a w tym musiało ustąpić japońskiemu shushi, surowej rybie, którą z wewnętrzną odrazą konsumuje establishment III RP. Po 1989 r. polki w sklepach zapelniały rozmaite wyroby zagraniczne, najczęściej niemieckie. **Polskie parówki** zostały zastąpione przez **Berlinki**, a miejsce wędlowskiej czekolady zajęła Kinder Chocolate. (...) Snobizm i kabotyństwo „na zagranicę” konkurowały z kielbasą i pierogami, przysmakami codziennej kuchni polskiej. Az tu nagle, m.in. dzięki antypolskiej nagonce Zachodu, obudził się w narodzie **patriotyzm**, w tym **kulinarny**.

Krystyna Grzybowska, „wSieci”, 3 kwietnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WATER

Dialogi dam w drodze do kościoła

+++++
GOŚKA DANISZEWSKA kupiła sobie piękne etui na papierosy. Dzięki temu pali bez poczucia winy. Najbardziej lubi pudełka z ostrzeżeniem przed impotencją. Tych nie zakrywa. **AGNIESZKA WOLK-ŁANIEWSKA** woli te z bezpłodnością i śmiercią nienarodzonego dziecka. W kraju ultrarygorystycznej ustawy antyaborcyjnej można to uznać za reklamę palenia.
+++++

Daniszewska: – Gdzieś tam w Polsce kobieta rodziła i po kilkunastogodzinnym cierpieniu urodziła martwe dziecko. Tefale-ny lubią takie wiadomości, ale mnie zaskoczyło coś innego. Lekarz – ordynator – mówił do niej na ty. Takie chamstwo panuje jeszcze właściwie tylko w służbie zdrowia. Moja mama jechała kiedyś na jakiś zabieg do szpitala. I sanitariusz powiedział: – Kładź się, babciu. Mama wyłączyła swojego Alzhaimera i rezolutnie zwróciła mu uwagę: – Nie jestem pana babcią! Bardzo byłam z niej wtedy dumna.

Wolk-Łaniewska: – W Wielkiej Brytanii powstały zalecenia dla personelu medycznego dotyczące zwracania się do starszych pacjentów. Zakazano mówić do nich „kochanie” i „słoneczko”, zwracając uwagę, że te inwokacje nie kojarzą się z życliwością, tylko z protekcyjnalizmem. W Polsce jakoś nikomu to nie przychodzi do głowy. A w ogóle ageizm jest szczególnie obrzydliwą formą dyskryminacji, co mówię jako znana gerontofilka. Zmieniając temat: niniejszym chciałam uczcić 28. rocznicę zakończenia obrad Okrągłego Stołu. Miałam wtedy 17 lat, nie byłam zbyt rozumna, ale dziś jestem, toteż chciałam wyrazić najwyższy szacunek dla wszystkich odpowiedzialnych Polaków, którzy uczynili ten pokojowy proces możliwym – cokolwiek by mówić o jego dalszym toku. Odpowiedzialny Polak – czy nie brzmi to dziś jak oksymoron?

– Owszem. Ale i Polacy są już nie tacy. Ci sensowni poumierali. A propos: umarł mój kolega Paweł Zarzeczny. Nawet myślałam, żeby pójść na pogrzeb. Ale w „Gazecie Polskiej Codziennie” przeczytałam wspomnienie, które zakończyła piękna fraza o jego miłości do Legii. „Paweł Zarzeczny byłby szczęśliwy, gdyby kibice Legii przyszli na pogrzeb ubrani w klubowe barwy. Szaliki, koszulki, wszystko, co związane z Legią, będzie piękniejszym pożegnaniem, niż mógł sobie sam zaplanować. Tata w piłce odnajdował spokój i szczęście” – powiedziała córka. I pomyślałam sobie, że będę stała wśród kiboli, których się boję. A przedtem klecha będzie pierdolił o jego życiu w cnocie i abstynencji. Bo Paweł – z tego, co pamiętam – znajdował spokój i szczęście nie tylko w futbolu. Ja go znałam z zupełnie innej strony.

– Może z wiekiem mu się tak zrobiło. Zdrowie już nie to i sprawność... A Legia go nigdy nie zawiodła – w odróżnieniu od czego innego...

– Słucham?
– Taki dialog podsłuchałam kiedyś między kibolami. A może ktoś inny podsłuchał i mi opowiedział? W każdym razie było tak. Kibol mówi do kibolicy: – Agniecha! – No? – Ty to teraz jesteś moja kibolita, nie? – No... – Bo to jest tak: najpierw jest Legia, potem jest woda, a potem jest kibolita. Znaczący teraz niby ty, nie? – No... – Bo Legia to mnie nigdy nie zawiodła. Ani woda. A każda kibolita to szmata jest, nie? – No...

– Głębokie. Ale ja dziś mam głębiej. Przyszła wiosna i – jak mówią chamy – cała przyroda budzi się do życia. A ja o śmierci. Mąż mojej przyjaciółki przewrócił się i jest nieprzytomny od tygodnia. Właściwie wiadomo, że jego dni są policzone. Mózg odmówił współpracy. I ona się wczoraj dowiedziała, że będą mu robić tracheostomię, czyli dziurę w krtani. On nie oddycha sam, tylko za pomocą maszyny. I teraz zrobią mu dziurę, żeby pakować tlen prosto do tchawicy. Przypominałam sobie mojego ojca. On też był nieprzytomny i jemu też to zrobili. Po co? Żeby ratować mu życie, jak powie-



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

dział doktor. Ratować życie, które już odjechało. W cywilizowanych krajach, np. w Szwecji, po tygodniu takiego warzywnego i wspomaganego życia wzywa się rodzinę i odłącza wszystkie rurki. I to jest w porządku. U nas takiego pół-denata ciągnie się, jak długo można. Podejrzewam, że to dla pieniędzy. Pacjent leży, nie marudzi, nie żre, pampersy kupuje rodzina, a kasa płynie. Panie Arłukowicz, niech mi pan odpowie, bo księcia Radziwiłła nie uznaję. Ponieważ chciałabym się zabezpieczyć, proszę, Wolku, ustal, co trzeba zrobić, żeby uniknąć uporczywej terapii. Wiem, jak to się nazywa, ale nie mam pojęcia, co mam wykonać. A ty jako młódka masz tego dopilnować. Chociaż może bardziej zaufam córce, bo ty mogłabyś za szybko zakończyć moją terapię. Chociażby po to, żeby ze mną dłużej nie gadać.

– Coś ty! Będę cię trzymać przy życiu przez całe lata i gadać do ciebie, co zechcę, a ty nie będziesz mogła odpowiedzieć. Marzenie. To może wprawdzie narazić nasze dialogi na pewną monotonność, ale będę się starała je urozmaicać.

– Wracajmy do życia. Jechałam samochodem i na parkingu zajęchał mi drogę młodzienc po trzydziestce. Otworzył okno i mówi: – Proszę pozdrowić męża. Miło się uśmiechnęłam, wypięłam biust i mówię: – Dziękuję. Chłopina na rejestracji z Katowic miał jeszcze coś do powiedzenia: – Ale oczywiście odwrotnie. Na co moja koleżanka łomżyńska: – Wszystkie przełknijmy. On zavrócił i już z wazą i krzyknął: – Takich zdrajców jak wy to trzeba walić z kałach. – To wał pan! – krzyknęła łomżyńska. Odjechał. Obok niego siedziała miła, ładna dziewczyna. Milczała.

– To skąd wiesz, że miła?

– Tak postanowiłam. Mam do niej konstancińską odezwę: Nie wychodź za niego za mąż. A jeśli wyszłaś, to się rozwiedź. To jest jeden z tych facetów, którzy potem blokują okna i podpalają.

– Dramatyzujesz. Zwyczajnie wpierdol co jakiś czas, a ty od razu widzisz Jedwabne.

– Swoje wiem. Mam doświadczenie, jestem sporo po sześćdziesiątce, miałam różne koleje losu – jak mówią chamy – ale nie ma we mnie agresji. Chociaż na kilku posłów PiS-u patrzeć nie mogę. Ale jakąś wadę muszę mieć. Choćby tę jedną.

– Ja też miałam fascynujące zetknięcie z bliźnim. Poszłam do mojej ulubionej kawiarni „Fawory” popracować. Tłum jakiś absurdalny we wtorek rano, zaledwie dwa stoliki wolne w tylnej sali i oba zawalone jakimiś brudami. Przetawiam więc pokornie brudy z jednego na drugi, bo tam taki styl panuje konfidenacyjny, trochę jak w barze mlecznym, nikt nie wzywa kelnera, żeby posprzątał. Dwa talerze po jajecznicy, dwie filiżanki, dwie szklanki po wodzie, spodeczek po maśle – jak to po śniadaniu. Pakuję to wszystko na drugi stolik, gdzie stoją woda, brudne szklanki, karton z butelkami. Skończyłam. I wówczas hipster siedzący z jedną dupą na kanapie pod ścianą odzywa się do mnie w te słowa: – Nie widzi pani, że my rysujemy tę kompozycję? Zbaraniałam. Szczerze. Trzy razy się upewniałam, czy dobrze usłyszałam, a potem jeszcze o który stolik mu chodziło.

– No i o który?
– Ten z kartonem po szklankach.

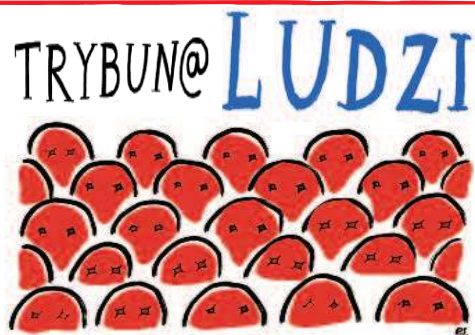
– Skąd wiesz, że to hipster? Po czym się poznaje hipstera?

– Brodę miał taką niechlujną. I jeszcze przyszedł kelner, pytając, czy to oni zamawiali cappuccino, bo nikt się nie przyznaje. A hipster – Z jakim mlekiem? Kelner: – Z normalnym. – A, to nie wezmę.

– I co? To są objawy hipsterstwa?
– Tak słyszałam. Poza tym muszę nadać temu zjawisku jaką nazwę, a „brodaty półgłówek” wydaje mi się mało wyrafinowany. Skoro już jesteśmy przy lokalach, to niniejszym chciałam serdecznie i wcale nie skrycie zareklamować uroczę miejsce, które nazywa się „Klubokawiarnia pożyteczna”, mieści się na Nowym Świecie przy Ordynackiej, jest prowadzona przez spółdzielnię socjalną stworzoną przez ludzi z niepełnosprawnością intelektualną i gościło tegoroczne Dni Ateizmu.

– Reklamuj.
– Reklamuję. Ciasta rewelacyjne. A poza tym wyznam szczerze, że poczułam się tam jak dziecko, albowiem „Pożyteczna” mieści się w miejscu, gdzie za upadłego porządku społecznego była redakcja tygodnika „Perspektywy”, gdzie do stanu wojennego pracowała moja mamusia. Bardzo mnie ta myśl wzruszyła, nie wiedzieć czemu. Wpadajcie, zachodźcie. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



Po gorzale lepiej się rucha!

Facebook

Maciej Olczak: Lepiej jak lepiej, ale można dmuchnąć niemal wszystko, dlatego nie piję.

Mirosław Gluchowski: Zależy, ile tej gorzały. „Kamasutra” mówi o dwóch–trzech kieliszkach wina.

Zbigniew Czarnecki: Prawda. Jak mówił Kwaśniewski: buty do biegania nie są potrzebne, ale pomagają.

Wojciech Marian Dudek: Pięć SET plus gorzała, potem „500+”.

Marian Szczęsny: Dawniej „Trybuna Ludu” pod patronatem Jerzego Urbana cniła komunistyczne pospólstwo takimi sloganami podlewanymi tanią ruską wodą, żeby uspić czujność narodu, a teraz robi to na Fb ku ucieście intelektualnych dyletantów.

Radosław Bobowicz: Prawdziwy katolik nie dmucha w balonik.

Darek Konrad: Czy lepiej? Raczej chęć większe.

Henryk J. Domagalski: Za 100 już można, a za 500 to cała gromada przydrożna.

Forum

Zarazwracam: Jeśli Państwo nagle daje na 20 flaszek miesięcznie... Albo na 40 lub 60 – w zależności od sprawności.

st1111: PO deklaruje, że patologia dostanie więcej.

Sindbad: Po gorzale rodzą się debile.

Piotrek: Kto z wodkoj drużen, temu chuj nie nużen.

wywrotowiec52: Były ŚDM w Krakowie, to i mamy teraz tego skutki, czyli baby boom.

Killashandra Ree: Bum, baby, bum, a potem od piątku do poniedziałku warować non stop w kolejce na zapisy do żłobka.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Rys. TOMASZ WIATE

Łowcy gabinetów

Oficerowie Centralnego Biura Korupcyjnego powinni się wziąć za jakąś uczciwą robotę.

Krzysztof Kaliszuk jest wiceprezydentem Zielonej Góry ds. komunalnych i funduszy europejskich. W tej kadencji do miasta ma trafić 58 mln zł dotacji.

W piątek 31 marca 2017 r. prezydent Janusz Kibicki odwołał Kaliszuka z posady. Na wniosek zainteresowanego złożony poprzedniego dnia.

Weekend wystarczył, żeby panowie za sobą zateśknili. W poniedziałek 3 kwietnia 2017 r. Kibicki powołał Kaliszuka na wakujące stanowisko, a Kaliszuk ofertę przyjął.

Kubicki wylewnie podziękował prawej ręce „za gotowość do sprostania idiotycznym wymaganiom CBA”. Bo panowie wykonali kontredans na potrzeby specpolicii. Firma, z którą wciąż kojarzy się nazwisko Mariusza Kamińskiego, dopatrzyła się, że Kaliszuk naruszył ustawę o ograniczeniu prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne. Musiał zostać zdymisjonowany.

Zielona Góra. Jak sama nazwa wskazuje, ustawa zwana antykorupcyjną powinna służyć tępieniu sytuacji korupcyjnych. Intencją ustawodawcy było to, żeby samorządowiec nie dorabiał na boku, wykorzystując możliwości, które daje piastowany urząd, do sprawniejszego zarabiania każdy za spólcie.

Na zdrowy rozum: aby podpaść pod zapisy ustawy, Kaliszuk powinien produkować stokrotki w szklarniach dzierżawionych od samorządu Zielonej Góry. Albo sprzedawać kwiatki instytucjom podległym samorządowi do przymusowego dekorowania wnętrz. W takiej sytuacji każdy by kumał, że ustawa jest dobra i CBA też.

Ale Kaliszuk nie uprawiał stokrotek. Ba – w ogóle nie ma własnej firmy. Należał do zarządu Stowarzyszenia Aeroklub Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Już nie należy. Nie brał za to kasy. Poświęcał swój wolny czas, bo aeroklub to oczko w głowie miejscowego samorządu.

Stowarzyszenie urzęduje na lotnisku w Przylepie. Użycza miejsca śmigłowcowi z Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który właśnie tu stacjonuje. Szkoli pilotów. Wałuje i kosi murawę lotniska. To musi się spinać, prowadzi więc hotel z knajpą i trzyma 30 koni.

Radom. Prezydent Radomia Radosław Witkowski (PO) 2 lata temu przez 4 miesiące zasiadał w radzie nadzorczej spółki Świętokrzyski Rynek Hurtowy.

Zdaniem prezydenta – zgodnie z prawem. Cytowana wyżej ustawa przewiduje, że w dodatkowym zatrudnieniu nie ma korupcji, jeśli zainteresowany tyra na państwowym. CBA uznało, że w Świętokrzyskim Rynku Hurtowym jest za mało skarbu państwa.

Radni stoją za prezydentem: – To pretekst. Chodzi o oczyszczenie pola przed wyborami. Przez dwie kadencje Radomiem rządził Andrzej Kosztowniak, obecnie poseł PiS. Chce tutaj wrócić.

W lutym 2017 r. radni odrzucili wniosek CBA o wygaśnięcie mandatu.

Ruch należy do wojewody, który – przyjmując każdy zakład – wyda zarządzenie, że prezydent Witkowski był i się zbył.

Lublin. Prezydent Krzysztof Żuk jest na urzędzie drugą kadencję. Lublin idzie do przodu, ostatnie wybory Żuk wygrał więc w pierwszej turze.

CBA zażądało od niego złożenia urzędu, gdyż od stycznia 2014 r. do stycznia 2016 r. Żuk był członkiem rady nadzorczej spółki PZU Życie. Powołał go skarb państwa.



CZŁOWIEK
O CZYSTYCH
RĘKACH

rys. TOMASZ WALTER

Dyskurs między stronami ma cechy sporu o to, ile diabłów mieści się na główce szpilki.

Wszystko jest zgodne z prawem, bo w chwili zgłaszania mnie do rady skarb państwa miał 100 proc. udziałów – tak w uproszczeniu mówi Żuk.

Ale teraz nie ma – odpowiada CBA.

Żuk nie złożył urzędu, radni nie pozbawili go funkcji. Kilka tygodni temu wojewoda lubelski wydał zarządzenie o wygaśnięciu mandatu.

– To nie jest inicjatywa wojewody, to jest inicjatywa CBA jako organu wyspecjalizowanego – podkreślił wojewoda. Dodał, że beczyność narażała go na zarzut niedopełnienia obowiązku, musiał więc zrobić swoje.

Żuk rządzi jak wcześniej. Radni mają nadzieję, że przetrwa do końca kadencji. Odwołał się do sądu. A sądy są przecież nierychliwe. Zatem zanim zapadnie prawomocny wyrok...

Olecko. Burmistrz Wacław Olszewski z mazurskiego Olecka był na urzędzie 19 lat. Do tego prezesował koło łowieckim „Sarna”. Koło prowadzi działalność gospodarczą, a nawet osiąga dochody, ale w całości są przeznaczane na działalność statutową, czyli np. na dokarmianie zimną saren. A prezes rządzi społecznie.

CBA powiedziało: spieprzaj, dziadu, patrz ustawa antykorupcyjna.

Było jak zwykle. Olszewski nie zniknął z dobrej woli. Rada gminy nie zechciała go odwołać. 2 razy pokazała wojewodzie figę, ten więc wydał zarządzenie o wygaśnięciu mandatu. Burmistrz odwołał się do sądu.

Tu niespodzianka. Sąd Administracyjny w Olsztynie bez zbędnej zwłoki przyznał rację CBA. Kilka dni temu Naczelny Sąd Administracyjny odrzucił skargę kasacyjną. Od chwili wygaśnięcia mandatu przez wojewodę do wyroku NSA minął tylko rok, nadzieje Lublina i Radomia na zachowanie *status quo* do wyborów mogą się więc nie spełnić.

Pisz. Nie współczuję prezydentom, którzy połaskili się na synekury. Ale miastom, którymi rządzą – tak. Nikt rozsądny nie zmienia konia w połowie góry, zatem mieszkańcy słono zapłacą za zmianę.

Włodarze z zadupiają się za krótkcy, żeby rządzący zaoferowali im intratne posady w radach nadzorczych. Wzięli stanowiska w stowarzyszeniach często dla dobra lokalnej społeczności.

Kilka lat temu ściągnięto mnie w takiej sprawie do Pisza. Była jesień 2010 r., w Polsce miłościwie panował Donald Tusk. Wiceburmistrz Grażyna Leszczyńska w dżinsach zamiast w kostiumie, w gabinecie opróżnionym z rodzinnych fotografii pokazała wypowiedzenie z roboty. Dyscyplinara. Na wniosek CBA, bo Leszczyńska złamała ustawę antykorupcyjną, udzielając się w Lokalnej Organizacji Turystycznej Mazur Południowej. Założyła ją kilka gmin, żeby sprawniej promować region. W trosce o pomyślność samorządy oddelegowały ludzi na wysokich stanowiskach. Pracowali za darmo, ale stowarzyszenie miało zyski. W jednym roku 3 tys. zł, a w kolejnym 5 tys. zł. Może odwrotnie, nie pamiętam.

Leszczyńska nie była pewna, ile mi powiedzieć. Jeśli prawdę, czyli że dyscyplinarki należą się wszystkim przedstawicielom samorządów z Mazur Południowych, bo są w podobnej randze, wylejemy dziecko z kąpielą. Może CBA samo z siebie nie wyłapie wszystkich.

Już wtedy, za rządów PO, rozlała się pierwsza fala rezygnacji samorządowców z funkcji społecznych. Dla pewności wypisywali się nawet ze stowarzyszeń walczących z nowotworem. Trzeba było zmienić prawo, ale rządzący tylko wyhamowali pościg.

Wszędzie. Co czeka Olecko? A także Radom, Lublin i dziesiątki innych gmin, bo CBA złowiło w sieć wiele ryb, a sądy zrobiły się rychliwe?

Wygaszenie mandatu prezydenta (burmistrza, wójta) oznacza automatyczne utracenie stanowisk przez jego zastępców. Oleckiem będzie zawiadywać wyznaczony przez premier Szydło komisarz. Premier rozpisze przedterminowe wybory. Odbędą się w ciągu 90 dni.

Nie ma przeszkód, żeby w wyborach wystartował komisarz, którego nazwisko przez kilka miesięcy będzie za darmo promowane w mediach. Bo coś zamknij, otworzy i wyciągnie trupy z szafy dotychczasowego włodarza.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Hurra!

Wesoły nam dzień dziś nastał. Jarosław Kaczyński wszystkich wrogów dobrej zmiany ostatecznie pogłębił. Powiedział: „Jesteśmy jedynym państwem w Europie, które potrafi postawić się wszystkim, nawet Niemcom. I postawiliśmy się skutecznie, choć jeszcze niedawno byliśmy w ruinie i na kolanach”. Słowo prezesa stało się ciałem. Każdy się teraz zgodzi, że w polityce trudno



o większego niż on zucha. Zaczyna się nowa, zwycięska dla Polaków era. Alleluja! W Europę idziemy, drodzy panowie.
Janusz Golichowski, Gdańsk

Zabraknie pielęgniarek

W trawie piszczy, że w ciągu pięciu lat na emeryturę przejdzie kilkanaście tysięcy pielęgniarek i położnych w całym kraju, które teraz są w wieku ok. 50 lat. Ciekawe, czy minister zdrowia herbu PiS poparłby pomysł płatnych studiów medycznych, którego pomysłodawcą jest kolega z ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego.

W zeszłym roku odbył się tygodniowy strajk pielęgniarek z Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. To prawda, że w stolicy zarabiają średnio nieco lepiej niż w mniejszych miejscowościach, jednak średni personel medyczny w szpitalach za swoją humanitarną pracę otrzymuje skromną działość, z łaski, nie więcej niż, nikomu nie ujmując, pra-

cownicy obsługujący kasy w supermarketach. Nierazkim zjawiskiem jest dorabianie przez pielęgniarki (i pielęgniarczy) przy aplikowaniu tabletek w różnych kolorach i strzykawek np. w sanatoriach czy hospicjach. Cóż, społeczeństwo się starzeje.

Przy niskich nakładach lwia część absolwentów pielęgniarstwa marzy o wyjeździe za chlebem na obczyznę.

Resort zdrowia, nie mając wkrótce wyjścia, może wbrew klauzuli sumienia będzie musiał podnieść płace pielęgniarcom, dlatego że za kilka lat koledzy obecnego czy przyszłego ministra w białych kitlach będą musieli sami zarówno stawiać diagnozę, leczyć oraz podawać zastrzyki i pampersować.

Piotr Rębisz

Czekam, boję się i śmieję

Pan Prezydent pokraśniały z zadowolenia, że Antek Wojenny był łaskaw przybyć do niego (a nie np. wysłał Miśka), objawił światu swoje wielkie szczęście. Ta promieniująca radość dotarła nawet w lewackie rejony Polski i tak mnie wzruszyła, że prawie lewituję ze szczęścia. Jednocześnie rozpiera mnie ciekawość, czy jak już znudzą mu się wizyty w Kolach Gospodyń Wiejskich, dekorowanie medalami Episkopatu, czyta-

nie bajek w przedszkolach, to dostrzeże, że czas wyruszyć w świat, naprawiać, co się zepsuło?

A tak poważnie: czy zauważyliście, że Prezesa lekuchno demencja dopadła? Już widać, że to Rydzyk karty rozdaje. Prezes coraz ciszej popiskuje, a Pisiorki radiomaryjne zacierają łapki. Jak to się skończy? Skoczą sobie do gardel? Czy czekają nas rządy Maciarka, Ziobry i parafianki Kempy?

Lucyna Cieślicka, Mierzyn

Pro, pro, pro

W ostatnich czasach aptek i farmaceutów, którzy wpisują się w hasło „pro-life”, przybywa. Kolejne pojawiły się w całej Polsce. Przekroczenie progu apteki „pro-life” w tej chwili to loteria. Nie ma bowiem żadnych oznaczeń na drzwiach, które informowałyby, że w tym punkcie sprzedaży środków antykoncepcyjnych się nie prowadzi. I nie zanosi się na to, by takie zostały wprowadzone.

Wracamy do średniowiecza. Za chwilę odmówi się nam spożywania różnych potraw i picia różnych napoi, bo one też mogą zakłócać zającie w ciąży. Paniom, które są tak bardzo za pro-life, proponuję poród co rok. Ja mam prawo do decydowania, jakiej antykoncepcji używać i chcę mieć do niej dostęp w każdej aptece, a nie biegać i szukać. Ludzie, którzy w tych sprawach mają najmniej do powiedzenia, chcą rządzić tymi, których te sprawy dotyczą. Wiwat księża oraz panie w menopauzie. Kiedy wprowadzą klauzulę sumienia w policji? I w wojsku? Wojskowy nie będzie się zgadzał na strzelanie do człowieka, bo to może go pozbawić życia, a to jest przeciw nauce katolickiej. Z policjantem podobnie. Policjanci zaś będą zgodnie

z nauką nadsztawiali drugi policzek, jak zostaną uderzeni w jeden. I żadnych pistoletów, bo mogą pozbawić życia.

Dziwnym trafem kiedyś katolicy pogrążają innych, to jest w porządku, bo przecież to jest takie katolickie i zapewne boskie. Więc jak macie katolicką klauzulę sumienia, to idźcie pracować w watykańskich aptekach albo w waszej ziemi świętej, tam będziecie mieć 100% gwarancję klauzuli sumienia.

Rozwiązanie sytuacji jest proste: trzeba zrobić powszechny spis lekarzy i farmaceutów pro-life i po prostu omijać ich interesy szerokim łukiem. Jestem ciekaw, jak będzie się miało ich sumienie, kiedy przyjdzie im zaciskać pasa z powodu braku klientów. Osobiście nigdy bym nie dał leczyć takiemu Chazanowi psa, a co dopiero małżonkę. Oszołomstwo szybko zrozumie że ignorowanie klientów prowadzi do jednego – życia z zasłk. Pozostaje żyć tym dzielnym aptekarzom i ginekologom, aby w krytycznej sytuacji okazało się, że lekarz, który ma mu ratować życie, jest Świadkiem Jehowy, i klauzula sumienia nie pozwala mu w żadnych okolicznościach dokonywać transfuzji krwi, nawet gdyby pacjent miał umrzeć.

C.M.

Ksenofobia po polsku

To, że my, Polacy, nie kochamy się między sobą, to można zrozumieć. Lecz rządy „dobrej zmiany” skłóciły nas ze społecznością międzynarodową. Nie kochamy więc również innych nacji, nie kochamy nikogo: Pepików – bo zabrali nam Zaolzie. Moskali – bo odebrali nam Kresy wschodnie. Słowaków – bo łapka w łapkę z Adolfem zaatakowali nas w 1939 roku. Litwinów – bo nie podobała im się unia w Krewie. Szwabów – bo są Szwabami i podstępnie nas zaatakowali w 39. Zaborców i Brytów – bo nie chcieli umierać za Gdańsk, w dodatku Francuzów musieliśmy uczyć jeść widelcem. Irishmanów – bo złagodził przepisy aborcyjne. Rumunów, Bułgarów, Albańczyków i pogrobowców byłej Jugosławii – bo same pastuchy, Romowie – podobnie i w dodatku kradną. Watykanu – bo Franek nie robi nam na rękę, tylko wbrew. Holendrów – bo legalnie „eutanazują” swych rodaków i odbierają dzieci polskim rodzinom. Norwegów – bo też odbierają dzieci rodzinom z Polski i stosują doping dla narciarek, Belgów – bo to raj narkotykowy, Białorusinów – bo lepiej dbają o Puszczę Białowieską i Kanał Augustowski niż my. Austriaków – bo maczali palce w rozbio-

rach i „wyprodukowali” führera, Estończyków – bo internowali „Orla”, Helwetów – za kredyty we frankach. Hiszpanów – bo musieliśmy bić się pod Somoierą, Makaroniarzy – bo ograniczają produkcję „Fiata” w Polsce i wykupili PZL Świdnik, a ponadto wcisnęli nam królową Bonę, Turków – bo z ich powodu musieliśmy zapieprzać broń Wiednia. Łydów – bo ukrzyżowali rodaka, Szwedów – bo Waza przeniósł nam stolicę do Warszawy, a w dodatku Szwedzi zrobili potop, Ukraińców – za Chmielnickiego i UPA. Węgrów – bo teraz nie poszli z nami na wojnę z Europą. Już nie mówię o różnych nacjach pochodzenia arabskiego – to jest oczywiste, że „przedmurze” nie może kochać mahometan. Unii Europejskiej in corpore – bo nasyła na nas różne komisje. Pominąłem kogoś? Bardziej cywilizowana część Europejczykami równającymi do najlepszych. Co się teraz z nimi stało? Niedługo w trakcie zagranicznych wyjazdów wstyd będzie pokazywać polski paszport.

Bartek Majeran

Katyń – małe piwo

Ile w tej zbrodni mitu, a ile kitu.

Kwiecień jest w Polsce miesiącem rozpamiętywania zbrodni katyńskiej. 3 kwietnia z Kozielska wywieziono pierwszą grupę jeńców do Katynia. 77. rocznicę uczczono w Warszawie pochodem rekonstrukcyjnym. Rządowa telewizja wypominała Rosjanom zaplanowany zamiar zniszczenia „**elity narodu polskiego**”. Według Bronisława Łagowskiego oficjalna polityka historyczna kreuje swą istą religię Katynia imitującą religię Holokaustu. Premier Donald Tusk w 2010 r. w przemówieniu nad grobami pomordowanych oświadczył: „**Katyń stał się w najlepszym tego słowa znaczeniu mitem**”. Miał zapewne na myśli to, że mit uwzniośla pamięć wydarzenia. Mit jednak jednocześnie ją zniekształca, do prawdy dodaje wyobrażenia i za fałszowania.

Zbrodnia katyńska była jedną z największych zbrodni wojennych w historii. Popelniona została z całkowitą pogardą dla prawa i z zimnym okrucieństwem, skrycie i z wyrachowaniem. Jej moc oskarżycielska nie wymaga sztucznego wspierania. Mitologizowanie wymowy prawdy o tej zbrodni nie umacnia jej, lecz ją zubaża. Religia katyńska, lansowana w oficjalnej polityce historycznej, traktuje tę zbrodnię jako wydarzenie wyjątkowe, w swej zbrodniczości bez precedensu, poza kontekstem pokrewnych wydarzeń, zarówno polskiej, jak i międzynarodowej martyrologii jenieckiej. Tymczasem ten własnie kontekst jest ważny, daje do myślenia, budzi solidarność. Próby jego negowania lub ignorowania mistyfikują krew Polaków jako ponadludzką.

1. Zarządzony przez Stalina mord na polskich oficerach i urzędnikach państwowych z obozów jenieckich i więzień poprzedziła inna antypolska akcja, też przez niego zarządzona w 1937 r.

Wymordowano wtedy blisko 100 tysięcy Polaków mieszkających w ZSRR. O tej masakerze rzadko się dzisiaj wspomina. Może dlatego, że jej ofiarą padli polscy komuniści, polityczni emigranci w ZSRR.

Ich było tylko około tysiąca, pozostała ogromna większość to zwyczajni ludzie, mieszkańcy pogranicza polsko-radzieckiego od stuleci. Ginęli podobnie jak ofiary Katynia; egzekucje poprzedziło często ciężkie więzienie i śledztwo.

2. Jednocześnie z Katyniem po drugiej stronie Bugu pod okupacją niemiecką rozpoczęła się i miał trwać przez 5 lat inny Katyń. Według obliczeń niepodległego tu o stroniczość IPN zginęło w nim ponad 5 milionów obywateli Polski. Ponad 2 miliony etnicznych Polaków, elity i pospólstwo razem, średnio 1000 osób dziennie. O tym też mówi się i pisze coraz rzadziej.

3. Zbrodnia katyńska ma też inny kontekst – jeniecki, międzynarodowy. W zamierzonych czasach jeńców zabijano. Później, w starożytności i średniowieczu, popadali w dożywotnią niewolę, jedynie najmłodszych rodziny wykupywały. Po pokoju westfalskim kończącym wojnę trzydziestoletnią (rok 1648) stopniowo upowszechnił się obyczaj zwalniania jeńców po zakończeniu wojny. Ale dopiero w XX w. ich sytuację i prawa uregulowały porozumienia międzynarodowe, najpierw Regulaminy Haskie z 1907 r., później Konwencja Genewska z 1929 r.

Mimo to w czasie II wojny światowej doszło do masowych mordów na jeńcach wojennych, w kilku przypadkach rozmiarami znacznie przekraczających katyński. Prym w tym zbrodniczym procederze wiodły Niemcy hitlerowskie, zabijając setki tysięcy wziętych do niewoli czerwonoarmistów. Według oficjalnych i raczej wiarygodnych danych, ogłoszonych przez rosyjskie Ministerstwo Obrony już po upadku ZSRR, z 4,5 miliona radzieckich jeńców nie wróciło po wojnie do ZSRR 2,7 miliona. Z tego co najmniej 2 miliony zginęły w niewoli. Niemcy zabijali jeńców masowo, najpierw komisarzy wojskowych i Żydów, później kogo popadło. Pojedynczych rozstrzeliwali tak jak w Katyniu, masówkę zaś – z broni maszynowej nad wykopanymi grobami. W komorach Auschwitz zgładzili kilkadziesiąt tysięcy, wielu zamordowali głodem.

Okrutnie obeszła się z jeńcami również cesarska Japonia. Spośród 160 tysięcy alianckich wojskowych wziętych do niewoli zabito około 40 tysięcy, w tym 7 tysięcy Amerykanów. Chińczyków zabijano wszystkich, zginęło ich co najmniej 800 tysięcy.

Po stronie alianckiej nieczyste sumienie ma Związek Radziecki. Oprócz zbrodni katyńskiej obciąża go eksterminacja wielu tysięcy traktowanych nieludzko jeńców niemieckich. Najcięższy był los tych, którzy dostali się do niewoli w 1943 r. Pod Stalingradem po kapitulacji złożyło broń 90 tysięcy żołnierzy 6. armii niemieckiej. Z nich tylko 5 tysięcy wróciło po wojnie do domu, 85 tysięcy nie przeżyło. Los wziętych do niewoli pod koniec wojny był trochę lepszy. Ale też około 20 procent nie przeżyło. W niewoli pozostawali aż 10 lat. Odwetem za gehennę radzieckich jeńców w niemieckiej niewoli tego się usprawiedliwić nie da. Bezprawie pozostaje bezprawiem.

4. Istnieje też współczesny kontekst katyńskiej religii. Kładzie się ona ponurym cieniem na stosunkach polsko-rosyjskich. W Polsce z uporem odpowiedzialnością za Katyń obarcza się Rosję. Z prawnego i historycznego punktu widzenia bezpodstawnie. Zbrodnię zarządził i jej dokonał rząd Związku Radzieckiego. Pod decyzją z 5 marca 1940 r. podpisali się Stalin, Woroszyłow, Mołotow, Mikołaj, Kalinin, Kaganowicz i Beria. Trzech Rosjan, dwóch Gruzinów, Ormianin i Żyd – mniej więcej etniczna przeciętna ówczesnych władz ZSRR. W kierownictwie NKWD tego czasu roilo się od zauszników Berii z Kaukazu. Rosjanie stanowili większość ludności ZSRR, byli narodem wiodącym w tym państwie. Ale też najliczniej padli ofiarą stalinowskiego terroru. Nowa porażka Rosja odcięła się od zbrodni katyńskiej. Ujawnia jej dokumentację, umożliwiła zbudowanie odpowiednich cmentarzy i uczczenie ofiar.

5. Na koniec kontekst polski. Premier Tusk we wspomnianym wystąpieniu z 2010 r. oskarżył Polskę Ludową o głoszenie kłamstwa katyńskiego, miało ono stać się „**kłamliwym mitem założycielskim państwa komunistycznego**”. Dosadnie powiedziane, ale to historyczny fałsz, zwyczajne propagandowe zmyślenie. W Polsce Ludowej poza okresem stalinizmu nigdy nie głoszone i nie akceptowane radzieckiej wersji dramatu katyńskiego. W październiku 1956 r. Gomułka na spotkaniu z delegacjami studentów w odpowiedzi na pytania o Katyń dał do zrozumienia, że podziela pogląd, iż za zbrodnię katyńską odpowiada NKWD. Dodał jednak, że wojny propagandowej z ZSRR o to nie podejmie. Oficerów to nie wkręsił – mówił – lecz tylko dodatkowych cierpień narodowi polskiemu przysporzy. Zadeklarował zasadę, że gdy powiedzieć prawdy nie możemy, a kłamać nie chcemy, to musimy na ten temat milczeć. I na tym stanęło.

Encyklopedie i podręczniki milczały o Katyniu, ale też nie głosiły wersji kłamliwej. Na Powązkach był symboliczny grób, tzw. domek katyński. Bez daty. W tym dystansie od radzieckiej wersji wyrażał się sprzeciw – cichy, ale czytelny i zauważalny. Dla Kremla również.

Jaruzelski zrobił następny krok; z jego inicjatywy rozpoczęto starania o skłonienie strony radzieckiej do przyznania prawdy. Rozmawiał o tym z Gorbaczowem, spowodował powołanie wspólnej komisji historyków. Rezultatem tych zabiegów było uznanie przez Gorbaczowa winy NKWD w 1990 r.

O wiele dalej poszedł Jelcyn, który nie tylko potwierdził radziecką odpowiedzialność, ale przekazał dokumentację to potwierdzającą.

Warto przytoczyć opinię Andrzeja Walickiego „**Na otwarciu cmentarza Katyńskiego miał być obecny pierwszy prezydent Rosji Borys Jelcyn oraz największy w skali światowej demaskator zbrodni stalinowskich Aleksander Sołżenicyn. Nie doszło do tego z powodu nieprzyjęcia przez stronę polską scenariusza traktującego Katyń nie jako zbrodnię popełnioną przez Rosjan na Polakach, lecz jako jedną ze zbrodni komunistycznych, których ofiarą padły oba narody. Wymowną manifestacją tej postawy były uroczystości w Warszawie 3 kwietnia 1995 r., mające zainaugurować Międzynarodowy Rok Katyński i przekształcone faktycznie w manifestację nieprzeżywaną nienawiści. Ciągami dalszym była seria starań, aby Katyń uznany został przez społeczność międzynarodową za ludobójstwo (co skrytykował nawet tak autorytatywny krytyk komunizmu jak prof. Richard Pipes)**”. Walicki ma rację, była wtedy niepowtarzalna, ale niewykorzystana szansa pojednania obu narodów. Zniweczona przez katyńską religię.

M.Z.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

PiS-ie, oddaj dziadka

Jako wnuczka kapitana Wojska Polskiego beztalsko zamordowanego przez stalinowskich oprawców domagam się przywrócenia pamięci o Katyniu.

Bez jaj.

Ze względu na niską tolerancję na martyrologię mniej więcej o tej porze roku zaczynałam unikać otwierania lodówki – zewsząd wypełzały upiory zabitych strzałem w tył głowy przedstawicieli elity II RP. Oczywiście cały ten festiwal nie miał nic wspólnego z czczeniem pamięci ani tym bardziej z „walką o prawdę” – w Polsce prawda o Katyniu była powszechnie znana od czasów Gomułki, w imieniu ZSRR oficjalnie potwierdził ją Gorbaczow w roku 1990.

Od zarania III RP Katyń był pałą, którą patriotyczna prawica okładała ludzi Polski Ludowej i, generalnie, całą lewicę: to jest powód, dla którego zawsze miałam pewien kłopot z zaakceptowaniem obecności Jerzego Szmajdzńskiego, Izabeli Jarugi-Nowackiej i Jolanty Szymanek-Deresz w tragicznej delegacji smoleńskiej. Katyń był jednym z głównych narzędzi prawicowej propagandy antypeerelowskiej; udział kandydata SLD na prezydenta w organizowanych przez prawicę w kampanii wyborczej obchodach katyńskich był w najlepszym razie podstawianiem nogi do kucia. W najgorszym zaś – aktem zaprzęstwa wobec ludzi, których Sojusz powinien reprezentować i bronić.

Co nie zmienia faktu, że 22 tysiące Polaków – w tym mój dziadek, doktor medycyny, lekarz wojskowy, ułan, weteran wojny 1920 r. – rzeczywiście zostało pozbawionych życia w sposób nieczemny. Przyjmując tak drogi polskiej duszy obyczaj licytowania się na to, czyje cierpienie jest lepsze – Smoleńsk wysiada przy Katyniu. Zapytuję zatem: co się stało z Katyniem?

Od roku 1990 Katyń był nieustannie obecny w dyskursie publicznym i życiu politycznym. Sejm regularnie podejmował uchwały w tej kwestii. Pierwszą, z 22 marca 1990 r., opublikowana w „Monitorze Polskim” z podpisem Tadeusza Fiszbacha, wzywała rząd radziecki do „**odpowiednich decyzji i deklaracji**”, dwie kolejne – z kwietnia 1990 i października 1992 r. – domagają się więcej działań. Następnie, począwszy od roku 1995, co 5 lat Sejm w coraz bardziej pryncypialnym tonie czcil kolejne katyńskie rocznice, rozdając wyrazy potępienia i pouczenia. W 2005 r. izba niższa napomniwała cały świat, iż „**zbrodnia katyńska nie może być traktowana jako jedna z wielu wojennych „tragedi**”, a jej „**wyjątkowość musi zostać rozpoznana i uszanowana**” – nie wyjaśniając zresztą dlaczego. Najwyraźniej uznała to za oczywiste, choć z punktu widzenia świata wyjątkowość jednej z tysięcy zbrodni wojennych z lat 1939–1945 można podawać w wątpliwość.

Ostatnia uchwała katyńska została podjęta 9 kwietnia 2010 r.

W roku 2015, w półokrągłą 75. rocznicę zbrodni Sejm po raz pierwszy nie uznał Katynia za godny uczczenia. Także obecny, zdominowany przez jedynych prawdziwych dysponentów polskiej martyrologii parlament nie zająknął się o Katyniu, choć znalazł czas na cześć 210. rocznicy powstania wielkopolskiego 1806 r., 98. rocznicy powstania wielkopolskiego 1918 r., 95. rocznicy powstania śląskiego 1921 r. i 82. rocznicy Wielkiego Głodu na Ukrainie.

Od 2010 r. Jarosław Kaczyński i jego wyznawcy uczcili 86 nieszczęsnych „miesięcznic” smoleńskich, w tym 16 w Polsce pod niepodzielnymi rządami PiS – co niejako eliminuje argument

o konieczności walki o prawdę z rządem zdrady narodowej. A o Katyniu tymczasem – cisza. Z okazji obecnej 77. rocznicy zbrodni Prezydent RP wystosował list do uczestników „**obchodów 77. rocznicy zbrodni katyńskiej w Sosnowcu-Zagórze**”. To jedyny przejaw aktywności Andrzeja Dudy na temat Katynia, widoczny na oficjalnym portalu głowy państwa. Także premier Szydło wystosowała list do Sosnowca – ale poświęcony był on głównie temu, iż „**10 kwietnia 2010 r. do wydarzeń z 1940 r. został dopisany tragiczny rozdział**” i obszernym cytatom z „**przesłania śp. Lecha Kaczyńskiego zawartego w niewyłoszonym 10 kwietnia przemówieniu**”.

W najbardziej patriotycznych serwisach próżno szukać informacji o ogólnopolskich obchodach rocznicy zbrodni katyńskiej – na uroczystości zapraszają starosta niżański, Młodzieżowy Dom Kultury w Świdnicy, powiat Września, Urząd Miasta i Gminy Kazimierza Wielka, burmistrz Łasku. Większe miasta wiedzą już, że Katyń jest passé – może wszak odwracać należną uwagę od prawdziwej tragedii narodowej.

Bagatelizowanie Katynia nie kończy się na prowincjonalizacji obchodów. Od końca lat 90. niektórzy przedstawiciele rodzin katyńskich domagają się sprowadzenia do Polski szczątków pomordowanych oficerów. W 2012 r. trybunał w Strasburgu stwierdził, że Katyń jest zbrodnią wojenną niepodlegającą przedawnieniu, co otworzyło drogę prawną do dalszych działań na podstawie Konwencji Genewskiej, która mówi m.in. o sposobie grzebania poległych żołnierzy w indywidualnych grobach, zgodnie z obrządkiem religijnym i testamentem zmarłego, przewiduje też, w miarę możliwości, „**powrót szczątków do kraju pochodzenia na wniosek rodziny**”. Wśród autorów apelu o sprowadzenie katyńskich kości do Polski panuje przekonanie, że decyzja o ponownym pochówku szczątków ich bliskich po pracach archeologicznych w tych samych katyńskich dołach była podjęta przez Radę Ochrony Miejsc Pamięci i Męczeństwa samowolnie, bez podstawy prawnej i wbrew woli rodzin.

Uczciwie powiedziawszy, jest mi obojętne, gdzie spoczywa garstka pyłu, która pozostała z mojego dziadka – dokładnie tak samo jak jest mi obojętne, co stanie się z moim truchłem, kiedy już odwalę kitę. Ale przyjmuję do wiadomości, iż są ludzie, którzy przywiązują wagę do tej symbolicznej kwestii: poznają to po histerii, jaką budzi zagadnienie pomieszanych w trumnach zwłok smoleńskich oraz spór o to, czy ziemia w miejscu katastrofy została czy nie została przekopana na głębokość metra w celu wydobycia rozrzuconych organów i członków. Jeśli państwo polskie uznaje, że rodzinny smoleński mają prawo walczyć o precyzyjne rozliczenie najmniejszych szczątków swoich ofiar katastrofy, pochowanych hucznie i z wszelkimi honorami na koszt budżetu – to tym bardziej sieroty po oficerach wymordowanych w Katyniu mogą domagać się od Rzeczypospolitej sprowadzenia i godnego pochowania swoich krewnych. Jeśli mamy walczyć o sprowadzenie wraku radzieckiego samolotu – to tym bardziej powinniśmy walczyć o ofiary radzieckiej zbrodni wojennej. Badanie DNA z kości jest trudne, kosztowne i nie gwarantuje wyników, ale przecież nie powinno to powstrzymać naszej rządzonej wreszcie przez patriotów ojczyzny przed walką o przywrócenie bliskim szczątków poległych bohaterów.

Jak wszyscy, to wszyscy. Dziadek też.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Uwielbiani i wygwizdywani.

Często – i nie bez racji – porównuje się transmitowane w telewizji piłkarskie rozgrywki ligo- we do seriali fabularnych. Ciągna się bez końca, czasem zaskakują nagłymi zwrotami akcji, lan- sują gwiazdy i gwiazdeczki. Występując w seria- lu, podobnie jak grając w piłkarskiej lidze, moż- na zostać ulubieńcem publiczności bądź – prze- ciwnie – czarnym charakterem.

1.

W miniony weekend we włoskiej Serie A spotkały się dwie drużyny z czołówki tabeli: SSC Napoli i Juventus Turyn. Do Neapolu ścią- gnięto dodatkowe siły policyjne w liczbie 150 ka- rabinierów i 8 pojazdów opancerzonych. Wszyst- ko przez to, że z drużyną Juventusu przyjechał Argentyńczyk **Gonzalo Higuaín**, bożyszcze turyńczyków i największy wróg mieszkańców Neapolu, szczególnie – jak wiadomo – zwariowa- nych na punkcie futbolu. Ci, którzy teraz posta- wili policję na nogi, groząc Higuaínowi śmier- cią, jeszcze rok temu chcieli nosić go na rękach. Sprawa jest banalna: Higuaín wyśmienicie grał w SSC Napoli, ale zdradził klub i pojechał do Tu- rynu, gdzie więcej mu zapłacono. Dla jednych bożyszcze, dla innych – czarny charakter.

To oczywiście nie pierwszy wypadek, gdy ktoś wraca na stadion, na którym wcześniej uwielbia- ły go tłumy. Najgłośniej chyba było o Portugal- czyku **Louisie Figo**, który w 2000 r. zmienił FC Barcelona na Real Madryt i w którego rzuco- no z trybun świńskim łbem. Tu nie chodziło tyl- ko o transfer między najgroźniejszymi ligowymi rywalami. Współzawodnictwo tych klubów ma znacznie głębsze podłoże; stosunki między Ka- talonią a Kastylią zawsze są napięte, nie mówiąc już o nawiązaniach do wciąż żywych wspomnień epoki dyktatora Franco. Real, w przeciwieństwie do FC Barcelona – niekoniecznie słusznie – utoż- samiany bywa z dyktaturą.

2.

Nie zawsze zmiana barw klubowych przez wy- bitnego piłkarza budzi tak negatywne emocje. Wystarczy przypomnieć transfer **Roberta Le- wandowskiego** z Borussi Dortmund do Ba- yernu Monachium. Polak o zamiarze zmiany barw klubowych po wygaśnięciu kontraktu uprzedził z półrocznym wyprzedzeniem i uczci- wie walczył dla klubu do końca sezonu. Gdy więc pojawił się na stadionie Borussi w koszulce Bayernu, nie powitały go gwizdy, a nawet usły- szyć można było nieśmiałe brawa. Na pewno nie wystąpił w roli czarnego charakteru.

Na podobne traktowanie nie mógł liczyć inny piłkarz Borussi, który niespodziewanie prze- niósł się do Bayernu. **Mario Götze** był bezlito- śnie wygwizdywany. Los bywa jednak przewrot- ny. „Zdrajcy” nie powiodło się w Monachium i wrócił do Borussi. Kibice nie wiedzieli, czy ma- ją w tej sytuacji klaskać, czy gwizdać. Teraz leka- rze wykryli u Götzego tajemnicze zaburzenia metaboliczne, które uniemożliwiają mu trenin- gi. Jest kolejny temat do walkowania w audy- cjach telewizyjnych i na łamach nie tylko spor- towych gazet. Serial trwa.

3.

Zawody sportowe i telewizyjne seriale łączy coś jeszcze. Występujący w nich ludzie stają się celebrytami. Widzom nie wystarcza to, co zoba- czą na ekranie telewizora. Chcą jak najwięcej wiedzieć o życiu prywatnym gwiazd, a zwłaszcza o towarzyszących im skandalach. Po te informac- je o piłkarzach, podobnie jak w wypadku akto- rów, sięgają do tzw. kolorowej prasy.

Pierwszym piłkarzem, który równie często go- ścił na ostatnich, czyli sportowych stronach ga- zet, jak i na pierwszych, gdzie opisywano skan- dale, był oczywiście często nadużywający alko- holu Irlandczyk **George Best**. Zastąpił nie tylko graniczącymi z magią dryblingami i celny- mi strzałami na bramkę, ale także tym, że na dłu- giej liście jego kochanek znalazły się dwie miss świata. W jednym z ostatnich wywiadów, udzie- lonego w 2005 r., niedługo przed śmiercią spowo- dowaną marskością wątroby, szczerze wyznał, co się stało z jego zdobytym na boiskach mająt- kiem:

4.

Polscy piłkarze dość rzadko stają się bohaterami tego rodzaju historii. Może są porządniejsi od za- granicznych kolegów, może potrafią lepiej się kryć

„Pieniądże wydałem na kobiety, alkohol i szybkie samochody. Resztę przepuściłem”.

Takiego cytatu nikt nie mógł przeoczyć. Wszelkie znamiona opery mydlanej miał ro- mans słynnego angielskiego obrońcy **Joh- na Terry’ego** z Vanessą Perroncel, francuską modelką specjalizującą się w reklamowaniu bie- lizny. Sprawę komplikowało to, że Vanessa była serdeczną przyjaciółką żony Terry’ego, a jedno- cześnie partnerką życiową jego bliskiego kumpla z zespołu Chelsea, **Wayne’a Bridge’a**, z któ- rym miała dziecko. Być może Bridge sam był so- bie trochę winny, bo właśnie zmieniał klub i po- prosił przyjaciela, żeby pod jego nieobecność w Londynie zaopiekował się Vanessą. Najpraw- dopodobniej Terry potraktował prośbę zbyt do- słownie. Gdy Terry i Bridge, obaj już w innych zespołach, spotkali się na boisku, nie podali sobie przed meczem ręki. Tę scenę pokazały stacje tele- wizyjne na całym świecie; prawdopodobnie dla licznych widzów była ciekawsza niż sam mecz.

Grający we Włoszech Argentyńczyk **Maxi López** wraz z żoną Wandą Narą zaprosili na wy- cieczkę jachtem innego Argentyńczyka wystę- pującego w Serie A – **Mauro Icardiego**. Po rej- sie Wanda zeszła na ląd już jako partnerka o 6 lat młodszego od niej Icardiego. Okazało się, że nie był to przelotny romans. Mauro i Wanda od trzech lat są małżeństwem i wspólnie wycho- wują trójkę dzieci Wandy z jej poprzedniego związku z Lópezem oraz dwie własne córki. Po- dobnie jak w telewizyjnych scenariuszach, wszystko zakończyło się happy endem, bo i Ló- pez prędko znalazł nową towarzyszkę życia...

5.

albo po prostu polski futbol jest jeszcze tak słaby, że nie wzbudza zainteresowania światowych me- diów. Jedyny prawdziwy gwiazdor, Robert Lewan- dowski, wygląda na przykładnego męża, a wkrót- ce zostanie ojcem. Spore emocje wywołał swego czasu rozwód bramkarza zespołu Premier League A.F.C. Bornemouth **Artura Boruca** z żoną Kata- rzyną – rozwód, który według brytyjskiego „The Sunday Mirror” miał kosztować piłkarza 2,2 mln euro. Nawiasem mówiąc, przy 168 mln dolarów, które najlepszy koszykarz wszech czasów **Micha- el Jordan** musiał zapłacić po rozwodzie żonie Ju- anicie, byłaby to śmieszna suma.

Dziś już nawet kilkunastoletnie gwiazdki fut- bolu nie mają życia prywatnego; wszyscy wiedzą o nich wszystko. Nie jest tajemnicą, że młodzi milionerzy, jeśli mają ochotę zaszaleć, wylatują wynajętym samolotem gdzieś na odludną wyspę do zamkniętego ośrodka.

Żyjemy w takich czasach, że telewizja może prawie wszystko. Zostawmy piłkę nożną. Stacje telewizyjne mogą poszczycić się bardziej efek- townymi osiągnięciami niż zrobienie gwiazdy z młodego futbolisty. Potrafią stworzyć całe dys- cypliny sportowe.

W autobiografii, która niedawno ukazała się na polskim rynku księgarskim, legendarny mistrz snookera **Stevie Davis** opisuje, jak dzięki telewizji rozrywka uprawiana w zadymio- nych robotniczych klubach stała się widowis- kiem fascynującym miliony ludzi na całym świecie. Gdy zaczynał uderzać kijem kolorowe bile, nagrodą za zwycięstwo był drink przy barze albo zakład o to, kto zapłaci za kolejną godzinę wynajęcia stołu.

Pod koniec kariery snookerzysty **Davis był milionerem, wygrywał konkursy na sportową**

osobowość roku, celebrytą, o którego autograf prosili kibice w wielu krajach świata.

Dlatego, że w jednej ze stacji telewizyjnych ktoś wpadł na pomysł, aby prezentować krótkie, skła- dające się z jednej partii (frejma) pojedynki sno- okera. Nagrywano od razu kilka programów, za- tem ich uczestnicy pisemnie zobowiązywali się do zachowania wyniku w tajemnicy aż do mo- mentu emisji. Widzom się spodobało, oglądał- ność rosła i wkrótce zaczęto transmitować, już na żywo, rozliczne turnieje. Gdy do gry weszła wszechpotężna telewizja Sky, pojawiły się wiel- kie pieniądze. Dziś snooker, podobnie jak wiele innych dyscyplin sportu, stał się globalnym przemysłem rozrywkowym.

Podobną drogę przeszedł dart, czyli rzucanie lotkami do zawieszzonej na ścianie tarczy. Była to popularna zabawa gości pubów, a tradycyjną na- grodę za zwycięstwo stanowił kufel piwa. W 1962 r. brytyjska Westward Television poka- zała na małym ekranie amatorski turniej, w jej ślady poszły inne stacje i dziś istnieją nie jedna, ale dwie światowe organizacje zrzeszające ludzi, którzy z trafiania lotką do tarczy uczynili sposób na zarabianie niemałych pieniędzy.

6.

Choć Polska nie doczekała się liczących się w świecie zawodników w snookerze i w darcie, sporty te są u nas znane głównie dzięki transmi- sjom zawodów w popularnym kanale Eurosport. Na pewno ciekawsze jest patrzeć w telewizji na uderzanie kijem w bile lub rzucanie lotkami do tarczy niż oglądanie i słuchanie w niej niektó- rych polityków, zwłaszcza tego z szalonym błý- skiem w oku i przyklejonym do kącików ust uśmieszkiem.

WOJCIECH MITTELSTAEDT w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Marta Miecinska, Maciej Mikolajczyk,
Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolf-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Wlodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Sloneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiestacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszyst- kich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 5.04.2017 r.



Raport sporządzony dla Abu Bakr al-Baghdadi, przywódcy Państwa Islamskiego, przez Saleha ar-Raszida al-Karima, szefa wywiadu:

„O Panie, Następco Mahometa, Siódme Wcielenie Allaha, Błogosławiony Kalifie, Wasza Eminencjo, śpiesząc wykonać rozkaz, ośmielam się przedstawić wszystkie zaobserwowane w ciągu jednego dnia ekstrawagancje Antoniego Macierewicza, ministra obrony Republiki Bolanda.

Sypia on, odziany w doprawdy ekstrawagancki strój: dół stanowią białe gatki, a górę mundur z dystynkcjami generała armii napoleońskiej. Do tego różowe mitenki oraz szlafmyca z wyszytym krzyżem maltańskim.

Wstaje o szóstej i po krótkiej zaprawie bierze kąpiel. Do wanny napuszcza trochę wody, którą uzupełnia pulpą pomidorową oraz sokiem z buraków. Przed ablucją wypowiada słowa modlitwy: – Niech ta krew smołeńska, przelana w okrutnym zamachu, zmyje ze mnie wszelkie grzechy i przewiny.

Następnie ubiera się w koronkową bieliznę, zakłada leginsy i kepi kapitana Legii Cudzoziemskiej. Ze słoika na stół wypuszcza kilkadziesiąt mrówek, którym urzędnika musztrę. Najpierw mówi: – Niech Bóg wszechmogący pobłogosławi tych dzielnych wojowników. A następnie wydaje rozkazy: – Baczność. Spocznij. Na ramię broń. Mrówki go nie słuchają, rozlażąc się po całym stole, za co spotyka je kara śmierci przez rozgniecenie.

Potem przebiera się w typowe ubranie i przystępuje do wykonywania obowiązków wyższego urzędnika państwowego. W tym czasie zachowuje się w zasadzie nieekstrawagancko, jeśli nie liczyć częstych wizyt w toalecie z powodu infekcji pęcherza. Wchodzi do toalety, następnie pada i czołga się do kabiny, gdzie spuszcza spodnie i wyjmując telefon komórkowy, do którego szepcze: – Ja brzoza, ja brzoza, melduję, że teren jest czysty. Przystępuje do misji numer jeden (dwa, trzy i kolejne).

Potem znów nie przejawia większych ekstrawagancji – aż do pory lanczu, kiedy to przebiera się w łachmany, zakłada ciemne okulary i biegnie pod najbliższą świątynię, gdzie siada na ziemi i, udając ślepcę, prosi o jałmużnę w postaci jednego dolara lub jego równoważności w miejscowej walucie, mówiąc: – Bądź hojny, piastowski naródzie. Rzucić pieniążek na mistrala. Po lanczu wraca do zwykłego ubrania i rutynowych obowiązków państwowych.

Późnym popołudniem szofer odwozi go do domu, gdzie w stroju samuraja walczy z cieniem, robi fiłki i śpiewa polski hymn przetłumaczony na język keczua. Wieczorem schodzi do piwnicy, w której trzyma kozę. Podczas spółkowania mruży wiersze patriotyczne oraz powtarza skąpe dialogi z bawarskich filmów pornograficznych.

Układa się do snu, wcześniej zakładając mundur, gatki, mitenki i szlafmycę z krzyżem.

Podsumowując: mąż ów rzeczywiście przejawia pewne ekstrawagancje, ale nie powinny one wpływać na skuteczność zadania, które Wasza Eminencja chce mu powierzyć. Najważniejsze, że ma zarost i wzrok tak charakterystyczny dla synów, których zwykliśmy wysyłać na chwalebny śmierć samobójczą w celu zadania nagłych a bolesnych ciosów wrogom naszej Świętej Sprawy.

Bóg jest wielki”.

Z arabskiego przełożył

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętej Łucji

W prasie niepolskiej i mało polskiej rośnie liczba niezłomnych przeklinaczy wykłębnych.

Świętego Adriana

Jarosław Kaczyński zabronił Macierewiczowi i Dudzie pisanie do siebie listów niemiłosnych. Zakaz nie obejmuje reszty ludności, toteż dostałem kopię e-maila podpisanego imieniem i nazwiskiem. Adresat określony został lakonicznie: „PiS”. Nadawca apeluje, żeby przy polonizacji m.in. prasy badać, jak głęboko sięgają polskie korzenie właścicieli. Podsuwa Michnika do pomiaru. Przypuszczam, że jestem Polakiem dopiero w czwartym pokoleniu, gdyż niczego nie wiem o świadomości narodowej prapradziadków, a nie mam dobrych przypuszczeń. Macierewicz i Duda są zaś Polakami w czterdziestym pokoleniu. Ich praprapramatki (pra 40 razy) po ich ochrzceniu przerznął bez kondoma Mieszko I. One wtedy miały jeszcze ogony i sierść na całym ciele.

Świętego Fryderyka

Daniszewska 55 minut stała w sklepowym ogonku, żeby kupić coś do jedzenia. W PRL nigdy jej się to nie zdarzało. W małym podkonstancinśkim sklepiku zawsze długo się stoi. Właściciel importuje żarcie z najwyższych półek, jakie mają na różnych kontynentach i w różnych krajach. Są też polskie ryby rzeczne, codziennie świeżo wędzone w uszlachetnionym dymie przemianowanym na smog. Dziś będę miał ikrę z piklinga. Dużo, bo za słońca dla Azora. To samo on mówi o irańskim kawiorze. A jeszcze nie sezon na połudwice barania z owiec pasionych w Alpach. Na razie pasą się tam jeszcze narciarze. To także jadalna odmiana baranów. Warto macerować tych wypasionych.

Świętej Wacławki

Jak będę wiedział, kto w Łucku strzelił polskiemu konsulowi w okno, to i tak nie powiem. Mogę jednak pomóc w śledztwie, gdyż wiem coś, czego nie wiedzą ani tajne policje ukraińskie, ani polskie. Otóż granatnik jest większy od scyzoryka, a pociski do niego, które kolekcjonowałem u schyłku II wojny, mają prawie metr długości. Nie mieszczą się w portmonetce. Umiejętność strzelania z tego jest dosyć ekskluzywna. Nawet terroryści z IPN jej nie posiadli. Ze względu na to wszystko można bardzo zawęzić krąg podejrzanych, wyłuskać sprawcę i po promilach ustalić jego narodowość. Prześlę szefowi ABW portret pamięciowy granatnika.



te kieruję do organów Sejmu, czyli piszę na Berdyczów.

Świętego Pawła

Podmacierewiczowa podkomisja smołeńska zwróciła się o pomoc w ustalaniu czegoś tam i jeszcze czegoś do ekspertów z różnych krajów. Media PiS jednogłośnie ogłosiły więc, że nareszcie umiędzynarodowiono śledztwo smołeńskie. Załóżmy, że Antoni Macierewicz ma raka oraz pieniądze. Wysyła więc kawałki swego nowotworu do zbadania przez onkologów w różnych krajach. Czy to znaczy, że jego rak stał się światowym, a nie Macierewiczowym nowotworem, że złośliwiec ten uległ internacjonalizacji?

Świętego Tomasza

Jarosław Kurski z „Gazety Wyborczej” ma swoją aptekę, a jego brat Jacek Kurski z TVP – swoją. Braciszkwowie nie tylko są politycznie przeciwni, ale także w metodach leczenia chorób. Jarosław wydał broszurę reklamującą własne sposoby uzdrawiania suwerena. Np. koper włoski łagodzi kolkę i neutralizuje wiatry. Kozieradka gasi zapalone oskrzela i zwiększa udój u polskich matek, których piersi ssą niemowlęta, aby, gdy już pójdą do przedszkola, sprawnie ssą pracę katechetów. Krwawnik leczy zylaki w dupie, zapalenie zatok koło nosa, gardła i penisa lub pochwy. Majeranek jest dobry na kaszel i pryszczę. Na przeziębienie i pokrewne infekcje liberalna odmiana Kurskich, uzdrowiciel Jarosław i jego „Wyborcza”, proponują wybór między maliną, miętą, mydlnicą, nagietkiem, pierwiosnkami, poziomką, pelargonią, wawrzynem i inną wciskaną ciemnotą.

Natomiast brat Jacek używa TVP do zalecania na infekcje zupełnie odmiennego gówna – chemicznych niby-leków. Przy tej okazji nadmucha je Radziwiłłowi kolejki do lekarzy, bo to, co telewizja zaleca, zagraża życiu i zdrowiu, zatem trzeba przyjmowanie konsultować z medykami. Jarosław Kurski nie straszy swojej publiczności. Udaje, że od wachania pelargonii nie można zdechnąć.

Świętej Ilony

Daniszewska zaczęła spazmatycznie szlochać, a po wysuszeniu mordercy z łez współczucia wpadła w głęboką depresję. Spowodował to Jarosław Kurski, zamieszczając w „Wyborczej” artykuł pod dramatycznym tytułem „Prezydent jest zupełnie sam”.

sekr@redakcja.nie.com.pl

SMOLEŃSZCZYŻNA

